

4/2018 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



**Podlaski
Kwartalnik
Kulturalny
4/2018**



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



*Nienazwane mogę nazwać słowem
mogę nazwać ojczyzną
miłością złotem różą
mogę wołać albo milczeć...*

T. Różewicz



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka**

Redakcja:

Red. naczelny Beata Zacharuk
Sekretarz redakcji Iwona Warda
Red.techn. Iwona Warda

Kolegium redakcyjne:

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Roman Pieńkowski, Radosław Plandowski

Fotografia na okładce: Paweł Totoro Adamiec

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,
ul. Warszawska 12 A, 21 - 500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl
Prenumerata na rok 2018 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 50 zł.
Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

TRADYCJA SKARBY UKRYTE

Małgorzata Brodowska

Przy wigilijnym stole 7

SCRIPTA MANENT...

Katarzyna Przewoźna

Próba rekonstrukcji XVI-wiecznego układu przestrzennego
Białej Podlaskiej 18

Dariusz Sikora

Oddział partyzancki 34 pułku piechoty Armii Krajowej
Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. Geneza oddziału 23

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Robert Soldat

Obrońcy wiary – historia rodziny Terlikiewiczów
z Południowego Podlasia 41

RZECZ O... SZTUCE

Edyta Tyszkiewicz

„Klechdy” żyją już własnym życiem
rozmowa z Pawłem Łukomskim 55

Małgorzata Brodowska

Jubileuszowy festiwal okołoliteracki z Andrzejem
Pilipiukiem 60

DRZAZGI MOJEJ WYOBRAŹNI

Maciej Szupiluk

Do przewracających się w grobie i przewracających się
na chodniku literatów, [Bug dał nam Bóg], A, Bug jest
jeden, Do Drohiczyna...proszę, [Bug ma zasoby słów], 67

Agnieszka Weronika Panasiuk

Biała kolęda (opowiadanie) 70

<u>KULTURALNE IMPRESJE</u>	74
<u>ŚWIAT O CZAMI KOBIETY</u>	
<i>Małgorzata Brodowska</i> „...z życzeniem Polski w sercu...” – pisarka polskiego losu. Basia z Podlasia...	88
Dziady, Pryzmat i stara szafa	96
<u>ZAKAMARKI BIBLIOTEKI</u>	100
<u>KRONIKA KULTURALNA</u>	123
<u>NADEŚLANO DO REDAKCJI</u>	128

Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

tradycja – skarby ukryte



Małgorzata Brodowska

(Biała Podlaska)

Przy wigilijnym stole

Największymi i najbardziej uroczystymi w roku obrzędowym były i są nadal święta Bożego Narodzenia, nazywane niegdyś przez ludność „Godnymi świętami” lub „Godami”.

Jak objaśnia niestrudzony w tropieniu ojczystego obyczaju, Podlasiak Zygmunt Gloger w swej „Encyklopedii Staropolskiej”, nazwa „gody” oznaczała w mowie dawnych Słowian czas spotkania starego roku z nowym – dwóch „godów”. To słowo stało się symbolem radości spełnionego oczekiwania, uroczystej biesiady z pieśnią.

To czas niezwykły, wyjątkowy i tajemniczy. Wyróżniał się on zawsze największym w ciągu roku natężeniem różnego rodzaju zwyczajów, wierzeń i obrzędów. Zwyczaje te tworzą niepowtarzalny klimat radości, budzą w sercach ludzkich nadzieję, budują wspólnotę rodzinną i sąsiedzką.

Spróbujmy więc prześledzić, jak dawniej świętowano i jakie obyczaje praktykowano. Być może warto je przypomnieć, nie tylko z powodów sentymentalnych, ale również praktycznych, gdyż w obrzędowości ludowej miały one głęboki sens.

Adwent

Święta Bożego Narodzenia poprzedza czterotygodniowy okres zwany Adwentem. Dziś dla wielu ma on znaczenie raczej symboliczne, ale dawniej był ściśle przestrzegany. Adwent, z łac. *adventus*, oznacza oczekiwanie. Nazywany był niegdyś „czterdziestnicą” ponieważ trwał, tak jak Wielki Post – 40 dni, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Już po pierwszej wojnie światowej adwent rozpoczynał się 25 listopada, czyli w dniu św. Katarzyny i kończył się w Wigilię Bożego Narodzenia. Znane jest wśród ludu przysłowie: „Święta Katarzyna – adwent zaczyna”. W tym dniu dziewczęta wstawiały do wody gałązki wiśni lub wierzby i jeżeli gałązka zakwitła na Boże Narodzenie, wróżyło to szybkie zamążpójście. Od św. Katarzyny zaczynano przygotowania do świąt. Mielono zboże w żarnach, obłukiwano pszenicę i jęczmień w stępach na potrawy wigilijne. Młodzież przygotowywała się do chodzenia „po kolędzie” – robiła gwiazdy, strugała kozy, wykonywała ubiory

kołędników i uczyła się tekstów. Gospodynie robiły misterne pająki ze słomy, kwiaty z bibuły, którymi przystrajały izby z okazji świąt. Moja mama, wychowująca się już w czasach powojennych, wspominała, że w okresie adwentu wyciągano ze strychu wielkie pudło z ozdobami na choinkę, by je odświeżyć, naprawić, albo dorobić nowe. Wszystkie one bowiem były wykonywane ręcznie. Wszelakie pajacyki, baletnice, aniołki, pawie oczka i łańcuszki klejone z kolorowych papierów, bibulek, wydmuszek i słomy. W sklepach można było kupić gotowe główki aniołków i baletnic, do których doklejało się papierowe spódniczki, sukienki i skrzydła.

Przez cały ten okres obowiązywał ścisły post. Nie spożywano mięsa i tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, a w środy i piątki unikano nawet nabiału. Jedynie dzieci przez cały okres postu karmiono mlekiem. Jak pisze Feliks Olesiejuk w książce „Zwyczajy i obrzędy ludu międzyrzeczczyny”: *Powszechnie jadano kartofle z kapustą, zaprawione olejem lub kartofle z kiszonymi ogórkami, gotowany groch, kraszony olejem przysmażonym z cebulą. Biedniejsi żywili się kartoflami z kwasem ogórkowym lub z kiszoną kapustą omaszczoną olejem. Wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie; nastrój panujący w przyrodzie udziela się ludziom. W adwencie nie wolno było pić alkoholu i organizować zabaw. W każdą niedzielę ludność chodziła na roraty do kościoła.*

Z początkiem grudnia mamy już zazwyczaj początek zimy. *Chociaż dni są jeszcze krótsze, noce jeszcze dłuższe, nastrój grudnia jest odmienny od nastroju listopada. Uroczysta odświętność cechuje ostatni miesiąc roku. Przyczyniają się do tego Gody i śnieg. (...) Na czym polega czar śniegu? Że cichy. Następnie, że biały. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas jest zawsze pospolity* – pisała Zofia Kossak.

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach. Tępy proste, melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich. Lud polski podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi – podaje Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej”.

Adwent, zwany jadwentem, to czas rorat z rana, a wieczornic z wieczora. Te ostatnie to są zebrania po domach, gdzie dawniej przy łuczynie, a teraz przy gazie (nafcie) dziewczęta przędą len i wełnę, starzy opowiadają ubiegłe dzieje, baśnie i klechdy, a młodzież często upatruje sobie przyszłej żony. Zgadnie z duchem Kościoła zbytnia wesołość i śpiewki są wykluczone z tych zebrań – czytamy u ks. Pleszczyńskiego.

Taki obraz adwentowych wieczorów utrzymał się w okolicach Międzyrzecza i w innych częściach południowego Podlasia do drugiej wojny światowej. Później warunki życia uległy zmianie, a rozwój przemysłu włókienniczego spowodował zanik przędzenia lnu i wełny. Przędły jeszcze tylko niektóre starsze kobiety.

W tradycjach adwentowych Kościoła nie zaszły zmiany i we wszystkich świątyniach Podlasia o świcie odprawiane są roraty. Pięknie o tym zwyczaju pisał Z. Gloger: *Roraty – od początkowych słów Rorate coeli – niebiosa spuście rosę, zowie się mszą, którą w Polsce od niepamiętnych czasów przez cały adwent się śpiewa na cześć N.M. Panny. Msza ta ma miejsce przed świtem, symbolizując, iż ziemia cała pozostawała w ciemnościach błędu, gdy Jezus, światło świata, miał przyjść. W tej myśli do sześciu świec woskowych dodaje się siódmą w pośrodku, nad inne wyższą, symbolizującą Najświętszą Pannę, która jako jutrzienka poprzedziła światło sprawiedliwości Chrystusa.*

Ozdoby świąteczne

W obrzędowości tego okresu, trwającego od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, szczególne znaczenie miał dzień wigilijny. Cały ranek upływał na przygotowaniu wieczerzy i odpowiednim przybraniu izby. Tradycyjną formą świątecznej dekoracji były „pająki”, wykonywane ze słomy, bibuły, fasoli, szczeciny spo-jonej woskiem. Zawieszano je u powały. Innym świątecznym przybraniem były wycinanki z glansowanego papieru przyklepane na ścianach klejem z ciasta, kwiaty z bibułki kolorowej, którymi zdobiono ramy obrazów, a także ozdoby z opłatków w postaci gwiazdek i kolebeczek, które zawieszano nad stołem wigilijnym. Na oknach, w górnej ich części, wieszano firanki wycinane we wzory z białej bibuły. Uzupełnieniem dekoracji wnętrza izby były gałązki jodły lub świerka, które przybijano między obrazami.

Najpóźniejszą ozdobą była choinka, która rozpowszechniła się na przełomie XIX i XX wieku. Zwyczaj przywędrował do nas z Zachodu. Wiele źródeł podaje, że z Niemiec, ale Barbara Wachowicz w „Wigiliach Polskich” zauważa: *Od Prusaków? A kys! Nie wśród nieprzyjaciół naszych poczęł się obyczaj wigilijnego drzewka, jeno w krainie wiecznie od Prusaków zagrożonej – Alzacji. (...) Przedtem był podłaźnik – czyli po podlasku sad. Zielony czub iglastego drzewa zawieszony u belki sufitu, zdobny w jabłuszka, czerwone koguciki z wy-*



dmuszek, piernikowe gwiazdki słodkie, „światy” z opłatków, które do dziś na moim Podlasiu kleją, w okolicach Sokołowa i Węgrowa, nadając im misterne kuliste kształty, przypominające kulę na szczycie krzyża – symbol władzy Chrystusa nad światem. „Podłazić” – to na Podhalu znaczy nieść szczęście. W moim domu już podłaznika – sadu nie było. Wieszano tylko jemiołę (...), pod jemiołą całowali chłopcy panny, dość wszakże nieśmiało muskając policzki pod argusowym spojrzaniem starszyny.

W wierzeniach ludowych bożonarodzeniowe drzewko symbolizuje nowego Adama, którym stał się Mesjasz, przynoszący człowiekowi zbawienie. Idąc dalej za tym rozumieniem, niektórzy w choince pragną dostrzec ślady „drzewa poznania dobra i zła” z raju, a nawet widzą podobieństwo z drzewem krzyża z Golgoty. W drzewie życia widziano uosobienie źródła mocy stwórczej a także nieśmiertelności. Symbol drzewa życia znany był także w starożytnej kulturze egipskiej i greckiej, gdzie kojarzono go z Wielką Matką. W Grecji gałąź drzewa laurowego przystrajano pasmami białej wełny, czerwonymi wstęgami, owocami fig, naczynkami z winem, oliwą i miodem, a także pieczywem świątecznym. Symbolizowało to urodzaj w nadchodzącym roku. W wielu religiach drzewo jako symbol życia, odradzania się, płodności, obfitości odgrywał pewną rolę. U starożytnych Rzymian, podczas obchodzonych w grudniu świąt ku czci Saturna, obdarowywano się podarkami, strojono też wiecznie zielone rośliny i dekorowano domy girlandami oraz lampami. Zwyczaj pochodzi zatem z czasów pogańskich, w sposób szczególny rozpowszechniony był wśród ludów germańskich. W czasie przesilenia zimy i nocy, gdy dni stawały się coraz dłuższe, zawieszano u sufitu izb gałązki jemioły, jodły, świerku czy też sosny, co symbolizowało zwycięstwo życia nad śmiercią, dnia nad nocą, światła nad ciemnością. Kościół ten zwyczaj przejął jako zapowiedź i znak, jako typ i figurę Syna Bożego. Z czasem choinka – drzewko jodły lub świerka, wyparła snopy zboża ustawiane po kątach i podłazniczkę wieszaną u powały. Ubierano ją łańcuchami z bibuły i ciętych słomek, pajacami z wydmuszek, koszyczkami z kolorowego papieru, orzechami, jabłkami i ciastkami własnego wyrobu. Na gałązkach zaczepiano uchwyty z małąkimi świeczkami.

Otwierają się drzwi saloniku od rana zamkniętego przed nami siedmioma zamkami. Choinka! Mieni się. Błyszczący. Świeci. Płonie. Pachnie. Pędzimy, by dotknąć jej gałązek. Wysoka, strzelista, zielona, żywiczna ma siłę życia, od dotyku ta siła człowieka przechodzi, odwraca zło, niesie błogosławieństwo,...) ale skubać słodycze wolno było dopiero o zmierzchu drugiego dnia świąt... Przez całe Boże Narodzenie potężne, sufitu sięgające, gałęźmi na pół salonu rozpostarte drzewo – musiało zachować swą urodę... jakże było strojne! Łańcuchy złote, srebrne i błękitne, misternie wieczorami adwentowymi, w czas czekania na Gody klejone. Zwierzaki z chleba, anielskie włosy, gwiazdki i „światy”... – z sentymentem pisze B. Wachowicz.

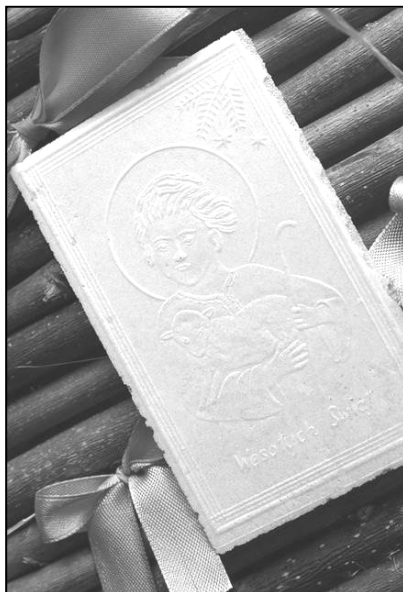
Wieczera wigilijna

W wigilię obowiązywał, tak dorosłych jak i dzieci, surowo przestrzegany post, często o chlebie i wodzie. Wieczere wigilijną powszechnie określano nazwą „wigilia”, rzadziej „pośnik” (Czemierniki, Juliopol, Małaszewicze Duże, Suchowola), znana też był nazwa „kolęda” (Dołhobrody, Połoski, Radcze, Swory, Woskrzenice Duże Zaliszcze). Przed pierwszą wojną światową w nie-

których wsiach (Dołhobrody, Ortel Królewski, Połoski) przygotowywano dwanaście dań – tyle, ilu było Apostołów. Potem do czasu II wojny światowej na wigilię gotowano nieparzystą liczbę potraw: pięć, siedem lub dziewięć. Do gotowania używano wszystkich roślin uprawianych w gospodarstwie, aby zapewnić sobie urodzaj w nowym roku. Przed wieczerzą wigilijną gospodarz przynosił do izby snopek żyta. Nosił on na Podlasiu różne nazwy: kolęda, (Choroszczyńska, Horodyszcze, Kownaty, Kornica Stara, Małaszewicze Duże, Ortel Królewski, Połoski, Suchowola, Swory), kolędnik (Rudno), król (Chybów, Dawidy, Worsy), królik, (Hołowczyce), trzy króle (Ostromęczyn, Rusków), kwiatek (Paszenki). Stał on w kącie izby pod obrazami, a niekiedy zawieszano go na ścianie obok stołu.

W dniu Trzech Króli lub w Nowy Rok snopek ten wynoszono i rżnięto na sieczkę dla bydła, ziarno natomiast dodawano do ziarna siewnego. Oprócz snopka gospodarz wnosił do izby również wiązkę siana, które gospodyni rozścielała na stole i przykrywała białym obrusem. W niektórych miejscowościach (Biała, Drelów, Kwasówka, Kownaty, Rudno, Suchowola, Worsy, Zaliszcze) kładziono siano także pod stołem lub na krzesłach, na których siadano podczas wieczerzy. Pod rozścielone na stole siano sypano garść żyta (Bełcząc, Czemierniki) lub kładziono pieniądze (Górki, Kropiwki, Radcze, Rusiły, Zaliszcze). W Kłodzie Dużej, Ortelu Królewskim i Rudnie przed położeniem siana na stole robiono krzyż z kłosów żyta. Siano i słoma miały przypominać o ubóstwie Świętej Rodziny, o betlejemskim żłóbku. Jak podaje ks. Stanisław Syczewski, zwyczaj ten wprowadził św. Franciszek z Asyżu, organizując pierwsze jasełka.

Do wieczerzy zasiadano, gdy na niebie rozbłysła pierwsza gwiazda, w której upatrywano symbolu Gwiazdy Betlejemskiej.



Barbara Wachowicz wspomina: *Oto widzę dom dziecięctwa mego na Podlasiu, w ów wieczór, w roku jedyny... Z wolna granatowieje niebo. Słychać dzwoneczki sanek. Purpurowe gile sadowią się wśród gałązek srebrzystych od szronu. Za chwilę zadrży na niebiesiech pierwsza gwiazdka... Siano już pachnie ląką pod obrusem śnieżnobiałym i latem pachną snopy zboża w kątach jadalni (...)* Zanim zgasła zorza w wieczór wigilijny, klęczeliśmy z bratem moim Bogdanem, nosy rozplaszczając o szyby. Nasłuchiwaaliśmy janczarów z Suhej. (...) Wreszcie są. Wyluskani z futer, obskakiwani przez nas i przez psy. Rodzice matki. Dziad Ignacy wnosi choinkę, którą sam w Suhej sadził. Babcia Anna ogarnia ramionami...

– *W tę noc – mówi – woda w studni w miód się zamienia, zakwitają drzewa i kwiaty, a ptaki i zwierzęta ludzkim mówią głosem.*

– *Wigilia – wyklada uczenie dziad ojczysty, Konstanty – od łacińskiego pochodzi słowa „vigiliare” – czuwać. Albowiem chrześcijanie zawsze przed świętem wielkim czuwali i modlili się...*

Na stole kładziono chleb i opłatek, a także kolędę dla bydła. Składała się ona z chleba, siana i kolorowego opłatka. Niekiedy kolędę dla bydła umieszczano na czterech rogach stołu (Biała, Czemierniki, Rzeczki, Suchowola). Po wieczerzy z kolęda ową udawano się do obory, by podzielić się opłatkiem ze zwierzętami. W niektórych wsiach gospodarze posiadający pasieki szli także do pszczół. Nie wszędzie zwracano uwagę na to, aby do wieczerzy zasiadała parzysta liczba osób. Zawsze zapraszano kogoś z samotnych sąsiadów.

Wieczór wigilijny otwierał odrzwia domostw dla wszystkich – przyjaciół i nieprzyjaciół! Wybaczano sobie winy dzieląc się opłatkiem. Tylko w Polsce. Jesteśmy jedynym na świecie krajem, gdzie ów „dar ofiarny” (oblatum), „chleb Boży”, dzielony dłońmi – łączy ludzi w noc wigilijną – pisze Basia z Podlasia, jak nazywała siebie autorka „Wigilii Polskich”.

Przed rozpoczęciem wieczerzy odmawiano modlitwę, następnie matka lub ojciec dzielili się z wszystkimi domownikami opłatkiem. Wstępne słowa życzeń zazwyczaj brzmiały: *Daj Boże zdrowie, szczęście z wigilią, Daj Boże doczekać przyszłego roku, Na szczęście, na zdrowie z kolędą lub Boże pobłogosław te dary, które z twej szczodropliwości spożywać będziemy.* Do częstych praktyk należało przeznaczanie pustego miejsca przy stole i kutii „dla dusz zmarłych”. W Dołhobrodach i Połoskach po skończonej wieczerzy kutię zostawiano w misie na stole. W Radczu stawiano ją w saganie w kącie koło snopeczka żyta i mówiono, że dusze w nocy przyjdą na kolędę. W Kornicy Starej, Woskrzenicach Dużych znajdowały się na stole pusty talerzyk z łyżką.

Przy stole wigilijnym mego dzieciństwa stało zawsze jedno puste krzesło poświęcone pamięci tych, którzy odeszli, wspomnieniu tych, którzy daleko... I zawsze matczyna dłoń – najpierwej przy samotnym nakryciu kładła biały opłatek z wizerunkiem Świętej Rodziny – wspomina Wachowicz.

*Prastarym obyczajem w Polsce podczas wili
Jest miejsce dla zamorskich i zagórskich gości.
Dla tych, co na wieczerzę bratnią nie przybyli.
Wstrzymani przez gór zwały lub mórz nawalności (...)
Obejdzie się to miejsce bez potraw dwunastu
Nie zmieniamy półmisków przed nim i talerzy,
Obejdzie się bez szumnych win i bez toastów
Tylko przed pustym miejscem niech oplatek leży.*

Tak pisał Stanisław Miłaszewski w 1911 roku. Wróćmy jeszcze na chwilę do wspomnień Basi z Podlasia: *Nim wolno nam było zażyć rozkoszy kołędowania, choinki i prezentów – czekała sążnista wieczerza. Nie było potraw dwunastu, bo tylko liczba osób musiała być parzysta (inaczej ktoś z biesiadników umrze w nadchodzącym roku!), a ilość potraw – odwrotnie. To był czarny moment świetlistego wieczoru. Nie cierpiałam barszczu, w którym niestety tonęły smakowite uszka z grzybami, nie znoszę ryb, które ławicami spływały z naszych pięknych stawów – na półmiski, zdobione malowanymi bukietami fiołków. Gotowane, smażone, faszerowane, w galarecie zastygłe szczupaki i karpie.(...) Nie pamiętam kutii vel kucji – owego przysmaku kresowego, ziaren gotowanych pszenicznych, przyprawionych miodem i makiem. Miód – na słodycz, mak – na sen spokojny, ziarno na plon i dobrobyt nadchodzącego roku. (...) Tak tedy męki barszczowo – rybne ale bez kutii za nami. Jeszcze tylko desery – orzechy i złote renety przypominające sad jesienią barwisty. Jeszcze utarty z bakaliami mak, który kwitł latem „tylą farb żywych”, jak w „Panu Tadeuszu”. (...) Jeszcze tylko ciągnięcie żdźbeł siana spod obrusa – na wróżby. Czy długie będzie życie? Czy krótkie? Czy kłośne? Czy zżółkle – samotne?*

W wiejskich chatach potrawy były dużo skromniejsze niż w dworach. Do tradycyjnych dań należał barszcz z mąki żytniej, tzw. żurek, barszcz z buraków czerwonych, groch, grzyby, kartofle. Poza tym podawano różnego rodzaju kasze: jęczmienną tzw. perlak lub pęczak, jaglaną i gryczaną. Gotowano je na sypko i maszczono olejem lub polewką z suszonych owoców. Kasze gryczaną spożywano najczęściej z sosem grzybowym. Z kaszy jaglanej i gryczanej robiono także gołąbki zawijane w liście kwaśnej kapusty. Z potraw mącznych jadano kluski z makiem, pierogi z kapustą, grzybami, soczewicą, kaszą gryczaną, jabłkami, śliwkami lub farszem z uwierconego siemienia lnianego, zwanego zwarą. Smażono też racuchy. Z mąki owsianej przyrządzano kisiel, a z mąki gryczanej polewkę zwaną sołudochą. Popularną potrawą w regionie nadbużańskim była kutia. Robiono ją z pęczaku lub pszenicy z makiem utartym na masę i osłodzonym miodem. Po II wojnie światowej zestaw potraw znacznie się zmniejszył. Do obowiązkowych potraw często zaliczać: barszcz czerwony z uszkami z grzybów, kapustę, groch, racu-

chy, kompot z suszonych owoców, kisiel z owsa, a także śledzie. Mój ojciec, pochodzący z Sitnika, wspomina także stosy chrupiących karasi, smażonych przez babkę w cieście naleśnikowym.

Wierzenia i wróżby

W wigilijny wieczór wykonywano szereg praktyk wróżebnych, które miały na celu przepowiadanie pogody, urodzaju, osobistego powodzenia czy perspektyw matrymonialnych. Do dzisiaj powszechny jest zwyczaj obserwowania pogody przez 12 dni dzielących Boże Narodzenie od Trzech Króli. Każdy dzień według kolejności odpowiadał kolejnemu miesiącowi w roku. Jaka pogoda w danym dniu, taka będzie w odpowiadającym mu miesiącu. Wieczorem po wieczerzy wigilijnej kobiety wychodziły przed dom i patrzyły w niebo. Jeżeli było dużo gwiazd, mówiły, że kury będą dobrze się nosły. Jeżeli niebo zasnuły chmury, oznaczało to, że krowy będą dawały dużo mleka. W niektórych wsiach (Biała, Małaszewicze, Swory, Radcze, Rusiły) pogodne niebo zapowiadało urodzajny rok, pochmurne – rok deszczowy. Podczas wieczerzy rzucano do pułapu groch i kutię „na urodzaj”. Im więcej ziaren grochu lub pszenicy przyczepiło się do pułapu, tym większe miały być zbiory. Kapustę natomiast gospodyni rzucała na podłogę „aby w górę nie rosła, tylko w główki”.

Z długości wyciągniętego spod obrusa siana wróżono czy len będzie długi czy krótki (Juliopol, Kłoda Duża, Swory). W miastach i dworach z wyciągniętych źdźbeł siana wróżono czy życie będzie długie czy krótkie, szczęśliwe czy wręcz przeciwnie. We wróżbach wiejskich ujawniała się również troska o pomyślną hodowlę. Powszechnie przypisywano wielką wagę do tego, kto w wigilię pierwszy odwiedzi dom. Przyjście kobiety wróżyło urodzenie się cieliczki – „jałoszki”, mężczyzny – cielna krowa będzie miała byczka. W niektórych okolicach przyjście mężczyzny rano do chałupy wróżyło dobry urodzaj, natomiast pojawienie się kobiety – nieszczęście. Powszechnie praktykowanym przez kobiety zabiegiem był zwyczaj siedzenia przez cały czas trwania wieczerzy wigilijnej, aby zapewnić cierpliwe wysiadanie jaj przez kury. W Bełczącu, Kwasówce i Rudnie gospodarz wiązał tyżki leżące na stole powrósełkami z siana, „aby się krowy na pastwisku dobrze pały”.

Do powszechnych zabiegów magicznych dotyczących urodzaju należało obwiązywanie drzew owocowych powróslami ze snopa stojącego w izbie. Towarzyszyły temu pewne czynności mające drzewo zastraszyć i zmusić do płodności. Dokonywało ich zwykle dwóch mężczyzn – ojciec z synem. Jeden miał siekierę, drugi – powróslą. Mężczyzna niosący siekierę lekko uderzał nią w pień drzewa i pytał: „Będiesz rodzic, bo cię zetnę?”. Drugi odpowiadał: „Będę” – i obwiązywał drzewo. W niektórych wsiach (Bełcząc, Czemierniki, Zaliszcze) dla zapewnienia obfitego urodzaju owoców obsypywano drzewa

makiem wypowiadając słowa: „Gruszo, żebyś tyle gruszek miała, ile na ciebie maku nasypałam”.

Z innych zwyczajów wigilijnych wymienić należy wróżby dziewczęce dotyczące zamążpójścia. Po wieczerzy dziewczęta wybiegały na podwórze i wołały: „Hop, hop, w której stronie mój chłop?” albo: „Hop, hop, po pośniku odezwij się zalotniku”. Nasłuchiwały z której strony odezwie się echo, albo pies zaszczeka, z tej należało spodziewać się przyszłego męża. Praktykowano też wróżenie przy pomocy drew przyniesionych z podwórza i liczenia sztachet w płocie.

W czas wigilii obowiązywały również najrozmaitsze zakazy. Wszystkie czynności w tym dniu należało wykonywać w dobrym humorze. Nie należało się klócić, bić, szczególnie dzieci. Przestrzegano je, by były grzeczne, bo jeżeli dostaną w tym dniu lanie to cały rok będą bite. Poza tym nie wolno było tego dnia pożyczać pieniędzy, bo cały rok będzie bieda. W czasie spożywania wieczerzy nie można było położyć łyżki na stole, należało ją trzymać w ręku, bo miało to spowodować bóle w krzyżu. W wigilię nie wolno było również pić wody, żeby nie mieć pragnienia w czasie żniw (Kołacze, Połoski, Radcze).

Janina Petera w „Zwyczajach i obrzędach zimowych” podkreśla, że wieczór wigilijny, mimo poważnego nastroju przeplatany był śpiewem kolęd, wesołymi pogawędkami, żartami czy nawet figlami. Niekiedy młodzi chłopcy zdejmowali sąsiadom furtki lub wrota, chowali sanie stojące na podwórku, zatykali kominy. We wsiach leżących blisko kościoła o północy udawano się na pasterkę.

Boże Narodzenie

Święta te uważane były za największe w roku. Jeszcze na początku XX wieku obowiązywały w tym dniu zakazy gotowania, zamiatania, czesania się i wyrzucania śmieci. Naruszenie tych zasad uważano za grzech.

Dozwolone było tylko karmienie inwentarza. W pierwszym dniu – 25 grudnia – świętowano w ścisłym gronie rodzinnym, nie składano nikomu wizyt, jedynie rano udawano się do kościoła. Obiad w tym dniu, przy wspólnym rodzinnym stole, był bardzo uroczysty. Podawano na nim już potrawy mięsne. Po obiedzie, który często przeciągał się do wieczora, zapalano świece, śpiewano kolędy i oczekiwano na kolędników. Po południu nie wolno było kłaść się spać, bo mówiono, że gospodarzowi zboże się wyłoży, a gospodyni – len. Na czas od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, a niekiedy do Trzech Króli, przypadały tzw. święte wieczory, kiedy nie wolno było wykonywać niektórych prac, a w szczególności praść, motać nici, tkąć i szyć. Złamanie zakazu przedzenia powodowało miało rwanie się nici lub nieurodzaj lnu. Natomiast szycie w tym czasie miało sprawiać, że cielę które urodziło się w gospodarstwie miało zaszytą mordkę.

Drugiego dnia świąt – 26 grudnia – w tradycji poświęcony jest pamięci św. Szczepana, pierwszego męczennika. O obchodach tego dnia w 1885 r. pisał Oskar Kolberg: *Lud dawniej owies na ten dzień święcić dawał i gdy kapłan miał go kropić święconą wodą idąc środkiem kościoła, rzucano nań garściami owsa, jakby dla pamiętki ukamienowania męczennika.* W wielu wsiach wczesnym rankiem chodziły po domach dzieci, tzw. podłaźnicy, którzy składali gospodarzom życzenia. Np. w okolicach Kornicy Starej dziewczynki deklamowały:

*Przyszlśmy do was dziś kołędować, Świętym Szczepanem was powinszować,
Niech was nieszczęście każde omija, na waszym polu niech len wyrasta,
Kłosa jak baty, czyste, bez chwasta. Niech wam koniki dobrze brykają,
Po cztery pola wyorywają. Po cztery pola i trzysta pręty,
Niech wam winszuję tej Szczepan święty.
Niech wam się krówka dobrze ocieli, poczęstujecie swych przyjacieli.*



Jaselka w wykonaniu dzieci z przedszkola w Parku Radziwiłłowskim (15.01.1938). Fotofrafia ze zbiorów MBP w Białej Podlaskiej.

Z innych form kołędowania rozpowszechnione było chodzenie z gwiazdą, kozą, konikiem, szopką, żłobkiem, drewnianym, składanym wężem, bocianem, z tzw. Herodem, a także z krakowskim weselem. Kołędnicy za składane życzenia otrzymywali zwykle pierogi z kaszą lub soczewicą albo z makiem, jajka, słoninę, kiełbasę, a także pieniądze.

„Pastuszkowie przybywajcie...”

Kołąda prawdziwie jednoczyła stany. Śpiewali ją magnaci w karmazynach i biedacy w zgrzebnym płótnie. Do nich przemawiała najsilniej wizja Chrystusa – króla, który „ubogo narodzony, płacze w stajni położony”, gdzie „pająki snują obicia, ze słomy dywan drogi...”

Cisza czyniła się wielka. Tylko na kominku trzaskał skrami jałowiec, lasem naszym pachnący... Dziad grał scherzo h-moll Chopina. Przeszywające

akordy rozświeślały się z nagłą nutą promienną cytatu kolędy *Lulajże Jezuniu. I tę śpiewaliśmy pierwszą... Dziad Konstanty znalazł wszystkie jedenaście zwrotek! My tylko te o perełce i o zmęczonych płaczem powieczkach...* – to znów przemawia Barbara Wachowicz ze swych nieśmiertelnych książek.

O pochodzeniu polskich kolęd można by mówić długo, chyba żaden kraj nie ma tak pięknych, wzruszających pieśni bożonarodzeniowych. To już jednak temat na osobny artykuł. Być może nie uda się nam powrócić do dawnych zwyczajów świątecznych, wszystkich wróżb i wierzeń.



Autograf kolędy Grubera, prawdopodobnie napisany ok. 1860 r.
https://pl.wikipedia.org/wiki/Cicha_noc

Skoro jednak kolęda jednoczyła stany, spróbujmy i my śpiewać je w naszych domach. Wyłączmy radia i płyty z modnymi angielskimi piosenkami świątecznymi, przyciszmy telewizory z transmisją jakiegoś koncertu kolęd w wykonaniu gwiazd estrady. Wyciągnijmy stare śpiewniki, albo kupmy nowe i śpiewajmy kolędy z całą rodziną. Nie bójmy się, że nie mamy głosu i będziemy fałszować. To nie ma znaczenia. Przekazujmy piękno polskich kolęd naszym dzieciom, bo to też jest ich dziedzictwo narodowe. Czego sobie i Wam, Drodzy Czytelnicy, życzę w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Bądźmy razem, bo jak mówi kapłan-poeta Janusz Pasięrb: *Wspomnienia z dzieciństwa, choinka, jakiś zapach, jakaś kolęda, którą znali tylko nasi rodzice, a której już nikt nie śpiewa... Jednym z najpiękniejszych darów miłości jest obecność. W czasie tych świąt chcemy być z ludźmi, których kochamy...*

W tekście wykorzystano materiały źródłowe: Feliks Olesiejuk „Zwyczaje i obrzędy międzyrzeczczyny”, ks. Tadeusz Syczewski „Zwyczaje, obrzędy, wierzenia okresu Adwentu i Bożego Narodzenia w regionie nadbużańskim”, Barbara Wachowicz „Wigilie Polskie”, Janina Petera „Zwyczaje i obrzędy zimowe”.

Katarzyna Przewoźna

(Toruń)

Próba rekonstrukcji XVI-wiecznego układu przestrzennego Białej Podlaskiej

Jednym z wciąż nierozwiązanych problemów badawczych dotyczących historii Białej Podlaskiej jest wygląd układu przestrzennego miasta tuż po jego rozmiarzeniu, czyli w pierwszej połowie XVI wieku.

Obecnie przyjmuje się¹, że bialski układ przestrzenny nawiązuje do tradycji średniowiecznego miasta regularnego. Jednak w żaden sposób teza ta nie została rozwinięta i udowodniona². Założono również, że kompozycja miasta od czasu lokacji nie została zmieniona, co rzeczywiście sugeruje porównanie mapy z końca XVIII wieku ze współczesną. Jednak założenie to rodzi pytanie, na ile układ przestrzenny znany z XVIII wieku może pokrywać się z tym pierwotnym, XVI-wiecznym? Czy rzeczywiście na przestrzeni co najwyżej dwóch stuleci nie podjęto żadnych prac i nie wprowadzono żadnych zmian w jego kompozycji?

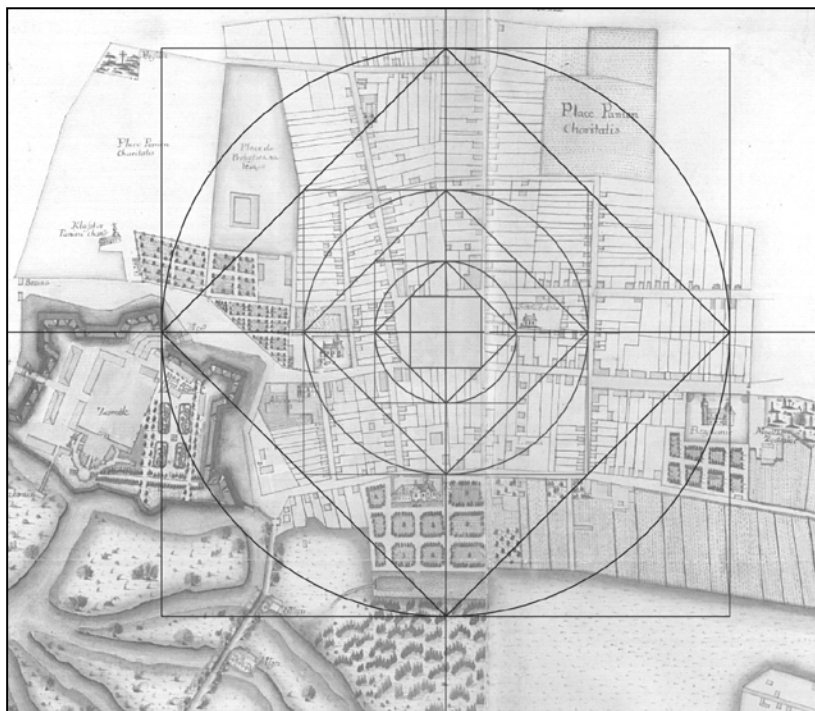
W związku z powyższymi pytaniami, autorka podejmuje się próby zrekonstruowania pierwotnego wyglądu miasta. Najpierw zostanie zastosowana najprostsza metoda polegająca na usunięciu z pierwszej znanej nam mapy Białej elementów, które z pewnością w XVI wieku jeszcze nie istniały, są to:

- ziemie na północny zachód od zabudowań miejskich nadane parafii i Siostrom Miłosierdzia;
- ziemie w północnym narożniku miasta naddanie Siostrom Miłosierdzia;
- zespół pałacowo-obronny oraz okalające go wały;
- klasztor i kościół oo. reformatów;
- plac „Szkolny Dwór” wraz ze szkołą żydowską;
- kościół oo. bazylianów (zamiast niego najprawdopodobniej stała tam drewniana cerkiew);

¹ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie Delegatura w Białej Podlaskiej (WUOZL DBP), *Biała Podlaska – studium historyczno-urbanistyczne*, opr. J. Maraśkiewicz, P. Mras, Lublin 1987.

² Można jedynie wnioskować, iż autorzy do postawienia tejże tezy posłużyli się analizą pomiarowo-geometryczną.

- przebieg głównych dróg, pierwotnie nie istniał trójpromień wychodzący z ul. Janowskiej, a dwie drogi wychodzące na północ z Rynku prowadziły do Łosic (ul. Łosicka) i Janowa (ul. Janowska)³;



Biała, analiza planu miasta za pomocą reguły oktagonu, (fragm. mapy z: J. Flisiński, Biała na Podlasiu..., mapa 2; opr. K. Grzywacz).

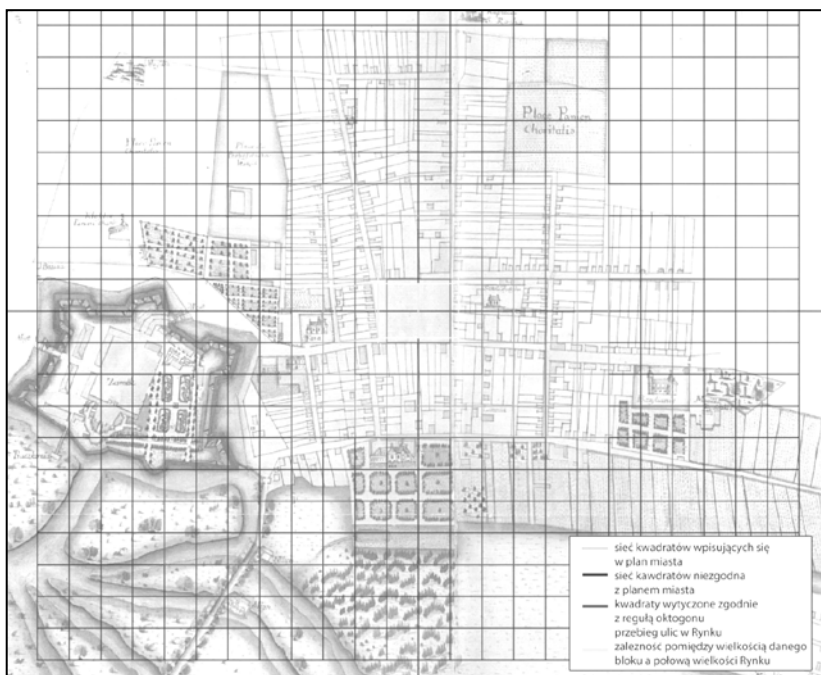
Natomiast do końca XVIII wieku zmianom nie uległy:

- otoczenie miasta – od zachodu, północy i wschodu znajdowały się pola uprawne, a od południa puszcza;
- wielkość rynku (zmiana nastąpiła jedynie w minimalnym stopniu w północno-zachodniej pierzei⁴),

³ Zob. Katarzyna Grzywacz, *Historyczny układ urbanistyczny Białej Podlaskiej, jego dzieje i problematyka konserwatorska*. Wydruk pracy magisterskiej, promotor dr inż. arch. Bożena Zimnowoda-Krajewska, Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 2013, s. 74-85 wraz z ilustracjami. Egzemplarz znajduje się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej.

⁴ Zob. Katarzyna Grzywacz, *Historyczny układ urbanistyczny Białej Podlaskiej...*, dz. cyt., s. 79.

- kształt bloków zabudowy – z pewnością w dużej mierze oddają kształt XVI-wiecznych);
- wielkości działek – najprawdopodobniej również były dosyć duże, ze względu na rolniczy charakter miasteczka;
- sposób zabudowy parceli – prawdopodobnie był zbieżny z XVIII-wiecznym oraz ze znanymi schematami z innych miast;
- łąki i ogrody miejskie – z pewnością, tak jak w XVIII w., znajdowały się na terenie doliny rzeki.



Biała, analiza planu miasta za pomocą nałożonej sieci kwadratów (mapa z: J. Flisiński, *Biała na Podlasiu...* mapa 2, fragment; opr. K. Grzywacz).

Usunięcie wyżej wymienionych elementów a pozostawienie innych, uwiadczenia miasteczko bardzo skromne, zajmujące niewielki teren, jednak wciąż przypominające w głównym zarysie to znane nam z mapy pochodzącej z VI ćw. XVIII wieku.

Następnie, jako druga metoda rekonstrukcji zostanie zastosowana analiza pomiarowo-geometryczna⁵, która odsłania wiele interesujących zależności.

⁵ T. Zagrodzki, *Regularny plan miasta średniowiecznego a limitacja miernicza*, „Studia Wczesnośredniowieczne”, t. V, 1962, z. 1. Analizę pomiarowo-geometryczną zasto-

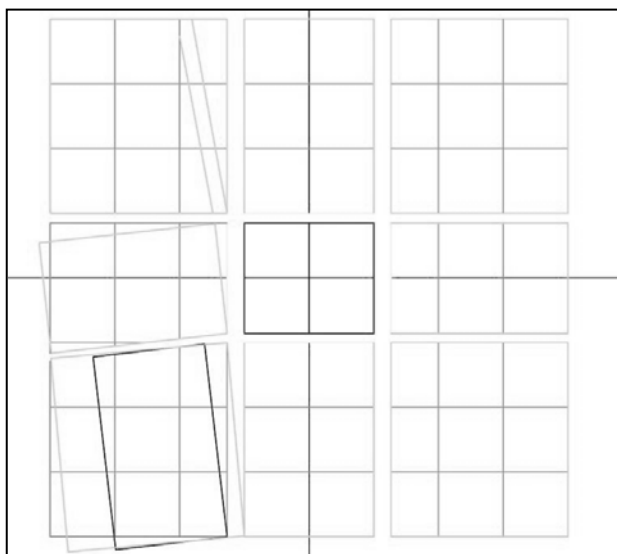
Otóż część układu przestrzennego Białej wpisuje się w średniowieczną zasadę budownictwa, gdzie kolejny kwadrat jest dwukrotnie mniejszy od wcześniejszego, a także wpisuje się w siatkę o regularnych wymiarach, a proponowana przeze mnie siatka, składa się z kwadratów o wymiarach 10 x 10 prętów, czyli 1 sznura⁶. W takim wypadku Rynek tworzą 4 moduły, poszerzone po stronie południowo-zachodniej i północno-wschodniej o szerokość ulicy (bez uwzględnienia odchylenia pierzei północno-zachodniej), co daje proporcje 4:5 (dokładnie 4,2 x 5,4). Szczególna zbieżność nałożonej siatki z wielkością bloków, uwidoczniła się we wschodniej partii miasta⁷. Bloki północny i południowy okazały się być bliskie kwadratowi 3 x 3 moduły, natomiast blok środkowy bliski wielkości 2 x 3 moduły (są pomniejszone o szerokości ulic). Trudności zaczynają się po stronie zachodniej i południowo-zachodniej, tutaj wydaje się, że układ odpowiadający podziałom siatki zaciera się. Jednak po dokonaniu bardziej dokładnej analizy można zauważyć inną zależność – zachodni blok przyrynkowy razem z placem kościelnym mają wielkość zbliżoną do przeciwległego prostokąta, tylko są przechylone o 7°. Podobnie stało się z blokiem południowo-zachodnim. W północno-zachodniej części miasta, zgodność z nałożoną siatką kończy się w okolicach załamania placów należących do probostwa oraz na wysokości drogi gospodarczej. Na północ i wschód od opisanego obszaru widać coraz większe nieregularności. Pewną zgodność można zaobserwować jedynie w miejscu gdzie kończą się place należące do Sióstr Miłosierdzia.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że najbardziej regularny obszar miasta ograniczał się do bloków wokół Rynku i zamykał się w kwadracie 8 x 8 modułów, czyli zajmował teren: od granicy z ziemią probostwa do ul. Prostej oraz od ul. Narutowicza po Przechodnią. W takim układzie Rynek znajdował się w centrum miasta (il. 4). Jednak ze względu na znaczenie szlaku prowadzącego do Brześcia, możliwe że miasto było rozciągnięte wzdłuż niego, ale takie przedłużenie równie dobrze mogło nastąpić w sposób naturalny, niezaplanowany z góry. Za rozciągnięciem miasta wzdłuż szlaku przemawia również umiejscowienie cerkwi. W takim wypadku Rynek byłby przesunięty w stronę zachodnią w stosunku do jednej z głównych osi miasta i ciążył ku pierwotnemu placu targowemu oraz farze.

sowano również w WUOZL DBP, *Biała Podlaska – studium-historyczno-urbanistyczne*, dz. cyt.

⁶ Wielkość ustalona na podstawie skali mapy z 1777 r.

⁷ Należy wziąć pod uwagę zagięcie Atlasu Radziwiłłowskiego, a zatem skrócenie bloku w miejscu przebiegu ul. Janowskiej i Jatkowej.



Biała, schematyczny plan miasta utworzony przez sieć kwadratów,
1 kwadrat = 10x10 prętów (opr. K. Grzywacz).

Uznanie wyników analizy pomiarowo-geometrycznej za wiarygodne oznaczałoby, że miasto pierwotnie było jeszcze mniejsze, niż sugerowało to samo usunięcie nieistniejących w XVI wieku części miasta, oraz że do końca XVIII wieku musiał nastąpić rozwój przestrzenny. W historii miasta można wskazać momenty, w których taki rozwój mógł mieć miejsce, a było to za czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, Aleksander Ludwika Radziwiłła lub Anny z Sanguszków Radziwiłłowej, którzy to podejmowali się różnych prac w mieście. Dalej, oznaczałoby to, że pierwotna, regularna kompozycja przestrzenna jednak uległa zatarciu przez jej nieregularne rozbudowanie, więc XVIII wieczna mapa nie oddawałaby stanu rzeczy z XVI wieku. Z drugiej strony, z powyższej analizy wynika, że układ Białej słusznie jest klasyfikowany do grupy miast XVI-wiecznych, które swoim rozplanowaniem odwoływały się do małych, regularnych miast średniowiecznych z rezygnacją z pewnych ich elementów lub ich przekształceniem.

Ostatecznie należy stwierdzić, iż są to tylko przypuszczenia, jakkolwiek pozwalające stworzyć już pełniejszą wizję XVI-wiecznego układu przestrzennego. W celu postawienia jednoznacznej tezy potrzebne byłoby odnalezienie większej ilości materiałów archiwalnych dotyczących początków Białej Podlaskiej.

Dariusz Sikora

(Biała Podlaska)

Oddział partyzancki 34 pułku piechoty Armii Krajowej Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. Geneza oddziału

Proces formowania się struktur zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) przebiegał w kilku etapach. Już w czasie wojny obronnej 1939 r. pojawiła się inicjatywa w zakresie powołania ogólnonarodowej organizacji konspiracyjnej. Powstała wówczas organizacja przyjęła nazwę Służba Zwycięstwu Polski (SZP). W dniu 13 listopada 1939 r. rząd na emigracji powołał nową organizację kraju – Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), powstała na bazie SZP i wykorzystywała jej dorobek organizacyjny. Od lutego 1942 r. organizacja funkcjonowała pod nazwą Armia Krajowa (AK). Zasadniczym celem sił zbrojnych PPP było przygotowanie podziemnego wojska do wyzwolenia kraju w ramach powstania powszechnego, którego osiągnięciu podporządkowano różne typy i formy działań.

AK jako siła zbrojna PPP była kontynuatorką Wojska Polskiego (WP). Oprócz planów powstańczych ZWZ-AK prowadziła walkę bieżącą. W ZWZ rozwinął ją Związek Odwetu. Jego zadaniem było osłabienie potencjału wojennego wroga poprzez prowadzenie akcji sabotażowych, dywersji, działań odwetowych w celu samoobrony przeciwko terrorowi okupanta i osłabienie efektów eksploatacji gospodarczej. W tym okresie wyodrębnione zostały z organizacji specjalne grupy bojowe, które przyjęły nazwę grup dywersyjno-sabotażowych. Jednostki te przeznaczone były przede wszystkim do obrony społeczeństwa i organizacji; likwidacji konfidentów i kolaborantów. Jesienią 1942 r. Komenda Główna (KG) AK dokonała reorganizacji tego odcinka walki. Utworzono Kedyw, który zajął się organizowaniem, planowaniem i prowadzeniem walki bieżącej z okupantem. Liczba i organizacja patroli i grup dywersyjno-sabotażowych Kedywu na terenie powiatu bialskiego nie jest znana. Dostępne materiały archiwalne uniemożliwiają prześledzenie etapów rozwoju organizacyjnego Kedywu. Dobłą charakterystykę wytworzonej na tym terenie sytuacji daje w swoim wspomnieniu kpr. Robert Domański¹

¹ Kpr./ppor. Robert Domański ps. „Jarach”, ur. 01.01.1925 r., żołnierz ZWZ-AK. Od lutego 1940 r. w Związku Odwetu na Zamojszczyźnie. W marcu 1943 r. przeniesiony do Obwodu AK Biała Podlaska do patrolu bojowego AK Aleksandra Golbiaka ps. „Zimny”. Od kwietnia 1943 r. w II Rejonie Obwodu – dowódca grupy dywersyj-

ps. „Jarach”: *Sprawy pełnienia określonych funkcji, też na niższych szczeblach (jak na przykład mój), nie były najczęściej formalnie ustalane z zachowaniem służbowej procedury. Nie pamiętam nawet, żebym jako dowódca północnej grupy Kedywu obwodu bialskiego otrzymał kiedykolwiek nominację na tę funkcję na piśmie, choć nie podlegało tam wśród zainteresowanych żadnej wątpliwości, że tę funkcję pełniłem, mając w końcowym okresie możliwość dysponowania ilością ok. 45 żołnierzy poczuwających się do tej przynależności*². Wiadomo jedynie, iż dowódcami niektórych grup dywersyjno-sabotażowych byli: Stefan Wyrzykowski (pseudonimy w okresie okupacji: „Stefan”, „Zenon”, „Sasza”, „Podbiał” i „Tata”), R. Domański ps. „Jarach”, Stanisław Lewicki ps. „Rogała”, Marian Celiński ps. „Kruk”, Stanisław Celiński ps. „Strzała”, Stanisław Jasiński, Stanisław Panasiuk ps. „Kot”, Aleksander Golbiak ps. „Zimny”. W drugiej połowie 1943 r. zorganizowano trzy grupy dywersyjne. Na czele pierwszej grupy „północnej”, w skład której wchodził oddział lotny (1+26 ludzi) i oddział garnizonowy (14 ludzi), stał kpr. R. Domański ps. „Jarach”. Drugą grupą „środkową” (1+14 ludzi) dowodził plut. A. Golbiak ps. „Zimny”. Trzecią zaś „południową” – st. wachm. S. Lewicki ps. „Rogała”. W obwodzie istniał nadal lotny oddział Kedywu (1+28), pod dowództwem por. S. Wyrzykowskiego ps. „Zenon”. Należy dodać, że oddziały i grupy dywersyjno-bojowe miały na swym koncie liczne starcia, potyczki, akcje rozbrojeniowe, zasadzki i napady na pojazdy kołowe i posterunki policyjno-wojskowe.

Wśród zadań postawionych przed AK znalazło się także organizowanie oddziałów partyzanckich (OP) o liczebności zależnej od sytuacji i zadań na danym terenie. Zakładano, że OP utworzą kompanie szkieletowe przyszłego WP na czas planowania powstania powszechnego, poprzedzonego Odtworzeniem Sił Zbrojnych (OSZ). Ich udział w walkach dywersyjno-bojowych miał być przeszkoleniem do działań w okresie powstania.

Pierwsze oddziały leśne AK sformowano na Południowym Podlasiu w drugiej połowie 1943 r. Głównym powodem zorganizowania oddziałów była ochrona ludności cywilnej przed niemieckim aparatem okupacyjnym. Nie bez wpływu na decyzję o utworzeniu oddziałów partyzanckich pozostawał fakt tworzenia organizacji wojskowych przez główne partie polityczne okresu II Rzeczypospolitej na tym terenie. Utworzenie oddziałów miało stworzyć tak-

nej Kedywu w północnej części powiatu bialskiego. Od marca 1944 r. do lipca 1944 r. w oddziale partyzanckim OP 34 pp AK „Zenona”. 10 czerwca 1944 r. objął dowództwo drużyny minerskiej, później plutonu. Patrol dowodzony przez R. Domańskiego prowadził jako szpica radziecką kompanię szturmową i brał udział w zdobyciu Międzyrzecza Podlaskiego.

² R. Domański, *Ogólny zarys i przebieg służby w jednostkach dywersji na terenie obwodu Biała Podlaska w latach 1943 i 1944*, mps w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, sygn. 473/1-7, s. 2.

że przeciwwagę dla partyzantki sowieckiej i przejęcie inicjatywy w werbowaniu członków.

Do zadań w zakresie walki bieżącej przed oddziałami partyzanckimi należało: rozbrajanie i likwidacja nieprzyjaciela oraz posterunków straży granicznej, Gestapo, policji granatowej, SS i w wyjątkowych sytuacjach oddziałów Wehrmachtu; zdobywanie uzbrojenia i wyposażenia wojskowego.



Taczanki oddziału partyzanckiego OP– 34 AK por. „Zenona”
(w środku stoi Stanisław Celmer ps. „Cezary”)

Oficjalne nazwy oddziałów wywodziły się od pseudonimów swych dowódców. Należy w tym miejscu podkreślić niezwykle istotny fakt, o którym mówi się zbyt mało, a mianowicie bez ogromnego poświęcenia ze strony ludzi na wsi, działanie OP na dłuższy czas nie byłoby możliwe. Chociaż mówi się powszechnie „oddział leśny” to wiadomo, że partyzanci nie mieszkali w lesie, tylko w konkretnych zagrodach wiejskich. A wystarczyło, żeby Niemcy dowiedzieli się, że w wiosce przebywali partyzanci, aby taka wioska i wszyscy jej mieszkańcy przestali istnieć.

Jednym z najbardziej znanych oddziałów partyzanckich w powiecie białskim był oddział 34 pp AK „Zenona”³, a jego dowódca – jednym z naj-

³ H. Mierzwiński, *Oddział partyzancki 34 pp Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”* [w:] *Podlasie w czasie II wojny światowej*, pod. red. W. Ważniewskiego, Siedlce 1997, s. 75-80; Sz. Serwatka, *Białe gwiazdy nad Europą*, Warszawa 2000, s. 48-49; K. Frankowski, *Oddział partyzancki 34 pp 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej*, Druk na prawach rękopisu, Siedlce 2003, s. 2-5.

bardziej popularnych na tym terenie⁴. Historia powstania tego oddziału wiąże się ściśle z działalnością konspiracyjną późniejszego majora Stefana Wyrzykowskiego ps. „Zenon”⁵.

Początki konspiracyjnej działalności S. Wyrzykowskiego sięgają listopada 1939 r. W tym czasie wstąpił do Organizacji Wojskowej (OW). Wkrótce został dowódcą rejonu obejmującego powiaty bialski i siedlecki. Należy dodać, że struktury organizacji były dobrze rozbudowane i tym samym, członkowie mieli szerokie pole działania. Niestety, w latach 1940-1941 wielu członków zostało aresztowanych przez Gestapo. Praktycznie oznaczało to kres działalności OW, a ocaleni z pogromu jej członkowie kontynuowali działania w szeregach Kadry Bezpieczeństwa (KB). Przekazy źródłowe odnoszące się do działalności S. Wyrzykowskiego w KB są stosunkowo szczupłe. Wiadomo, że w celu zorganizowania sabotażu i dywersji w rejonie „pasa nadbużańskiego” został skierowany na Podlasie, gdzie pełnił funkcję komendanta KB. Następnie, w połowie 1942 r. podporządkował on kierowaną przez siebie organizację AK, przeszedł pod rozkazy Obwodu AK Biała Podlaska⁶.

Oddział został sformowany w listopadzie 1943 r. z rozkazu dowódcy Inspektoratu Rejonowego AK Radzyń Podlaski ppłk Stefana Drewnowskiego ps. „Roman”, który zlecił ppor. S. Wyrzykowskiemu utworzenie oddziału ochrony radiostacji KG AK, oznaczonej kryptonimem R-31, przewidzianej do działania na terenie Inspektoratu. O formowaniu oddziału adiutant dowódcy napisał: *W tym celu Stefan zebrał z terenu 18 żołnierzy z dywersji pod bezpośrednim dowództwem por. Sępa (Władysław Bykowski) i osłona zaczęła działać.*⁷ Utworzona osłona miała nazwę „Lotny Oddział Leśny AK”. W ten sposób oddział osłonowy zapoczątkował późniejszą silną bojową jednostkę partyzancką. Należy dodać, że w pierwszej połowie 1944 r. oddziały partyzanckie Południowego Podlasia otrzymały przydział do określonych terenowo

⁴ H. Mierzwiński, *Działalność Oddziału Partyzanckiego OP-34 „Zenona” w powiecie bialskim*, [w:] *Biała podlaska. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Biała Podlaska 1999, s. 93-108.; I. Caban, *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995, 215-216.

⁵ A. Fedorowicz, R. Domański, *Mjr Stefan Wyrzykowski „Zenon”*, „Tygodnik Powszechny”, 1985, nr 12, s. 3.

⁶ Według W. Łacica *Od połowy roku 1942 przeszedł pod rozkazy obwodu AK Biała Podlaska – Inspektoratu „Północ” – (Radzyń Podlaski) i dowodził na terenie tegoż obwodu oddziałem Związku Odwetu (ZO)*. W. Łacic, *Ziemia Bialska w walce zbrojnej z Niemcami*, Przegląd Humanistyczny, 1987 r., nr 9, s. 147. Natomiast J. Sroka dowodzi wg relacji świadków, że już w początkach 1941 r. S. Wyrzykowski był w ZWZ, a nawet dowodził sekcją bojową ZO. Zob. J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej*, Biała Podlaska 1995, s. 38.

⁷ W. Łacic, *Ziemia Bialska...*, s. 148; Zob. K. Frankowski, *Oddział partyzancki...*, s. 7-15; L. Kujawińska, *Wspomnienie z mojej służby w oddziale partyzanckim „Zenona” 34 pp AK*, Druk na prawach rękopisu, Siedlce 2003, s. 3.

zgrupowań i odtwarzanych tu przedwojennych jednostek WP⁸. Lokalizacja terenowa OP i związane z nią przydziały do zgrupowań jednostek WP miała ścisły związek ze stacjonowaniem przedwojennych pułków WP na terenie Południowego Podlasia. Stąd w maju 1944 r. rozkazem inspektora oddział został przemianowany na OP 34 pp AK⁹. Obejmował swą działalnością teren pomiędzy Bugiem na północy a Białą Podlaską i Międzyrzecem Podlaskim na południu. „Zenon” dowodził oddziałem aż do jego rozwiązania się tj. do 11 sierpnia 1944 r.

Rozwój ilościowy i organizacyjny

Ważnym problemem dla dowództwa OP „Zenona” były zmiany ilościowe i organizacyjne, które następowały wraz z przekształceniami formalnymi oddziału. Pewną orientację co do wzrostu stanu liczbowego oddziału w okresie od 3 maja 1943 r. do 23 lipca 1944 r. dają zachowane dokumenty, relacje uczestników wydarzeń oraz literatura, zawierająca dokładne dane liczbowe na temat oddziału „Zenona”.

Tabela nr 1. Przyrost ilościowy OP 34 pp „Zenona”

Data	Stan oddziału	Wskaźnik przyrostu
3 maja 1943 r.	28	-
listopad 1943 r.	40	1,43
styczeń 1944 r.	58	1,45
15 marca 1944 r.	68	1,17
1 kwietnia 1944 r.	88	1,29
7 maja 1944 r.	119	1,35
31 maja 1944 r.	145	1,21
21 czerwca 1944 r.	152	1,04
30 czerwca 1944 r.	218	1,43
23 lipca 1944 r.	305	1,39

źródło: W. Łacic, *Oddział partyzancki 34 pułku piechoty AK „Zenona” obwodu AK Biała Podlaska*, [w:] *AK na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu*, red. T. Strzębosz, Lublin 1993, s. 281-283; H. Mierzwiński, *Dzia-*

⁸ Rozkaz o nadawaniu oddziałom partyzanckim nazw i numerów dywizji Wojska Polskiego sprzed 1 września 1939 r. wydała KG AK w dniu 13 kwietnia 1944 r. T. Bórkomorowski. Zob. I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944*, cz. I, zarys monograficzny, Lublin 1968, s. 186.

⁹ K. Bartoszewski, *Struktury wojskowe Okręgu AK Lublin* [w:] *Armia Krajowa na środkowej...*, s. 38-39. Natomiast I. Caban i Z. Mańkowski powołując się na Archiwum KW MO w Lublinie (Dziennik korespondencji obwodu Biała Podlaska) twierdzą, że przekształcenie Lotnego Oddziału Leśnego OP 34 pp AK nastąpiło 23 kwietnia 1944 r. Zob. I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej...*, s. 249.

lność Oddziału..., s. 96-97; I. Caban, *Okręg Armii...*, s. 113; J. Sroka, *9 Podlaska dywizja...*, s. 40.

W miarę rozszerzania się i pogłębiania działalności konspiracyjnej rosły szeregi partyzantów¹⁰. Porównując stan oddziału z 3 maja 1943 r. ze stanem z 23 lipca 1944 r. należy zauważyć, że w ciągu 15 miesięcy wzrósł on przeszło dziesięciokrotnie. Świadczy to o dużej prężności organizacyjnej i wysiłku kadry dowódczej.

Zachowane materiały wskazują, że wraz ze wzrostem ilości ludzi w OP 34 pp „Zenona” rozwijał się on, tworząc nowe formy organizacyjne.

Tabela nr 2. Rozwój organizacyjny OP 34 pp w czasie listopad 1943 r.-lipiec 1944 r.

Data powstania	Stan organizacyjny	Dowódca
listopad 1943 r.	Lotny Oddział Leśny do osłony radiostacji KG AK R-31.	Ppor. Stefan Wyrzykowski
15 marca 1944 r.	Dowództwo, 2 drużyny strzeleckie, drużyna radiowa i gospodarcza (kwartmistrzostwo, tabory i sanitariat).	-
22 marca 1944 r.	Utworzenie plutonu zwiadu konnego.	Wach. Adam Wojtaszczyk ps. „Kmicic” (do 26 maja 1944 r.)
3 kwietnia 1944 r.	Powołanie III drużyny strzeleckiej	Kpr. pchor. Witold Łacic ps. „Aleksander”
16 kwietnia 1944 r.	Reorganizacja drużyny radiowej w pluton radiowy.	Ppor. Stanisław Kujawiński ps. „Żonkil”
22 kwietnia 1944 r.	Powołanie IV drużyny strzeleckiej z rekrutów.	Kpr. pchor. Witold Łacic ps. „Aleksander”
29 kwietnia 1944 r.	Utworzenie I plutonu strzeleckiego w składzie 3 drużyn.	Ppor. Aleksander Wereszko ps. „Roch
4 maja 1944 r.	Utworzenie V i VI drużyny strzeleckiej, przekształcenie Lotnego Oddziału Leśnego w OP 34 pp AK.	-
10 maja 1944 r.	Utworzenie II plutonu strzeleckiego w składzie drużyn: IV, V, VI.	Ppor. Jan Giewartowski ps. „Janek”
10 czerwca 1944 r.	Utworzenie drużyny minerskiej.	Kpr. Robert Domański ps. „Jarach”
czerwiec 1944 r.	Utworzenie VII, VIII i IX drużyny strzeleckiej. Powołanie plutonu ckm na taczan- kach.	- Plut. Zygmunt Łukaszcuk ps. „Wrzos”

¹⁰ Oddział rozrastał się, gdyż szeregi jego zasilali wszyscy „spaleni” członkowie AK z powiatów: bialskiego, radzyńskiego a nawet z siedleckiego oraz młodzi ludzie chcący wziąć udział w walce zbrojnej z okupantem.

26-30 czerwca 1944 r.	Utworzenie III plutonu strzeleckiego. Utworzenie plutonu łączności. Utworzenie drużyny sanitarnej.	Ppor. Bolesław Dąbrowski ps. „Zdzisław” Ppor. Leonard Dunicz ps. „Bartek” Kpr. Alina Chrzanowska-Fedorowicz ps. „Marta”
25 lipca 1944 r.	I, II, III pluton Plutony: radiowy, minerski, łączności, zwiadu konnego, ckm na taczanach, drużyna sanitarna i gospodarcza.	Razem około 300 żołnierzy.

źródło: W. Łacic, *Ziemia bialska...*, s. 148-149; J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja...*, s. 47, 51; H. Mierzwiński, *Oddział partyzancki...*, s. 76-77.

Żołnierze-partyzanci organizacyjnie przynależeli do ośmiu plutonów i dwóch drużyn, które powstały od zimy 1943 r. do lipca 1944 r. Wśród tych ośmiu jednostek były trzy plutony strzeleckie.

Przygotowania do realizacji zadań

Na podstawie dostępnych źródeł i literatury wiemy, że oddział partyzancki S. Wyrzykowskiego był najliczniejszym wśród podległych Inspektoratowi Radzyńskiemu AK. Przekrój społeczny OP odpowiadał przekrojowi podlaskiego społeczeństwa. Był to region rolniczy, a więc podstawę stanowili chłopci oraz inteligencja i młodzież pracująca. Wśród żołnierzy OP znaleźli się nieliczni przedstawiciele ziemian i wiejskiej inteligencji. Poziom wykształcenia żołnierzy, ze względu na aspekt wojny, pochodzenie społeczne i wiek, nie był wysoki. Przeważali żołnierze o wykształceniu podstawowym¹¹. Niezbyt liczni posiadali tzw. „małą” lub „dużą” maturę. Warto zwrócić uwagę, że pod względem narodowościowym w czerwcu 1944 r. skład osobowy OP „Zenona” był specyficzny ze względu na przyjęcie do oddziału lotników amerykańskich, żołnierzy węgierskich i rosyjskich, m. in. w okresie 21 czerwca – 27 lipca 1944 r. w oddziale przebywało 7 lotników amerykańskich z amerykańskiego bombowca B-17, zestrzelonego przez Niemców w okolicy Swór¹².

¹¹ Osobnym zagadnieniem był stosunek rodzica do syna-partyzanta. Atmosferę panującą w tym okresie oddaje częściowo fragment wspomnień pisanych przez A. Chrzanowską-Fedorowiczową: *Skoro już, synu, wybierasz się z nimi do lasu, to zapamiętaj sobie dobrze jedno: gdybyś ocalał, zdradzając – co, nie daj Boże! – swoich. No, pana komendanta albo i oddział, to już ja cię tymi rękami uduszę!. Bo na Podlasiu nie było i nie ma zdrady!*. Cyt. za: A. Chrzanowska-Fedorowiczowa, *Chłopcy z OP 34 „Zenona”*, [w:] *Armia Krajowa na środkowej...*, s. 297.

¹² J. Sroka, *9 Dywizja Podlaska...*, s. 56.

Umundurowanie żołnierzy oddziału było zróżnicowane. Noszono ubrania cywilne, minimum stanowiła czapka zwana „polówką” lub furażerka wojskowa. Noszono też niekiedy mundury niemieckie¹³.

Dowodzenie wojskiem wymagało fachowego przygotowania. Od kadry zależało powodzenie działań dywersyjnych i walk partyzanckich. Przed rozpoczęciem akcji „Burza” kadra oddziału była następująca: dowództwo por. Stefan Wyrzykowski ps. „Zenon”, adiutant dowódcy kpr. podch. Witold Łacic ps. „Aleksander”, główny kwatermistrz ppor. Stefan Lemieszek ps. „Narbut”. Funkcję szefa oddziału do lipca 1944 r. piastował Stanisław Celmer ps. „Cezary”, a od lipca Witold Łacic ps. „Aleksander”. Rannych opatrywali Zbigniew Papiński ps. „Ruski” i doktor Paweł Zodrow ps. „Mruczek”. Kapelanem oddziału był ks. Jan Karnicki ps. „Miś”¹⁴. Dodać w tym miejscu trzeba, że nasycenie kadrami oficerską pokrywało zapotrzebowanie w minimalnym stopniu.

Tabela nr 3. Stan kadry wojskowej OP 34 pp AK z wyszczególnieniem stopni wojskowych wg stanu z czerwca-lipca 1944 r.

Oficerowie (Stopień wojskowy – razem)	Podchorążowie (Stopień wojskowy – razem)	Podoficerowie (Stopień wojskowy – razem)
Mjr - 1	Sierż. - 1	St. sierż. - 5
Kpt. - 2	Plut. - 5	Sierż. - 3
Por. - 4	Kpr. - 3	Plut. - 14
-	O nieustalonym stopniu - 4	Kpr. - 59
-	-	O nieustalonym stopniu - 10

źródło: J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja Piechoty...*, s. 295-312.

Powyższa tabela pokazuje, że zarówno wśród oficerów, podchorążych, jak i podoficerów, przeważali niżsi stopniem. Niedostateczna ilość kadry ograniczała możliwości prowadzenia operacji partyzanckich.

Jednym z istotnych zadań realizowanych najpierw w Inspektoracie, a później w obwodzie, było zasilenie szeregów oddziału AK nowymi fachowymi kadrami oficerskimi i podoficerskimi. Z zachowanych relacji żołnierzy AK wynika, że w połowie 1943 r. zorganizowano w Małaszewiczach Szkołę Podchorążych i Podoficerów AK w Małaszewiczach, którą ukończyło kilkunastu żołnierzy z OP „Zenona”¹⁵. Należy dodać, że droga awansu na oficera

¹³ Przy okazji rozbijania żołnierzy niemieckich zabierano również często mundury dla potrzeb organizacji.

¹⁴ A. Wereszko, *Uwagi odnośnie OP 34 pp „Zenona”*, mps w zbiorach Oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białej Podlaskiej, k. 1.

¹⁵ W tym miejscu pragnę zasygnalizować, że są rozbieżności co do powołania na terenie powiatu bialskiego konspiracyjnej Szkoły Podchorążych. Jerzy Sroka (*9 Podla-*

w AK była ograniczona, np. rekrutacja do Szkoły Podchorążych objęła tylko młodzież z ukończoną szkołą średnią – oficjalną lub tajną i zdaną tzw. „małą” maturą. Czas szkolenia oficerów wynosił około 6 miesięcy.



Oddział partyzancki OP– 34 AK por. „Zenona”

Aby wyróżnić niedobory kadry organizowano różnorodne formy szkolenia żołnierzy. Główny nacisk położono na szkolenie bojowe, wyszkolenie strzeleckie oraz naukę o broni. Do oddziału należało wiele osób, które dopiero tu musiano szkolić i wdrażać do pracy w charakterze wojskowym. Zdając sobie sprawę z tych trudności Dowódca wykorzystywał wszelkie własne możliwości w zakresie prowadzenia szkolenia wojskowego na swoim terenie. Nie zanieczywał wszechstronnego szkolenia swoich podopiecznych, gdyż tylko sprawny żołnierz mógł bezbłędnie wykonywać swoje zadania. O trudnościach występujących w organizacji szkolenia w następujący sposób scharakteryzowała w swojej relacji Alina Chrzanowska-Fedorowicz¹⁶: *Ćwiczenia odbywały*

ska Dywizja..., s. 317-318) podaje, że szkolenie odbywało się na dwóch kursach: pierwszy utworzono w Białej Podlaskiej (komendant por. Stefan Lemieszek ps. Narbut), drugi – w Małaszewiczach (komendant kpt. Lucjan Kobylański ps. Lubicz). Całością szkolenia kierował kpt. Stanisław Subocz ps. Michał. Stopień kaprała podchorążego otrzymało łącznie 16 żołnierzy oraz 2 stopień sierżanta podchorążego. Natomiast Henryk Mierzwiński podaje, że był tylko kurs w Małaszewiczach. Autor przyjął dane podane przez H. Mierzwińskiego (J. Flisiński, H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1939-1944*, Biała Podlaska 2012 r. s. 309.).

¹⁶ Kpr. A. Chrzanowska-Fedorowicz, ps. „Marta”, ur. 18.01.1913 r. Do ZWZ wstąpiła w lutym 1940 r. W czerwcu 1944 r. została dowódcą drużyny sanitarnej. Przeszła z oddziałem „Zenona” szlak bojowy do jego rozwiązania.

się względnie systematycznie i miały na celu przede wszystkim pełne przysposobienie oddziału do walki według taktyki partyzanckiej. Wykonanie tego zadania było trudne technicznie wobec częstotliwości przerzutów, czyli ustawicznych zmian miejsc stacjonowania, a tym samym zmian warunków terenowych. W dodatku zawsze należało się dobrze ubezpieczyć przed możliwością zaskoczenia przez nieprzyjaciela. (...) Z konieczności zatem ćwiczenia ogólne musiały być realizowane z systematycznym przyspieszeniem treści, a z wydłużeniem w czasie, a więc forsowne i dla wielu bardzo trudne. Częściowo odbywały się one w sali drużyn, częściowo plutonami aż do połączenia w całość. Wszystko to zależało od rodzaju terenu i od stanu bezpieczeństwa w danej okolicy, niekiedy też od warunków atmosferycznych. Jeśli zaś oddział wychodził na ćwiczenia poza wieś, to dodatkowo ubezpieczano miejsce postoju¹⁷. Szkolenie żołnierzy odbywało się w mało dostępnych ostępach leśnych, z dala od dróg i wsi. Należy dodać, że ze względu na konieczność zachowania własnego bezpieczeństwa oddział często zmieniał miejsce pobytu, w 1944 roku zmienił je ponad 60-krotnie¹⁸.

Szkolenia specjalistyczne odbywało się na podstawie rozkazów i wytycznych otrzymywanych z Komendy Inspektoratu AK. Szkoleniem drużyn i plutonów łączności w obwodzie Biąła Podlaska zajmowali się: por. Stanisław Kujawiński ps. „Żonkil”, por. Stanisław Chmielarski ps. „Lech” i plut. Leonard Melaniuk ps. „Unita”. 34 pp miał dwa oddziały radiowe do osłony radiostacji R-31. Łącznościowców i radiowców przeszkalano na dwóch turnusach: 1) w okresie styczeń-kwiecień 1944 r.; 2) w okresie kwiecień-czerwiec 1944 r. Prowadzono również szkolenie saperów w zakresie prowadzenia dywersji na kolei. Szkoleniem w powyższym zakresie w obwodzie Biąła Podlaska zajmowali się: kpr./ppor. Robert Domański ps. „Jarach” i kpr./sierż. Krzysztof Górczyński ps. „Rudy II”, przeszkolono ponad 20 żołnierzy z OP 34 pp „Zenona” na minerów.

Natomiast szkoleniem kawalerii w 34 pp zajmował się st. wachmistrz Adam Wojtaszczyk ps. „Kmicic”. Charakteryzowało je obserwacja otoczenia, sygnalizowanie ruchów nieprzyjaciela, urządzanie blokad i zasadzek, powstrzymanie bądź próby dotarcia nieprzyjaciela do miejsca przeznaczenia. Ćwiczenia praktyczne polegały na otwarciu ognia do nieprzyjaciela i sprowokowanie go do walki. Szkolenie patrolu odbywało się w zespołach odpowiadających drużynie, liczącej od 6 do 15 żołnierzy. Oddział 34 pp AK przygotował do walk w terenie w okresie od drugiej połowy 1942 r. do stycznia 1944 r. około 50 kawalerzystów. Różne więc były możliwości kursów, a więc i ich efekty.

Należy zaznaczyć, że przez cały okres istnienia oddział „Zenona” borykał się z poważnymi trudnościami w dziedzinie uzbrojenia. Wszyscy party-

¹⁷A. Chrzanowska-Fedorowicz, *Życie codzienne oddziału „Zenona”*, [w:] *Armia Krajowa na środkowej...*, s. 324.

¹⁸H. Mierzwiński, *Działalność Oddziału...*, s. 105.

zanci chcieli mieć broń, ale wielu jej nie miało. We wrześniu 1943 r. na uzbrojenie około 40 partyzantów w oddziale składały się 4 pistolety, które często zacięły się¹⁹. Z niektórych przekazów wynika, że aby się dozbroić, partyzanci wykonywali we własnym zakresie broń i środki detonująco-zapalające, prowadzili akcje rozbrojeniowe. Przynoszono też broń prywatną do oddziału przez poszczególnych żołnierzy. Te formy zaopatrzenia spowodowały, że w połowie marca 1944 r. oddział posiadał już 2 rkm-y browning wz. 28, ckm maxim bez podstawy, koło 40 mauzerów, 3 vis-y, 3 bergmany MP 35, 1 samozaradkę oraz około 600 sztuk amunicji do rkm-u i kb, ok. 120 do pm-ów, ok. 5 do samozaradki, około 180 do pistoletów ręcznych oraz prawdopodobnie 14 granatów.

Metodą na pozyskanie dużej ilości broni były zrzuty powietrzne dokonywane przez samoloty alianckie. Pierwszy zrzut odebrany przez żołnierzy „Zenona” miał miejsce w nocy z 14 na 15 kwietnia 1944 r. w okolicy Mariampola. Wówczas oddział został zasilony: rkm MG-34, 42 pm typu MP-40, MP-35, steny typu MK-II, MK-III. Ponadto oddział otrzymał: granaty ppanc., materiały wybuchowe (trotyl, plastik), amunicję do broni ręcznej i maszynowej. Stosowano także inne sposoby zdobywania broni. Jednym ze źródeł jej zdobycia były akcje zbrojne przeprowadzone w ramach realizacji zadań w akcji „Burza”. Na przykład cztery miesiące później, tj. w lipcu 1944 roku oddział posiadał następujące uzbrojenie: 3 rkm-y browning wz. 28, 4 ckm-y maximy, około 175 mauzerów, 7 vis-ów, 4 bergmanny MP 35, 2 samozaradki (15 szt. amunicji), około 60 granatów w tym 20 ppanc., pm francuski, 2 rkm-y diegtiarow, 53 steny MK II i MK III, ok. 14 tys. amunicji do rkm-ów i kb., około 300 szt. amunicji do pm-ów, około 400 do pistoletów ręcznych, 2 rkm-y MG 34, 8 rkm-ów MG 42, 14 pm-ów schmeisser MP 40, 5 pepeszy oraz 47 innych pistoletów ręcznych. Na podstawie powyższych danych możemy stwierdzić, że uzbrojenie partyzantów było daleko niepełne, co w istotny sposób ograniczało potencjalne możliwości działalności bojowej oddziału „Zenona”²⁰.

Akcje i działania zbrojne

Jedną z ważnych płaszczyzn działalności białskiego obwodu akowskiego, w tym OP 34 pp „Zenona” była walka bieżąca. Warto zwrócić uwagę, że jeśli chodzi o działalność grup dywersyjno-bojowych Obwodu AK Biała Podlaska, to zakres i forma działań sabotażowo-dywersyjnych ulegały zmianom. W ich działalności można wyodrębnić 2 okresy. W okresie pierwszym tj. od marca 1941 r. do lipca 1943 r., opracowywano koncepcje walki bieżącej, budowano struktury organizacyjne ZO i Kedywu i wypracowywano zasady

¹⁹ W. Łacic, *Dyskusja*, [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 649.

²⁰ W. Łacic, *Oddział partyzancki...*, s. 283.

i formy działalności dywersyjnej i sabotażowej. Okres drugi, od lipca 1943 r. do lipca 1944 r., był bardziej aktywny, akcje były liczniejsze i lepiej zorganizowane. Ogółem biański obwód akowski przeprowadził 164 akcje zbrojne²¹.



Oddział partyzancki OP- 34 AK por. „Zenona”

Przekazy źródłowe odnoszące się do działalności oddziału „Zenona” są stosunkowo szczupłe. Konspiracyjne warunki pracy z natury nie sprzyjały „produkcji” i gromadzeniu dokumentów, czasy powojenne skutecznie przyczyniły się do jej zdekompletowania – zniszczenia i rozproszenia. Stąd szczególnego znaczenia nabierają wszelkie relacje i wspomnienia partyzantów od „Zenona”. Wiadomo, że oddział rozrastał się, był świetnie zorganizowany, prawie nie ponosił strat w ludziach, a zadawał niespodziewane ciosy nieprzyjacielowi. Jak wynika z ustaleń badacza dziejów wojennej historii Południowego Podlasia, H. Mierzwińskiego, kalendarium wcześniejszych akcji oddziału partyzanckiego 34 pp „Zenona” i jednostek, które weszły w jego skład po-

²¹ Akcje te można przyporządkować do następujących rodzajów: likwidacyjne, zamachy, kary chłosty (19,5%), starcie z Niemcami i Własowcami (18,3), rekwizycyjne i zaopatrzeniowe (11%), sabotaż kolejowy (11%), dozbrojeniowe i rzuty (8,6%), akcje kolejowe (4,3 %), sabotaż w łączności (4,3%), sabotaż gospodarczy i przemysłowy (3,6%), zdobywanie pieniędzy (3,6%), akcje przeciw Arbeitsamtom i urzędom administracyjnym (3%), uwalnianie aresztowanych (3 %), akcje przeciwko funkcjonariuszom GG, żandarmerii (2,5%), akcje na urzędy gminne, mleczarnie, kontyngenty (2,5%), antykontyngentowe (1,8%), inne (3%). Podane wyżej fakty są o tyle istotne w całości kształcie walk z niemieckim okupantem, że pozwalają rozumieć pewne mechanizmy polityki okupanta.

cząwszy od lipca 1941 r. do sierpnia 1944 r. zawiera ich aż 68²². Pewną orientację co do dorobku bojowego Oddziału dają wspomnienia żołnierzy od „Zenona”. W tym miejscu warto przytoczyć fragment wspomnień Karola Frankowskiego ps. „Kajtek”: *Bilans działań Oddziału Partyzanckiego „Zenona” w okresie od 10.XII. 1943 r. do 26.VII.1944 r. to jest do momentu przebiccia się przez front: przeprowadzono 22 akcje zbrojne, w tym 4 regularne bitwy trwające od 1 do 5 godzin; poniesione straty: poległo 22 żołnierzy, w tym dwóch zginęło w wypadkach z bronią; ranni: 29, w tym 3 bardzo ciężko; zadane straty nieprzyjacielowi: zabici: około 192, ranni: około 151...*²³

Z relacji i wspomnień uczestników ruchu oporu – Obwodu AK Biała Podlaska – i świadków ówczesnych wydarzeń wynika, że zakres i forma działalności grup dywersyjno-bojowych ulegały zmianom. W początkowym okresie działalności grupy dywersyjnej S. Wyrzykowskiego przeważały akcje likwidacji agentów lub ludzi działających na szkodę narodu. Zadaniem tak zwanych konfidentów było odkrycie i zniszczenie podziemnych organizacji politycznych bądź kryminalnych i ich współpracowników. Z etnicznego punktu widzenia konfidentami byli Niemcy, Polacy, Ukraińcy, Żydzi i inni. Niektórzy byli agentami jawnymi, inni ukrywali swoją działalność. Większość z nich operowała indywidualnie, choć niektórzy pracowali w grupach. Występowali w mundurach bądź w ubraniach cywilnych. Byli dobrze uzbrojeni i wyekwipowani.

Innym sposobem walki z okupantem było prowadzenie akcji dywersyjnej w ruchu kolejowym. Akcje te posiadały na ogół podobny przebieg, choć w szczegółach różniły się. Kiedy dywersji dokonywała niewielka grupa, wysadzano jedynie pociąg, nie wdając się w walkę z jego konwojem. Kiedy na miejscu akcji znajdował się większy liczebnie pododdział, pociąg z reguły ostrzeliwano, czasami starając się go nawet zdobywać. Działania te powodowały poważne straty materialne w postaci zniszczonego lub uszkodzonego taboru oraz ładunku oraz kilkugodzinne przerwy w ruchu. Wraz z upływem czasu następowało nasilenie aktywności dywersji kolejowej.

Do zadań oddziału „Zenona” należała również działalność zbrojna wymierzona w urzędy gminne. Akcje te miały zdeorganizować dostawy kontyngentów zboża i siły roboczej do pracy w III Rzeszy. W konsekwencji zniszczono kartoteki ludności, listy osób kierowanych na roboty do Niemiec i akta kontyngentowe w kilku urzędach gminnych.

Osobny rozdział stanowiły wszelkiego rodzaju akcje zaopatrzeniowe – począwszy od pozyskiwania żywności, poprzez zdobywanie pieniędzy, a skończywszy na zaopatrzeniu w broń i amunicję.

²² H. Mierzwiński, *Działalność Oddziału...*, s. 105.

²³ S. Kordaczuk, *Podlaskim szlakiem Oddziału Partyzanckiego „Zenona”*, Siedlce 2007, s. 15.

Zaznaczyć jednak należy, że nasilenie walk nastąpiło w roku 1944. Rozwój sytuacji frontowej spowodował, że akcje zbrojne miały coraz większe znaczenie. Urządzano zasadzki na samochody z policją i wojskiem. Wielokrotnie dochodziło do różnego rodzaju starć i potyczek. Wiele walk stoczono w ramach akcji „Burza”²⁴. Warto zaznaczyć, że działalność OP „Zenona” w zakresie działalności sabotażowo-dywersyjnej przeplatała się nieraz z działalnością innych oddziałów partyzanckich. Stąd niekiedy niemożliwe jest rozgraniczenie, któremu z tych oddziałów przypisać poszczególne akcje w zakresie walki bieżącej.

Tabela nr 4. Chronologiczne zestawienie ważniejszych akcji „Zenona”

Data akcji	Rodzaj akcji	Miejscowość	Straty własne	Straty wroga
Jesień 1941 r.	Wysadzenie pociągu towarowego	Okolice Międzyrzecza	-	-
Jesień 1941 r.	Likwidacja gminnego agronoma Stadnickiego	Kornica	-	1
Wiosna 1942 r.	Wysadzenie pociągu towarowego	W pobliżu stacji Sokule	-	-
Kwiecień 1942 r.	Zasadzka na szefa dystryktu lubelskiego (Szef dystryktu ocalał)	Pod wsią Ulan	-	26 ²⁵
Czerwiec 1942 r.	Wysadzenie pociągu towarowego	Okolice stacji Szaniawy	-	-
Lipiec 1942 r.	Likwidacja agenta gestapo Kunickiego	Biała Podlaska	-	1
31 grudnia 1942 r.	Wysadzenie pociągu urlopowego na przepuście kolejowym rzeki Rudka	W pobliżu wsi Sidorki	-	-
Styczeń 1943 r.	Wysadzenie pociągu towarowego	Okolice wsi Misie	-	-
20 kwietnia 1943 r.	Przetransportowanie broni składowanej w Puszczy Białowieskiej, zamelinowanie broni, a następnie przewiezienie do Bachorza	Terlików, Bachorza	-	-
2 maja 1943 r.	Akcja zaopatrzeniowa	Witulín	1	14
3 maja	Bitwa w kompleksie leśnym	Las Floria	8 ²⁶	Straty

²⁴ Akcja „Burza” to kryptonim działań zbrojnych prowadzonych w 1944 r. przez AK na tyłach wojsk niemieckich wycofujących się z ziem polskich pod naporem Armii Czerwonej.

²⁵ W. Łacic, *Ziemia Bialska...*, s. 157.

²⁶ H. Mierzwiński, *Oddział partyzancki...*, s. 79.

1943 r.	Floria				nieprzyjaciela nieznanego.
Czerwiec 1943 r.	Likwidacja komendanta posterunku policji granatowej Kazimierskiego ²⁷	Las pomiędzy Kornicą a Kobylanami	-		1
20 lipca 1943 r.	Nieudana likwidacja konfidenta gestapo Kondratowa zwanego „Barabaszem”	Międzyrzec Podlaski	2		5
Wrzesień 1943 r.	Zniszczenie wykazów osób do wywózki na roboty do Niemiec	Huszlew	-		-
Wrzesień 1943 r.	Zdemontowanie torów kolejowych	Pod Brzozowicą	-		-
30 października 1943 r.	Likwidacja konfidenta gestapo Muchina	Pod wsią Kornica	-		2
17 grudnia 1943 r.	Transport broni z Małaszewicz	Do Huszlewa	-		-
Grudzień 1943 r.	Nieudana akcja wysadzenia pociągu	Stacja kolejowa Sokule	-		3
2 lutego 1944 r.	Nawiązanie łączności radiowej z Ośrodkiem Dyspozycyjnym Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii	Kobylany	-		-
9 lutego 1944 r.	Uwolniono grupę podlaskiej młodzieży przeznaczonej do wywiezienia na przymusowe roboty do Niemiec, zatrzymanej w miejscowym areszcie	Huszlew	-		-
17 marca 1944 r.	Akcja na Komunalną Kasę Oszczędności, zdobyto około 1 miliona złotych	Biała Podlaska	-		-
25 marca 1944 r.	Atak z zasadzki na grupę lotników niemieckich stacjonujących w Górkach	Droga Plateków-Górki	-		1
6 kwietnia 1944 r.	Starcie patrolu z żandarmerią	Osówka	1		5
7-8 kwietnia 1944 r.	Ośłona planowanej ucieczki więźnia gestapo Stanisława Lewickiego ps. „Rogała”	Biała Podlaska	-		1

²⁷ Na terenie obwodu AK Biała Podlaska w czasie maj 1943 r. – listopad 1943 r. grupy likwidacyjne z OP 34 pp „Zenona” wykonały 8 wyroków śmierci.

14-15 kwietnia 1944 r.	Podjęcie na polu zrzutowym zrzutu z samolotu	Okolice Mariampola	-	-
24-25 kwietnia 1944 r.	Podjęcie części zrzutu na polu zrzutowym	Okolica Kłownik Wielkiej	-	-
30 kwietnia 1944 r.	Rozbicie oddziału pelengacyjnego (namiarowego).	Pod wsią Wygoda	-	19
4 maja 1944 r.	Akcja zaopatrzeniowa	Turów	3	4
22-27 maja 1944 r.	Akcja osłonowa wydobywania V-2 ²⁸ z Bugu, walki w lasach z żołnierzami niemieckimi	Lasy Mierzwickie	2	7
16 czerwca 1944 r.	Likwidacja Werlera, pełnomocnika Rządu Generalnego Gubernatorstwa do spraw przesiedleń i budowy umocnień obronnych nad Bugiem i Wisłą	Wóźniki	-	3 ²⁹
18 czerwca 1944 r.	Akcja „Kośba” ³⁰	Biała Podlaska	1	2
29 czerwca 1944 r.	Uroczyste przekazanie sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo Podlasia.	Pod wsią Jeziory	-	-
30 czerwca 1944 r.	Walka z niemieckimi oddziałami pacyfikacyjnymi ³¹	Pod wsią Jeziory	2	46-187
22 lipca 1944 r.	Walka w akcji „Burza” – zasadzka na ciężarówkę niemiecką z żołnierzami Wehrmachtu na szosie Łomazy – Dubów	Łomazy	2 ³²	15
23 lipca	Walka w akcji „Burza” – atak na	Kozły	2	30

²⁸ Podlaski wywiad zanotował szczególne osiągnięcie. Było nim przechwycenie części pocisku V 2, które pozwoliło na rozpoznanie jego konstrukcji. W ramach operacji Most III przekazano je drogą powietrzną do Londynu.

²⁹ S. Kordaczuk, *Podlaskim szlakiem...*, s. 161.

³⁰ Akcja o kryptonimie „Kośba” miała na celu likwidację szkodników narodowości niemieckiej, w tym Niemców zajmujących wysokie stanowiska w żandarmerii, Gestapo, współpracujących z Niemcami Polaków i Ukraińców. Zob. J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja...*, s. 71.

³¹ Była to akcja „Strumwind”. Siły niemieckie składały się z policji, żandarmerii i Wehrmachtu. A. Zawilski, *Polskie fronty 1918-1945*, t. II, Warszawa 1977, s. 38.

³² Ciężko ranny Zbigniew Mieczysław Kwiek zmarł podczas transportu wozem do kwater w Wólce Korczowskiej. Prawdopodobnie nie miał kto mu udzielić pomocy, w walce tej poległ sanitariusz I/34 pp Stanisław Koc.

1944 r.	kolumnę niemiecką, cofającą się szosą Parczew – Biała Podlaska			
25 lipca 1944 r.	Walka w akcji „Burza” – atak na kolumnę artylerii lekkiej na trakcie Janówka – Leszczanka	Janówka	6	45
26 lipca 1944 r.	Udział w wyzwaniu większych miast Południowego Podlasia	Biała Podlaska Międzyrzec Podlaski	-	-
27 lipca 1944 r.	Początek koncentracji 9 Podlaskiej Dywizji AK	Leszczanka	-	-
7 sierpnia 1944 r.	Przemarsz ulicami Białej Podlaskiej	Biała Podlaska	-	-
11 sierpnia 1944 r.	Aresztowanie przez NKWD prawie całego dowództwa 9 Podlaskiej Dywizji AK	Biała Podlaska	-	-
11/12 sierpnia 1944 r.	Samorozwiązanie oddziału ³³	Zawadki	-	-

Źródło: W. Łacic, *Ziemia Bialska...*, s. 157-161; D. Sikora, *Ruch oporu w powiecie bialskim 1939-1944. Szkice z dziejów ZWZ-AK, BCh, GL-AL.*, Biała Podlaska 2005, s. 288-306.

W/w zestawienie akcji bojowych podano w celu zilustrowania form i rodzajów działań podejmowanych przez oddział „Zenona”. Dane świadczą o tym, że aktywność bojowa oddziału była różnorodna. Akcje zbrojne, dywersja i sabotaż były ważnym kierunkiem ich działań. Nie wszystkie akcje partyzantów kończyły się ich zwycięstwem, ale nie znaczy to, że nie były potrzebne. Walka z okupantem niemieckim wielokrotnie stwarzała sytuacje, które zmuszały oddział do podejmowania działań będących nakazem chwili. Nie bez znaczenia były ponadto akcje dozbrojeniowe i ekspropriacyjne. Były one jednym ze źródeł zaopatrzenia konspiratorów w broń, pieniądze i żywność.

Wydaje się, że można wyróżnić trzy różne okresy działalności konspiracyjnej Oddziału, poczynając od Związku Odwetu i Kedywu (1941-1943), poprzez leśny oddział partyzancki a na realizacji planu „Burza” kończąc³⁴.

³³ 26 lipca 1944 r. kpr. Robert Domański ps. „Jarach”, działając zgodnie z rozkazem dowódcy I batalionu 34 pp – por. „Zenona”, zgłosił się do płk Iwana Pawłoskiego w pobliżu wsi Strzyżówka z propozycją do dalszej współpracy z Armią Czerwoną i pójścia 34 pp na pierwszą linię frontu. Dowódca sowieckiego oddziału zaproponował przyjęcie tej ofert pod warunkiem, że OP 34 pp rozbroi się i ulegnie likwidacji. W. Łacic, *Oddział partyzancki...*, s. 290. J. Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie inspektoratu rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944-1945*, Biała Podlaska 1998, s. 32.



Drużyna radziecka OP – 34 pp AK por „Zenona” (w środku stoi dowódca drużyny plut. podch. Kazimierz Jasiński ps. „Długi”, obok niego z lewej strony – wach. Wacław Perycz ps. „Bohun”, po prawej stronie, w cywilnej marynarce – zastępca „Długiego” ppor. Konstanty Prockij ps. „Kostia”).

Obejmował swą działalnością teren pomiędzy Bugiem na północy a Białą Podlaską i Międzyrzecem Podlaskim na południu. Należy dodać, że nieco inną rolę niż grupa dywersyjna spełniał, powstały na bazie Kedywu oddział partyzancki „Zenona”. Naczelnym jego zadaniem była osłona radiostacji R-31, która od 2 lutego 1944 r. rozpoczęła regularną pracę. Równoległe partyzanci przeprowadzali akcje zbrojne oraz wykonywali rozkazy płynące z dowództwa AK. Działalność oddziału z pewnością osłabiła potencjał wroga, absorbowała jego siły. A co najważniejsze – podnosiła ducha mieszkańców Podlasia i nakazywała wierzyć w rychłe odzyskanie niepodległości. Z pewnością tego typu działalność powodowała, że społeczeństwo powiatu utwierdzało się w przekonaniu o konieczności wspierania i współdziałania z państwem podziemnym.

³⁴ Po wydaniu rozkazu o rozpoczęciu akcji „Burzy” w obwodzie w dniach 18-20 lipca 1944 r. oddział przeprowadził mobilizację plutonów terenowych i intensywne szkolenie, na kwaterach w Wólce Korczowskiej. OP 34 pp został przekształcony w I batalion 34 pp AK.

Robert Soldat

(Hrud)

Obrońcy wiary – historia rodziny Terlikiewiczów z Południowego Podlasia

Z historią rodziny Terlikiewiczów na Podlasiu nierozzerwalnie związana jest historia kościoła greckokatolickiego czyli unickiego w XVII-XIX wieku. Była to rodzina szlachecka, kapłańska, z której dzieci w męskiej linii zostawały kapłanami. Z zachowanej dokumentacji nie sposób określić kiedy na południowe Podlasie przybył protoplasta rodu, jednakże już w 18 wieku pojawiają się wzmianki w księgach parafii Horbów o kapłanie noszącym te nazwisko.

Losy rodzinne Terlikiewiczów tak żywo wplotły się w historię unickiego Podlasia, że wraz z nim miały swoje chwile piękne ale i te przepełnione cierpieniem i śmiercią. Od najstarszego ze znanych Filipa Terlikiewicza, aż po prześladowanych za wiarę unicką – Grzegorza oraz opisywanego przez Wł. Reymonta i ks. Pruszkowskiego – Józefa Terlikiewicza, czy zamordowanego Leona. Udało się ustalić dziewięciu kapłanów o tym nazwisku. Najstarsi z nich wywodzili się z Horbowa, a później z Hrudu, gdzie przeniósł się jeden z nich – czyli pochodzili z jednego rodu.

Jak wskazują zachowane dokumenty (m.in. z parafii Horbów), najwcześniejsze wzmianki o rodzinie Terlikiewiczów pojawiają się w Horbowie. W zapiskach parafialnych widnieje w latach 1707-1729 **Filip Terlikiewicz**, jako kapłan unicki tejże parafii, opisywany podczas wizytacji generalnej, która miała miejsce 20 sierpnia 1726 roku¹. Kolejnym jest **Jan Terlikiewicz**, sprawujący ten urząd w latach 1741-1774². Kapłanem, którego znamy tylko z imienia i nazwiska był **Piotr Terlikiewicz**, który widnieje w dokumentach dotyczących swojego syna **Jana Terlikiewicza** ze wskazaniem, że pochodził z Horbowa i był kapłanem, jego żoną była Anna³.

¹ Narodowe Archiwum Cyfrowe, Archiwum Państwowe w Lublinie, Chełmski Konsystorz Greckokatolicki. *Protokoły wizytacyjne i wizytacja generalna cerkwi w diecezji chełmskiej, belskiej i brzeskiej*. Sygn. 35/95/0/5/101, s. 300-301.

² D. Tarasiuk, *Parafia w Horbowie 1516-1939*, Horbów-Lublin 2016. s. 99.

³ Informacje m.in. z aktu zgonu Jana Terlikiewicza z 1840 roku. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/30. Zgony 1840/3.

W tym miejscu należy zauważyć, że trudno jednoznacznie wskazywać na koligacje rodzinne pomiędzy wyżej wymienionymi przedstawicielami tego rodu, jednakże wspólne nazwisko, miejsce zamieszkania oraz to, że wszyscy oni byli kapłanami kościoła unickiego czyni to bardzo prawdopodobnym. Nie sposób oczywiście łączyć tychże osób w konkretne koligacje rodzinne i twierdzić, że np. Piotr Terlikiewicz był wnukiem Filipa.

Syn Piotra Terlikiewicza – Jan, jak wskazuje dokumentacja Konsystorza Diecezji Chełmskiej otrzymał swoje pierwsze i jak się później okazało jedyne probostwo w miejscowości Hrud. Jan Terlikiewicz urodził się w 1778 roku⁴ w Horbowie. Od początku wychowywany był na duchownego i pobierał nauki świeckie w Koroszczyńcu, a następnie duchowne w Hanni⁵. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1797 roku⁶. Zaraz po święceniach kapłańskich trafił do Hrud jako administrator parafii w latach 1800-1811⁷. W parafii mógł przebywać już wcześniej, jednakże brak jest dokumentów to potwierdzających. W zapisach metrykalnych figuruje jako administrator do 4 maja 1811 roku⁸. W parafii pojawia się ponownie jako proboszcz od 2 marca 1825 roku⁹ i jest nim aż do śmierci 3 kwietnia 1840 roku. Co do daty początkowej pojawia się rozbieżność i źródło Konsystorza wskazuje na rok 1823¹⁰, lecz zapisy metrykalne tego nie potwierdzają. W latach 1811-1825 parafią Hrud kierował Jan Ponosowicz¹¹. Jaką funkcję pełnił wtedy Jan Terlikiewicz i gdzie przebywał nie sposób wskazać.

Jan Terlikiewicz był żonaty z Praksedą Górską urodzoną w 1778 roku, córką Pawła Górskiego i Anny, siostrą dziekana bialskiego Grzegorza Górskiego. Praksesta zmarła w 1862 roku w Hrudzie¹² przebywając pod opieką

⁴ W dacie urodzenia występuje rozbieżność. Inną (1772) podaje Pellica [w:] G. J. Pellica, *Rodziny Obrządek Wschodni w Rzeczypospolitej*. Grzegorz Jacek Pellica 2015/2016, s. 338.

⁵ Konsystorz Diecezji Chełmskiej. *Spis Statystyczny Osób Duchownych Wyznania Katolickiego w Województwie Podlaskim w Obwodzie i Dekanacie Bialskim*. 8 grudnia 1823, podpisany dziekan Jan Górski, s. 17.

⁶ W dacie święceń kapłańskich występuje rozbieżność. Inną (1800) podaje Pellica [w:] G. J. Pellica, dz. cyt. s. 338.

⁷ W. Kołbuk, *Duchowieństwo unickie w Królestwie Polskim 1835-1875*, Lublin 1992, s. 169.

⁸ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie z 1810-1811 roku*, sygn. 35/2011/0/1/1.

⁹ *Rocznik instytucji religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1824, s. 81.

¹⁰ Konsystorz Diecezji Chełmskiej. *Spis Statystyczny*, dz. cyt.

¹¹ Jan Ponosowicz kierował parafią Hrud w latach 1811-1825, podpisując się w dokumentach stanu cywilnego jako proboszcz witulański. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie z lat 1811-1825*, sygn. 35/2011/0/1/1-15.

¹² NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/52. Zgony 1862/17.

swojego syna Pawła. Jan i Prakseda mieli co najmniej dziesięcioro dzieci, o imionach:

- 1) Julian, ur. w 1800 roku w Hrudzie, zmarł w 1840 jako kawaler¹³.
- 2) Grzegorz, ur. 12 marca 1802 roku w Hrudzie, żonaty, został kapłanem¹⁴.
- 3) Daniel, ur. w 1803 roku, zmarł w 1811 r. w Hrudzie¹⁵.
- 4) Jozafat (Józefat), ur. w 1805 roku w Hrudzie, student Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego w 1827 roku¹⁶, kapłan.
- 5) Katarzyna, ur. w 1808 roku w Hrudzie, zamężna z Wysokim Michałem, wdowcem z Janowa¹⁷ w 1839 roku¹⁸, mieli co najmniej jedno dziecko: Annę (1843).
- 6) Anna, ur. w 1812 roku w Hrudzie¹⁹, nieznanе późniejsze losy.
- 7) Marianna, ur. w 1814 roku w Hrudzie²⁰, zamężna z Jakubowiczem Szymonem z Janowa²¹ w 1834 roku²², mieli co najmniej 4 dzieci: Józefę (1835-1836), Józefa (1838), Julianna (1842), Joannę (1846-1846), zm. 1844 w Janowie²³.
- 8) Franciszka, ur. w 1816 roku w Hrudzie²⁴, zamężna z Toczyckim Feliksem z folwarku Nowinki²⁵ w 1843 roku²⁶.

¹³ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/30. Zgony 1840/4.

¹⁴ J. Kania, Katalog alumnów diecezji chełmskiej obrządku greckokatolickiego studiujących w latach 1778-1833. „Arch. Bibl. Muz. kość.” 59 (1990), s. 247-404.

¹⁵ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/1/1 Zgony 1811/13.

¹⁶ R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831. Słownik biograficzny*, Ossolineum, Warszawa 1977. [w:] http://www.sejm-wielki.pl/studenci_UW.php.

¹⁷ Wdowcem po Katarzynie Korycińskiej zm. w 1836 roku, ur. ok. 1773 r. w Janowie, synem Wojciecha i Marianny, z zawodu kowalem, zmarłym w Janowie w 1852 roku.

¹⁸ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/24. Małżeństwa 1839/1.

¹⁹ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/1/2. Urodzenia 1812/18.

²⁰ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/1/6. Urodzenia 1814/6.

²¹ Synem Michała i Anieli z Gallów.

²² NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/24. Małżeństwa 1834/5.

²³ NAC AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Janowie*, sygn. 5/2015/0/2.4/28. Zgony 1844/17.

²⁴ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/1/6. Urodzenia 1816/1.

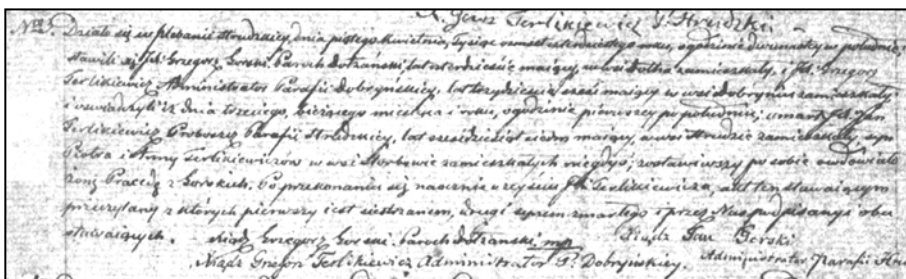
²⁵ Parafia w Janowie. Feliks był synem Ignacego i Tekli Bonieckiej, gajowym w folwarku Nowinki.

²⁶ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Kościelniewiczach*, sygn. 35/2037/0/2.4/33. Małżeństwa 1843/13.

9) Paweł, ur. w 1819 roku w Hrudzie²⁷, kapłan, proboszcz w Hrudzie, żonaty.

10) Leon, ur. w 1822 roku w Hrudzie²⁸, kapłan, żonaty.

Jan Terlikiewicz umiera 3 kwietnia 1840 roku w Hrudzie²⁹. Parafią Hrud administrują po nim Michał Karpowicz i Jan Górski (dziekan), a następnie od 14 października 1844 roku jego syn Paweł³⁰. Warto w tym miejscu zauważyć, że spośród dziesięciorga dzieci, aż 4 synów zostało kapłanami: Grzegorz, Jozafat, Paweł i Leon.



Akt zgonu Jana Terlikiewicza z 1840 roku Źródło: NAC, AP w Lublinie, Akta parafii unickiej w Hrudzie, sygn. 35/2011/0.

Najstarszy syn **Grzegorz Terlikiewicz** urodzony 12 marca 1802 roku w Hrudzie, uczył się w Seminarium Duchownym w Chełmie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1826 roku³¹. Żonaty w tymże samym roku z Teklą Pajewską, córką Bazylego Pajewskiego, proboszcza z Horbowa i Eleonory Koncewicz³². Po święceniach i ślubie trafia jako administrator do Dobrynia Dużego, gdzie przebywa aż do roku 1872³³. W międzyczasie jest też w roku 1840 ad-

²⁷ NAC, AP w Lublinie, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie, sygn. 35/2011/0/1/9. Urodzenia 1819/13.

²⁸ NAC, AP w Lublinie, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie, sygn. 35/2011/0/1/12. Urodzenia 1822/2.

²⁹ NAC, AP w Lublinie, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie, sygn. 35/2011/0/2.4/30. Zgony 1840/3.

³⁰ Informacje na podstawie zapisów w księgach stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie. Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie 1810-1874, NAC, AP w Lublinie, sygn. 35/2011/0.

³¹ J. Kania, *Katalog alumnów diecezji chełmskiej obrządku greckokatolickiego studiujących w latach 1778-1833*. „Arch. Bibl. Muz. kość.” 59 (1990), s. 247-404.

³² NAC, AP w Lublinie, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Horbowie, sygn. 35/2005/0/2.4/4. Małżeństwa 1826/6.

³³ R. Kulik, H. Kulik, *Ogólny wykaz księży rzymskokatolickich, polskokatolickich, greckokatolickich, prawosławnych oraz ewangelickich*. Tom 1, część II K-Ż. [w:] http://www.rodzinaulik.eu/ogolny_wykaz_ksiezy/ogolny_wykaz_ksiezy_1_cz_2.pdf, s. 356.

ministratorem w Woskrzenicach³⁴. Ze związku małżeńskiego ma dzieci o imionach:

- 1) Józef, ur. w 1830 roku w Dobryniu³⁵, kapłan, proboszcz w Hrudzie.
- 2) Mikołaj, ur. w 1832 roku w Dobryniu³⁶, adiunkt archiwum Wydziału Przemysłu i Kunsztów KRŚWiD (1865-1866)³⁷, urzędnik Biura Komisarza Spraw Wewnętrznych³⁸, zmarły w Warszawie 16 grudnia 1876 roku, pochowany na Powązkach (kwatery II)³⁹.
- 3) Julianna, ur. w 1835 roku w Dobryniu⁴⁰, panna, zmarła 1 listopada 1908 roku w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim⁴¹.
- 4) Paulina, ur. w 1840 roku w Dobryniu⁴², panna, zmarła 14 kwietnia 1890 roku w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim⁴³.
- 5) Anastazja, ur. w 1842 roku w Dobryniu⁴⁴, zmarła 20 listopada 1909 roku w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim⁴⁵.
- 6) Stanisław, zm. 17 lipca 1879 roku w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim⁴⁶.

W dniu 1 września 1870 roku umiera Grzegorzowi żona⁴⁷, której grób po dziś znajduje się w Dobryniu Dużym. Dwa lata później, jako otwarty wróg Moskwy, zostaje deportowany do Krakowa⁴⁸.

³⁴ G. J. Pellica, dz. cyt., s. 338.

³⁵ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/20. 1830/26.

³⁶ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/22. 1832/10.

³⁷ M. Osiecka, *System kancelaryjny i archiwalny komisji rządowych w Królestwie Polskim w latach 1815-1867*. Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny. Praca doktorska, Warszawa 2014. Aneks nr 1 *Archiwiści komisji rządowych 1815-1867*, s. 321.

³⁸ https://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=11662, dostęp: 03.05. 2018.

³⁹ <http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/404>, dostęp: 11.07.2017, Warszawa.

⁴⁰ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/25. 1835/31.

⁴¹ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁴² NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/30. 1840/15.

⁴³ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁴⁴ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/32. 1842/3.

⁴⁵ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁴⁶ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁴⁷ Informacja ze zdjęcia grobu w Dobryniu Dużym [w:] www.wikipedia.org. 1.07.2017.

⁴⁸ J.S. Pelczar ks. Bp, *Pius IX i jego pontyfikat na tle dziejów kościoła w XIX wieku*. Wydanie drugie, tom III, Przemysł 1908, s.197.

Grzegorz Terlikiewicz po długiej i ciężkiej chorobie umiera na emigracji w Krakowie 3 sierpnia 1879⁴⁹ w Krakowie, pochowany został obok swojego syna Józefa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie⁵⁰.

Uroczystość odbyła się w kościele oo. Pijarów odprawiały się msze św. według rytuału tak łacińskiego jak i greckokatolickiego, sumę zaś celebrował ks.



Grób Tekli Terlikiewicz zd. Pajewskiej, żony Grzegorza, Dobryń Duży.

Źródło: www.wikipedia.org, 2014.
Dostęp: 1 lipca 2017.

Czerlunczakiewicz⁵¹, proboszcz parafii św. Norberta, w licznej asyście duchowieństwa łacińskiego i kilku księży unitów. Mowę pogrzebową wygłosił ks. kanonik Golian i z wielkiem podniesieniem ducha naszkicował nie tylko postać zmarłego kapłana, ale nadto szerokie rzucił poglądy na dzieje Kościoła unickiego na Rusi w czasie prześladowań Katarzyny, Mikołaja i Aleksandra II⁵².

Kolejnym z synów Jana był **Joza-fat (Józefat) Terlikiewicz**, o którym w źródłach niewiele wiadomo. Urodzony w 1805 roku w Hrudzie⁵³. Ukończył 4-klasową szkołę w Białej, następnie w latach 1824-1827 Chełmskie Seminarium Duchowne. Był studentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1827-1831⁵⁴. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1832 roku. Administrował parafią w Kopytowiu i Kostomłotach (dekanat kodeński) w latach 1832-1842⁵⁵. Zmarł prawdopodobnie w 1842 roku⁵⁶.

⁴⁹ <http://genealogia.okiem.pl/powstania/index.php?nazwisko=Terlikiewicz>, dostęp: 11.07.2017.

⁵⁰ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁵¹ Józef Czerlunczakiewicz, polski duchowny katolicki obrządku greckiego, dogmatyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Więcej [w:] K. Lewicki, *Józef Czerlunczakiewicz, Polski Słownik Biograficzny*, tom IV, Kraków 1938, s. 336.

⁵² B. Goncarz, *Ratuję cmentarze krakowskie. Gość Krakowski*, dostęp: 31.10.2012; Przegląd Lwowski: pismo dwutygodniowe literacko-polityczne / Wyd. i odpow. red. ks. Edward Podolski. (1879) R. 9, t. 18, z. 16, s. 187.

⁵³ W. Kołbuk, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 179.

⁵⁴ R. Gerber, *Studenci...*, dz. cyt.

Z kolei o jego młodszym bracie **Leonie Terlikiewiczu** urodzonym 2 marca 1822 roku w Hrudzie wiemy dużo więcej. Ukończył on 4 klasy w Białej, zaś od 1841 roku przebywał w Seminarium Duchownym w Chełmie, gdzie 17 marca 1846 roku otrzymał święcenia kapłańskie⁵⁷. Pierwsza parafia były Żerniki, potem Sawice, Szkopy⁵⁸, Hołubia i Mordy⁵⁹, gdzie był administratorem. Następnie objął probostwo w Mszanie i Czołomyjach⁶⁰.

Żonaty z Julianną Hannytkiewicz z Kornicy, urodzoną w 1832 roku, córką ks. Cypriana Hannytkiewicza⁶¹, z którą miał dzieci:

1) Apoloniusza, ur. w 1847 roku w Mszanie⁶², ożenionego 20 lutego 1876 roku w kościele NMP w Krakowie z Heleną Marią Hirschberg, córką Karola Hirschberga z Wlk. Księstwa Poznania i Emilii Szklarskiej⁶³, lekarz, absolwent Wydziału Medycznego Uniwersytetu Warszawskiego⁶⁴.

2) Piotra, ur. w 1850 roku i zm. w 1855 roku w Mszanie⁶⁵.

Julianna zmarła 1 czerwca 1855 roku i została pochowana na cmentarzu unickim w Sokołowie, gdzie do dziś istnieje jej grób⁶⁶.

⁵⁵ http://lublin.cerkiew.pl/parafie.php?id_n=16&id=200&type=history; NAC, AP w Lublinie, *Akta Stanu Cywilnego parafii unickiej w Kostomłotach za rok 1842*. Sygn. 35/2035/0/2.4/33.

⁵⁶ W. Kołbuk, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 179.

⁵⁷ J. Frykowski, *Duchowieństwo unickiego dekanatu tyszowieckiego w latach 1810-1866. Charakterystyka grupy*. [w:] *Wschodni Rocznik Humanistyczny*, tom X, 2004, s. 239-270.

⁵⁸ <http://www.turystykawschodniemazowsza.pl/index.php/powiat-sokoowski>, dostęp: 11.05.2018.

⁵⁹ *Lista duchowieństwa diecezji chełmskiej obrządku greko-unickiego za rok 1863*, Druk Jan Pisurski, Warszawa 1864, s. 23.

⁶⁰ E. Likowski, *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi. Nr 5. Spis kapłanów diecezji chełmskiej, którzy nie przyjąwszy prawosławie, byli internowani w Królestwie Polskiem albo w Rosyi, bez utrzymania i pod nadzorem policyi*. Cz. 2. Kraków, 1906, s. 33-35.

⁶¹ *Rocznik religijny wyznań chrześcijańskich w Królestwie Polskiem na rok 1847*, s. 294.

⁶² Wyliczono na podstawie aktu małżeństwa i podanego tam wieku oraz wskazanego miejsca urodzenia. [w:] NAC, *Parafia Najświętszej Marii Panny w Krakowie*, akty małżeństw od 1871 do 1879 roku; sygn. 29/328/0/2/M87, Księga zapowiedzi i małżeństw, s. 276.

⁶³ NAC, *Parafia Najświętszej Marii Panny w Krakowie*, akty małżeństw od 1871 do 1879 roku; sygn. 29/328/0/2/M87, Księga zapowiedzi i małżeństw, s. 276.

⁶⁴ *Kurier Codzienny* nr 262, Warszawa dnia 22 listopada 1881 roku, s. 3; Tytuł otrzymał na Wydziale Medycznym UW w Warszawie w dniu 19 czerwca 1874 roku. [w:] *Kurjer Warszawski*. 1874, nr 135 + dod. s. 2; *Kurjer Warszawski*. 1875, nr 29 + dod., s. 2.

⁶⁵ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Mszanie*, sygn. 62/198/0/1/29. Zgony 1855/71.

W 1867 r. parafia unicka w Czołomyjach, gdzie proboszczem był Leon Terlikiewicz liczyła około 1000 wiernych. Należeli do niej unicy z Czepielina,



Grób żony Leona Terlikiewicza Julianny w Sokołowie Podlaskim. Źródło: <http://www.turystykawschodniegomazowska.pl>

Czołomyj, Stoku Ruskiego, Ogrodnik i Wyczółek oraz przywiązani do dawnego obrządku mieszkańcy Głuchowa i Mordów, którzy nie mieli już własnej świątyni w mieście. W 1867 r., w ramach „oczyszczania cerkwi unickiej z łacińskich zaśmieci i naleciałości”, strażnicy napadli nagle nocą na cerkiewi proboszcza, aby uniknąć oporu parafian. Podczas tej akcji wyniesiono ze świątyni organy. W 1872 r. zabrano do więzienia w Siedlcach proboszcza księdza Leona Terlikiewicza. Zarzuty były typowe: odmowa przyjęcia ksiąg prawosławnych do cerkwi, nieprzyjazne usposobienie wobec biskupa Popieła⁶⁷ i prawosławia oraz zły wpływ na swoich braci sąsiadów. Zarzucano mu także ubliżające prawosławiu wyrażenia wobec ludu i naczelników, *iz woli być pastuchem świńskim na wsi, aniżeli rosyjskim popem w swojej cerkwi*. Parafianie stanęli w obronie bohaterskiego księdza i po raz pierwszy „zapoznali się” z kozackimi nahajkami, ponieśli straty w gospodarstwach w związku z nałożoną na opornych kontrybucją, a niektórzy z nich dostali się do więzienia lub zostali skazani

na inne ciężkie kary⁶⁸. Leon nie na długo powrócił po pobycie w więzieniu do parafii. Już dwa lata później w 1874 roku ksiądz został porwany podczas kongregacji odbywającej się w jego domu i uprowadzony do Siedlec, następnie do Łowicza i Łyszkowic (gubernia kielecka)⁶⁹. Jak podawała ówczesna prasa w 1875 roku Leon Terlikiewicz był internowany w Warszawie⁷⁰.

Leon Terlikiewicz zginął śmiercią tragiczną o 6 wieczorem napadnięty i „zastrzelony w plecy” przez swojego fornała Bielawskiego i furmana Galińskiego podczas przejazdu bryczką z Żarek (powiat będziński) od swojego syna – który był tam doktorem – do folwarku Rostowice (powiat olkuski),

⁶⁶ <http://www.turystykawschodniegomazowska.pl/index.php/powiat-sokoowski/sokoow-podlaski-miasto-i-gmina>, dostęp: 11.05.2018.

⁶⁷ Popiel Marcei (1821-1903), duchowny grekokatolicki i biskup prawosławny. [w:] J. S. Pelczar bp, *Prześladowanie...*, dz. cyt., s. 20.

⁶⁸ <http://gimnazjum.zomordy.pl>, dostęp: 11.05.2018.

⁶⁹ J. Frykowski, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 264-265.

⁷⁰ Gazeta Narodowa Nr 121, Lwów, 30 maja 1875, s. 2.

którego był zarządcą. Folwark był własnością jego synowej i aktualnie tam przebywał⁷¹. W śledztwie oskarżeni przyznali się do winy, zaś za motyw zbrodni uznano napad rabunkowy. Jak napisano, Leon był człowiekiem zycznym, pełnym dobroti i chętnie pomagającym w potrzebie nie tylko we wsi Restkowice ale w całej okolicy⁷².

Następnym z synów Jana, który został duchownym był **Paweł Terlikiewicz** urodzony w 1819 roku w Hrudzie. Przebywał w Chełmskim Seminarium Duchownym, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w 1844 roku⁷³. Od razu objął w administrowanie parafię swojego urodzenia (Hrud – 14 października 1844 roku)⁷⁴ po zmarłym ojcu Janie – w międzyczasie parafią zarządzali inni duchowni z sąsiednich miejscowości – i prowadził ją aż do śmierci w 1859 roku.

Zawarł związek małżeński z Teofilą Hołubowicz, urodzoną ok. 1819 roku w Piszczacu, córką Szymona i Kseni⁷⁵. Paweł i Teofila mieli następujące dzieci urodzone w Hrudzie:

- 1) Paulina, ur. 1845, zmarła w 1846 roku⁷⁶,
- 2) Stefania, ur. w 1847 roku⁷⁷,
- 3) Henryk Józef, ur. 1849 roku⁷⁸, zmarły w 1850 roku⁷⁹,
- 4) Jan Józef, ur. w 1851 roku⁸⁰.

W 1852 roku umiera żona Pawła Teofila⁸¹ pozostawiając go z dwójką małych dzieci. Paweł zaś umiera w 1859 roku⁸².

⁷¹ Kurier Warszawski nr 264, Warszawa 23 listopada 1881 roku, s. 4.

⁷² Kurier Codzienny nr 262, Warszawa dnia 22 listopada 1881 roku, s. 3.

⁷³ W. Kołbuk, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 169.

⁷⁴ Na podstawie analizy *Akt stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, NAC, AP w Lublinie, sygn. 35/2011/0.

⁷⁵ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/42. Zgony 1852/13.

⁷⁶ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/35, urodzenia 1845/9, sygn. 35/2011/0/2.4/36, zgony 1846/13.

⁷⁷ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/37. Urodzenia 1847/15.

⁷⁸ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/39. Urodzenia 1849/11.

⁷⁹ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/40. Zgony 1850/2.

⁸⁰ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/41. Urodzenia 1851/2.

⁸¹ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/42. Zgony 1852/13.

⁸² NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/49. Zgony 1859/9.

Ostatnim z omawianych kapłanów z rodziny Terlikiewiczów jest **Józef** urodzony w 28 sierpnia 1830 roku w Dobryniu Dużym. Jego rodzicami byli Grzegorz i Tekla Pajewska⁸³. Uczęszczał do Chełmskiego Seminarium Duchownego⁸⁴, święcenia kapłańskie otrzymał w 1854 roku⁸⁵. W tymże roku zawarł również małżeństwo z Teofilą Karpowicz z Klonownicy, urodzoną w 1840 roku⁸⁶, córką ks. Michała Karpowicza i Agnieszki Grzegorzewskiej⁸⁷, z którą miał następujące dzieci:

- 1) Piotra Pawła, ur. 1857 w Klonownicy⁸⁸,
- 2) Teofila, ur. 1859 r. w Witorożu⁸⁹
- 3) Jana Piotra, ur. w 1861 r. w Hrudzie⁹⁰, zm. w Krakowie dnia 20 maja 1916 r., pochowany na cmentarzu Rakowickim⁹¹,
- 4) Filipinę Helenę, ur. w 1863 r. w Hrudzie⁹², nauczycielkę szkół powszechnych w Krakowie. W 1921 roku była ona emerytką, panną⁹³,
- 5) Aleksandra, ur. w 1865 r. w Hrudzie⁹⁴,
- 6) Emiliana, ur. w 1865 r. w Hrudzie⁹⁵,

⁸³ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Dobryniu*, sygn. 35/1988/0/2.4/20. Urodzenia 1830/26.

⁸⁴ Informacja zawarta w akcie ślubu Józefa Terlikiewicza z Teofila Karpowicz. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Klonownicy*, sygn. 35/2021/0/2.4/43. Małżeństwa 1854/5.

⁸⁵ W. Kołbuk, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 179.

⁸⁶ Żona Józefa Terlikiewicza żyła jeszcze w 1921 roku w Krakowie, na ul. Helclów. [w:] R. Kulik, H. Kulik, *Ogólny wykaz księży rzymskokatolickich, polskokatolickich, greckokatolickich, prawosławnych oraz ewangelickich. Tom 1, część II K-Ż*. [w:] http://www.rodzinakulik.eu/ogolny_wykaz_ksiezy/ogolny_wykaz_ksiezy_I_cz_2.pdf, s. 356. 12.05.2018.

⁸⁷ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Klonownicy*, sygn. 35/2021/0/2.4/43. Małżeństwa 1854/5.

⁸⁸ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Klonownicy*, sygn. 5/2021/0/2.4/62. Urodzenia 1857/23.

⁸⁹ NAC, Archiwum Narodowe w Krakowie, Spis ludności miasta Krakowa z r. 1880, sygn. 29/87/0, s. 492; Spis ludności miasta Krakowa z r. 1890, sygn. 29/88/0, s. 214.

⁹⁰ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/51. Urodzenia 1861/9.

⁹¹ <http://www.genealogia.okiem.pl/powstanie/index.php?nazwisko=Terlikiewicz>, dostęp: 17.07.2017.

⁹² NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/53. Urodzenia 1863/9.

⁹³ <http://www.genealogia.okiem.pl/powstanie/index.php?nazwisko=Terlikiewicz>, dostęp: 17.07.2017.

⁹⁴ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/55. Urodzenia 1865/12.

7) Mariannę, ur. w 1869 r. w Hrudzie⁹⁶, zm. w Krakowie dnia 13 marca 1908, pochowana na cmentarzu Rakowickim⁹⁷,

8) Antoniego, ur. w 1871 r. w Hrudzie⁹⁸, zm. 1963 r., zawarł on ślub w 1906 r. w Warszawie w parafii św. Aleksandra z Heleną Kochańską⁹⁹. Ich dzieci to¹⁰⁰: Maria po mężu Jankowska, Jadwiga po mężu Sontag, Stanisława po mężu Stelińska¹⁰¹.

9) Stanisława, zm. 27 lipca 1879 w Krakowie, pochowanego na cmentarzu Rakowickim¹⁰².

Pierwszą parafią Józefa była Klonownica gdzie był kooperatorem (1854-1861)¹⁰³. Następnie został administratorem w Hrudzie (1862-1864)¹⁰⁴, Witulinie¹⁰⁵ i proboszczem w Hrudzie (1864-1867)¹⁰⁶. Wraz z wiernymi dzielnie stawiał opór prawosławiu narzuconemu przez zaborcę. To o nim pisał ks. Pruszkowski w „Martyrologium, czyli męczeństwo unii świętej na Podlasiu”¹⁰⁷ oraz W.S. Reymont w „Z ziemi chełmskiej”¹⁰⁸.

*Hrudę najwcześniej na Podlasiu, bo jeszcze w roku 1867, wzięły pierwsze cięgi za uparte trwanie przy unii*¹⁰⁹. Hrud, z racji bliskości Białej, stał się miejscem pierwszych prób „nawracania” na prawosławie. 18 października 1866 roku odbył się w Hrudzie tajny zjazd duchowieństwa dekanatu bialskie-

⁹⁵ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/55. Urodzenia 1865/13.

⁹⁶ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/59. Urodzenia 1869/9.

⁹⁷ <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

⁹⁸ NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0/2.4/57. Urodzenia 1871/10.

⁹⁹ Helena Kochańska ur. 1882, zm. 1962.

¹⁰⁰ https://www.myheritage.pl/person-1500822_294508121.../maria-jankowska.

¹⁰¹ <http://metryki.genealodzy.pl>, *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Aleksandra w Warszawie*, sygn. 35/2011/0/2.4/57. Małżeństwa 1906/304.

¹⁰² <http://www.rakowice.eu/> dostęp: 20.05.2018.

¹⁰³ G. J. Pellica, dz. cyt., s. 343.

¹⁰⁴ Na podstawie analizy akt z lat 1854-1874. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0.

¹⁰⁵ Na podstawie analizy akt z lat 1854-1874. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Witulinie*, sygn. 35/2172/0.

¹⁰⁶ Na podstawie analizy akt z lat 1854-1874. NAC, AP w Lublinie, *Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Hrudzie*, sygn. 35/2011/0.

¹⁰⁷ J. Pruszkowski ks., *Martyrologium, czyli męczeństwo unii świętej na Podlasiu: z wiarygodnych i autentycznych źródeł zebrał i napisał P. J. K. Podlasiak*. Drukarnia A. Kozińskiego, Kraków 1905.

¹⁰⁸ W. S. Reymont, *Z ziemi chełmskiej*. Drukarnia W.L. Anczyca i spółki, Kraków 1910.

¹⁰⁹ Tamże, s. 31-32.

go¹¹⁰. Ksiądz Terlikiewicz dużo wcześniej mówił swoim parafianom o tym co ich czeka, o represjach, o prawosławiu, które nadchodzi. Dlatego też ani gubernator siedlecki Gromeka¹¹¹ przybyły do Hrudu wraz ze znanym unitą z Derła Pawłem Pikulą nic nie działał, ani też Biskup Popiel, którego nawet nie chcieli wpuścić do cerkwi. Za takie trwanie w uporze ludność Hrudu zebrała srogie ciężki fizyczne i kontrybucje, musiała też żywić oddział kozaków przez dłuższy czas¹¹².

Również proboszcz Józef Terlikiewicz trafił do więzienia¹¹³. Zapewne w obawie o los rodziny pozostajej w Hrudzie, z więzienia powraca skruszony i nawrócony na prawosławie¹¹⁴. Nie na długo. Od razu kontynuuje swoją posługę kapłańską, nauki dla wiernych i przybyszów z innych parafii¹¹⁵. Już rok później (1872 r.) Józef zostaje przeniesiony do Koszoł¹¹⁶, a następnie dosyć szybko internowany w Warszawie. Udaje mu się uciec do Lwowa, a potem do Krakowa do ojca Grzegorza¹¹⁷. W tym okresie, zostaje administratorem parafii w Zagórze, proboszczem w Lubszy i Worobjowcach¹¹⁸.

Umiera 12 maja 1878 roku w Krakowie, przy ul. Helclów¹¹⁹. Pochowany 15 maja na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdzie do dzisiaj jest jego pomnik¹²⁰. Uroczystość odbyła się w kościele oo. Pijarów. Uroczyste żałobne nabożeństwo według obrządku wschodniego odprawił ks. dr Czeczakiewicz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i proboszcz gr.-kat.

¹¹⁰ E. Niedzielski, *Ksiądz Jan Kaliński – ostatni obrońca Unii na Stolicy Biskupiej Chełmskiej*. [w:] Rocznik Chełmski, tom 1/1995, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Chełmie, Chełm 1995, s.65-77.

¹¹¹ Gromeka Stefan (1823-1877), gubernator siedlecki w latach 1866-1875. [w:] J. S. Pelczar bp, *Prześladowanie...*, dz. cyt., s. 20.

¹¹² Do wsi przybyło 200 kozaków, którzy przez 8 tygodni znęcali się na mieszkańcami, zmuszali do niewolniczej pracy, bili nahajkami czyniąc ze wsi szpital. [w:] Wł. Sł. Reymont, *Z ziemi...*, dz. cyt., s. 61.

¹¹³ J. Pruszkowski, *Martyrologium...*, dz. cyt., s. 150-151.

¹¹⁴ A. Wernicki, *O prześladowaniu kościoła unickiego. Według źródeł moskiewskich*. Lwów. Wydawnictwo Mrówki, Lwów 1869, s. 115.

¹¹⁵ Doskonale obrazują to słowa parafian z pobliskiego Cicibora, skąd przybywali do Hrudu, aby ochrzcić swoje dzieci, gdyż ks. Józef był unicki, a im obcego (prawosławnego) dano. [w:] R. Soldat, *Przyczynek do dziejów miejscowości Hrud do 1905 roku*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 1/2018, s. 34.

¹¹⁶ Przegląd Lwowski, pismo dwutygodniowe. Rok ósmy, 1 czerwca 1878 roku. Poszyt jedenasty, s. 695.

¹¹⁷ J.S. Pelczar ks. Biskup, *Pius IX i jego pontyfikat na tle dziejów kościoła w XIX wieku*. Wydanie drugie, tom III, Przemyśl 1908, s.197.

¹¹⁸ W. Kołbuk, *Duchowieństwo...*, dz. cyt., s. 169.

¹¹⁹ R. Kulik, H. Kulik, *Ogólny...*, dz. cyt., s.356.

¹²⁰ Informacje ze spisu cmentarnego [w:] www.rakowice.eu oraz <http://www.genealogia.okiem.pl/powstania/index.php?nazwisko=Terlikiewicz>, dostęp: 17.07.2017.

parafii u św. Norberta, po nim w dłuższej przemowie nakreślił historię Unii i jej stosunek do Polski, podniósł świadectwo ś.p. ks. Terlikiewicza, który wygnaniem swoim dał wyraz prawdzie i sprawiedliwości¹²¹. Po śmierci Józefa rodzina przeprowadza się na ul. św. Jana 7, gdzie figuruje w spisach aż do roku 1900¹²², na ulicy Kopernika w Krakowie zamieszkał zaś Jan Terlikiewicz po ukończeniu szkoły¹²³.

Tak wspominają księdza Józefa Terlikiewicza przyjaciele w Krakowie: *Był to głębokiej wiary i wielkiej zacności kapłan. W roku 1874, internowany w Warszawie, zdołał stamtąd ująć i połączyć się w Krakowie ze swoim ojcem, ks. Grzegorzem Terlikiewiczem, proboszczem z Dobrynia, dzisiaj starcem 76 letnim. Ks. Józef Terlikiewicz z wielką godnością znosił w Krakowie ubóstwo, na które się z miłości dla wiary św. dobrowolnie skazał; oprócz starego, niedołężnego ojca, który czwarty rok jak nie powstaje z łoża boleści, miał do utrzymania żonę, czworo dzieci i trzy swoje siostry, razem głów 10; nie szemrał jednak ani narzekał, chociaż ofiarność publiczna, zrazu ochocza, z czasem się wyczerpała i biedny ten wygnaniec z nędzy z liczną rodziną pozostał. Ciągła walka, zmartwienia i zgryzoty złamały go; stracił zdrowie, siły go opuściły, zachorował w końcu ciężko, aż wreszcie śmierć zamknęła oczy znękanego tułacza. Jest to jedna jeszcze ofiara, a jedna z najczystszych, która pozostanie zapisaną w księgach naszej niedoli¹²⁴.*

Z kościoła na karawan wynieśli trumnę kapłani obu obrządków na własnych barkach, a byli między nimi tacy, co wiekiem i godnością pierwszorzędne w duchowieństwie zajmują stanowiska. Pogrzebem zajął się przyjaciel zmarłego, jeszcze z Królestwa, ks. Adam Słotwiński¹²⁵, rektor oo. Pijarów¹²⁶.

¹²¹ Gość Krakowski, 31.10.2012. Bogdan Goncarz, *Ratuj cmentarze krakowskie*. dostęp: 12.07.2016.

¹²² NAC, Archiwum Narodowe w Krakowie, *Spis ludności miasta Krakowa z r. 1880*, sygn. 29/87/0, s. 492; *Spis ludności miasta Krakowa z r. 1890*, sygn. 29/88/0, s. 214; *Spis ludności miasta Krakowa z r. 1900*, sygn. 29/89/0, s. 196; *Spis ludności miasta Krakowa z r. 1910*, sygn. 29/90/0, s. 502.

¹²³ NAC, Archiwum Narodowe w Krakowie, *Spis ludności miasta Krakowa z r. 1900*, sygn. 29/89/0, s. 442.

¹²⁴ Przegląd Lwowski, pismo dwutygodniowe. Rok ósmy, 1 czerwca 1878 roku. Pożyt jedenasty, s. 695.

¹²⁵ Ks. Adam Słotwiński (1834-1894) pijar, patriota, działacz niepodległościowy. W latach poprzedzających powstanie styczniowe został zesłany w głąb Rosji za organizowanie patriotycznych manifestacji. Po powrocie pomagał powstańcom, za co rozesłano za nim listy gończe. Angażował się w działalność emigracji w Paryżu. Po powrocie do kraju odzyskał kolegium pijarskie w Krakowie i stał się odnowicielem Prowincji. [w:] http://www.pijarzy.pl/zakon_i_jego_historia/slawni_wychowankowie.html, dostęp: 16.06.2018.

Pozostawił po sobie sześcioro dzieci, żonę i „ojca paralytyka” – jak napisano w Przeglądzie Polskim. I bez kawałka chleba, z tą całą rodziną dostał się tu, gdzie go nikt nie prześladował, ale też może nikt o nim nie wiedział¹²⁷.

*Gdyby takich pięciu się znalazło w Sodomie, byłiby ją uratowali od zagłady. Nasz kościół unicki miał więcej niż pięciu, miał podobnych wielu. Ufajmy, że ich cnoty, ich wierność, ich poświęcenie i zgony, ocalą go nie tylko na Podlasiu i w Chełmskiem, ale że go zbawią i gdzie indziej i że uczynią za-
dość za niejedne zło, unickie czy lacińskie, ruskie czy polskie. A Bóg i dobrzy ludzie niech pamiętają o tych sierotach, które zmarły wyznawca zostawił¹²⁸.*

Jestem Polakiem, ja Polak i nie będę miał kazań po moskiewsku – odpowiedział Popielowi ks. Józef Terlikiewicz¹²⁹. Te słowa doskonale obrazują jaka była rodzina kapłanów Terlikiewiczów na podlaskiej ziemi. Wykształceni, pełni mądrości, wiary i poświęcenia dla dobrej sprawy, dla Boga i ludzi. I choć nie walczyli zbrojnie z zaborcą i z obcą im wiarą, to słowem i czynem doskonale zdali egzamin ze swojego życia, które może być świadectwem i przykładem dla wielu ludzi, nawet tych współczesnych. Bo cóż więcej można dać niż własne życie.

Andrzej Terlikiewicz paroch unicki staromiejski, Stare Miasto, pochodzenie ruskie. 1856-1858.

Rocznik Międzyrzeczki, t. XXIII-XIV, TPN, Międzyrzec Podlaski 1991-1992, str. 63-91.

http://klub.netczuk.org/06projekty04mieszczanie_indeks01.html

Projekty - Nazwiska międzyrzeczczan - cz. I Międzyrzec Podlaski

Nie znajduje potwierdzenia w aktach Stanu Cywilnego da tej parafii z tego okresu.

¹²⁶ Przegląd Lwowski, pismo dwutygodniowe. Rok ósmy, 1 czerwca 1878 r. Poszyt jedenasty, s. 695.

¹²⁷ Przegląd Polski, rok XII, zeszyt XII, miesiąc czerwiec 1878, Drukarnia „Czas”, Kraków 1878, s. 457-458.

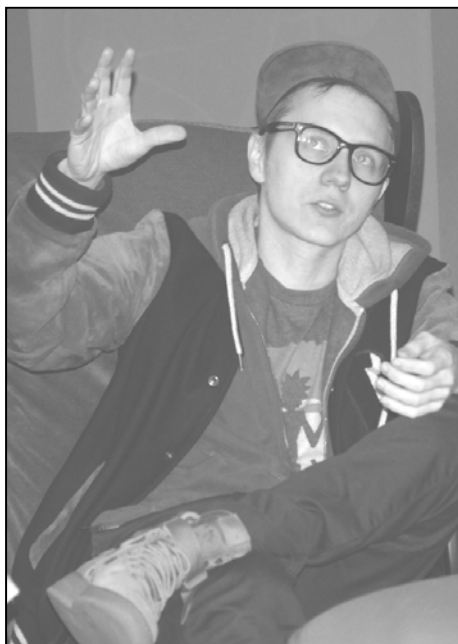
¹²⁸ Tamże, s. 458.

¹²⁹ Gość Krakowski, 31.10.2012. Bogdan Goncarz, *Ratuję...*, dz.cyt.

Edyta Tyszkiewicz
(Biała Podlaska)

„Klechdy” żyją już własnym życiem
rozmowa z Pawłem Łukomskim

W listopadzie białskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Przez |Pryzmat zaproponowało swoim sympatykom spotkanie z Pawłem Łukomskim, reżyserem pochodzącym z Białej Podlaskiej, twórcą filmów krótkometrażowych, którego ostatni film „Klechdy” zdobył wiele nagród we wszystkich kategoriach na prestiżowych festiwalach w Europie, obu Amerykach i Polsce. Korzystając z okazji poprosiliśmy go o rozmowę.



Wiele lat temu stworzyłeś Studio 35, które obecnie jest już znaną marką. Powiedz, czym się zajmujecie.

–Ten pomysł zrodził się jeszcze w Białej i od początku miał zrzęcać ludzi, o podobnych zainteresowaniach. Teraz to przede wszystkim świetna ekipa, zaufani ludzie, z którymi robię wszystkie projekty, czyli reklamy, spoty promocyjne dla marek

modowych, kampanie społeczne, teledyski, a także własne filmy krótkometrażowe. Studio 35 to komercyjne przedsięwzięcie, ale to nie jest nasz główny cel. Żeby utrzymać się na rynku, musimy wciąż szukać nowych klientów, a to z kolei pozwala nam tworzyć coś swojego, opowiadać własne historie.

Studio 35 ma już ugruntowaną pozycję na rynku, więc chyba nie macie kłopotu ze zdobywaniem klientów.

–Teraz jest pewnie łatwiej, ale tak naprawdę wszystko zależy od tego, co proponujesz. Początki niby są łatwe, bo wiele rzeczy robisz za darmo, ale to jest

minus, dlatego właśnie, że robisz za darmo. Kiedy zaczynasz wprowadzać stawki i windować je, znów robi się trudniej, bo część klientów odchodzi, no ale ma się już jakąś pozycję na rynku, więc można przyciągnąć nowych. Tak naprawdę cały czas trzeba o tych klientów zabiegać.

Wydaje mi się jednak, że sukces twojego najnowszego filmu krótkometrażowego pt. „Klechdy”, sprawił, że zaczęto się tobą interesować.

–Pewnie tak jest. Zdarzają się telefony, kiedy słyszę, – twój film zdobywa nagrody, może teraz zrobimy coś razem. – To tak działa i z jednej strony te nagrody to fajna rzecz, ale nie zachłysnąłem się nimi. Zdaję sobie sprawę, że ludzie patrzą na „Klechdy” przez pryzmat nagród. Przychodzą na film z jakimś konkretnym obrazkiem w głowie i to nie jest chyba dobre, bo mam wrażenie, że czekają na film, który nigdy nie nastąpi. Nastawiają się na coś niesamowitego, zapominając zupełnie, że film jest produkcją niskobudżetową, zrobioną lokalnie.

Film mogliście kręcić dosłownie wszędzie. Dlaczego wybrałeś Białą i okolice?

–Zadziałał tu lokalny patriotyzm, potrzeba powrotu do korzeni. Poza tym od początku wiedziałem, że w filmie musi być pierwiastek słowiański. Chciałem nasz wschodni folklor połączyć z zachodnim stylem opowiadania historii. Dlatego wybór był prosty. Przecież tu wszystko się zaczęło.

To zapytam cię właśnie, o te początki. Kiedy zaprzyjaźniłeś się z kamerą?

–Chyba w liceum. To były czasy wypożyczalni kaset video. Codziennie wypożyczaliśmy te kasety i oglądaliśmy masę filmów, więc kiedy w domu pojawiła się pierwsza kamera, zaczęła formować się taka pierwsza myśl, żeby zrobić jakiś film. Fascynowało mnie to, że można podpiąć do komputera kartę video i przerzucić to co się nagrało, zrobić cięcia montażowe, dodać muzykę, zamknąć to wszystko w jakiejś formie. Oczywiście wtedy to była świetna zabawa, ale powoli zaczynało mnie to interesować bardziej, niż coś innego.

Jednak po maturze postanowiłeś zacząć studia prawnicze. Kiedy zorientowałeś się, że to nie jest twój świat?

–Był taki moment, kiedy zdałem sobie sprawę, że przykładam się do nauki tylko dlatego, żeby później mieć więcej czasu na kręcenie filmów. Jednak skończyłem studia i po obronie zadałem sobie pytanie „Co dalej?” Poczulem, że nie chcę być prawnikiem, siedzieć na sali sądowej, chodzić w garniturze. Oczywiście decyzja nie była łatwa, ale musiałem spróbować. Patrząc z perspektywy, wiem że to był świetny wybór. Lubię to co robię, to jest nie tylko moja praca, ale przede wszystkim moje hobby.

Zrobiłeś niedawno teledyski do dwóch piosenek Pawła Domagały. Wiem, że podobają się nie tylko utwory, ale i clipy zbierają pozytywne opinie. Jak zaczęła się wasza współpraca?

–Z Pawłem poznaliśmy się kiedy pracowałem, jako osoba odpowiedzialna za spoty i wywiady, w Teatrze Dramatycznym. Współpracowałem też z Kabaretem na Koniec Świata, w którym występował Paweł. Poznałem tam fajnych aktorów, z którymi do dziś współpracuję. A jeśli chodzi o teledyski, to propozycja wyszła od Pawła, kiedy szukał kogoś, kto zrobi clip do piosenki „Weź nie pytaj”. Okazało się, że mamy podobną wizję. Wiesz, ja rzuciłem jakiś pomysł, Paweł dorzucił kilka scenek rodzajowych i tak narodził się wspólny pomysł na teledysk. Naprawdę dobrze nam się razem pracuje.



Realizujesz własne projekty artystyczne, robisz materiały na zamówienie, jak np. filmy promocyjne dla La Manii, spoty społeczne. Czy praca nad tak różnymi rodzajami projektów wygląda inaczej?

–Do każdego projektu trzeba się tak samo przygotować i chyba przed każdym, niezależnie od tego czy jest to duży projekt, czy mały, mam lekki stres. Wiadomo, kiedy robię reklamę dla klienta, który ma konkretną wizję, to muszę to zrobić zgodnie z tym, czego klient oczekuje. Jeśli pracuję nad projektem autorski, bądź reklamą dla odważnego klienta, który chce wprowadzić ciekawą formę, to na pewno pracuje się inaczej. Wtedy mogę realizować własne wizje, rozwijać się. Różnice bardziej wynikają z budżetu. Jeśli mamy duży budżet, jak np. kiedy robiliśmy reklamę dla 3M, wtedy na planie jest

około 40 osób, ekspertów, kilka osób z agencji, dyżurni planu itd., a ja muszę nad tym wszystkim panować, znać odpowiedzi na wszystkie pytania, spaść wszystko w całość.

Jak podchodzisz do pracy na planie filmowym?

–Film traktuję jako coś, co musi mieć swoje DNA. Dla mnie ważne jest odwzorowanie scenariusza. Interesuje mnie takie mocne reżyserowanie, czyli praca z aktorem, spojrzenie od strony operatorskiej, zdjęciowej itd. Na przykład tłumaczę, że ta scena musi być tak zaświecona, bo..., tu musimy dać takie światło, bo.... Na planie wszystko jest wynikowe, robione po coś. To zawsze musi być spójna wizja.

Wspomniałeś, że „Klechdy” to była niskobudżetowa produkcja. Jak wyglądała praca na planie?

–Można powiedzieć, że poruszaliśmy się nawet w mikro budżecie, bo sponrowałem się sam (śmiech). A tak poważnie, to chciałem ten film zrobić po swojemu, we własnym zakresie, bez oglądania się na kogoś i naprawdę sfinansowałem go z własnych kart kredytowych. Dzięki znajomościom i temu, że mogłem kręcić film w Zaborku, nie poległem logistycznie. Film nagrywany był jedną kamerą. Sceny kręciliśmy przez 6 dni bez przerwy. Praktycznie nie spaliśmy. Jest taka scena, którą kręciliśmy oświetlając ją tylko latarką, bo padły na „baterie” w lampach LED, a mimo to film zdobył nagrody za zdjęcia. To był zwariowany czas.

Skąd wziął się pomysł na ten film?

–To miał być materiał promocyjny dla pewnego brytyjskiego rapera, z którym kiedyś współpracowałem. Kiedy wycofał się z pomysłu, ja zostałem z gotowym scenariuszem, który składał się z trzech części, mających tworzyć spójną historię. Pomyślałem wtedy, że może właśnie nadszedł czas, by zrobić coś swojego.

Jak sądzisz - co tak bardzo spodobało się w "Klehdach" publiczności i jury, ludziom tak różnym mentalnie i kulturowo, że zgodnie obsypali je tyloma nagrodami?

–Być może, zupełnie nieświadomie wstrzeliłem się w pewną modę na horrory. Mam wrażenie, że przez horrory badamy nasze problemy społeczne, zamęt. Ten gatunek wpisuje się w te dziwne, niepewne czasy, w których żyjemy, pokazuje w którym kierunku podąża świat, nie będąc przy tym kazaniem. W „Klehdach” opowiadam historię, która czyta się na wielu warstwach i niesie w miarę uniwersalne przesłanie. Poza tym, to jest naprawdę bardzo solidnie zrobiony film i myślę, że to przede wszystkim doceniono.



A czym dla Ciebie są „Klechdy”?

–Dla mnie to klasyczny monster movie z nutą słowiańskiej wrażliwości, ze wschodnimi wierzeniami i folklorem. Ja nie lubię opowiadać prostych historii w prosty sposób. Lubię mieszać różne style opowiadania, zestawiać je ze sobą i patrzeć, co z tego wyjdzie. Tutaj połączyłem zdecydowanie zachodni sposób przedstawiania historii z polską wrażliwością. Chciałem, żeby to była współczesna wersja mrocznych braci Grimm, tylko że w wydaniu dla dorosłych. „Klechdy” to też trochę komentarz społeczny, na temat tego co dzieje się na świecie, ale to nie był mój priorytet. W tym momencie widzę, jak bardzo różnie film jest odbierany, czasem zupełnie abstrakcyjnie, ale to dobrze. „Klechdy” żyją już własnym życiem.

Małgorzata Brodowska
(Biała Podlaska)

Jubileuszowy festiwal okołoliteracki z Andrzejem Pilipiukiem

Gościem X Białskiego Festiwalu Okołoliterackiego organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną był Andrzej Pilipiuk, autor bestsellerych powieści z kręgu literatury fantastycznej. Spotkanie miało miejsce 24 września w sali widowiskowej Białskiego Centrum Kultury. Wydarzenie przyciągnęło niezwykle liczne grono miłośników literatury tego pisarza. I nic w tym dziwnego, bo to niezwykła osobowość. Oryginał, człowiek mający ogromny dystans do siebie i swojej twórczości, a przy tym potrafiący ciekawie o tym opowiadać.



Tegoroczna, jubileuszowa edycja festiwalu odbyła się pod hasłem „Mocny wątek historyczny z dawką fantastyki”. Wydarzenie przypadło w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, stąd temat i pomysł na zaproszenie, aż trzech znanych literatów. Festiwal był bowiem podzielony na etapy. W pierwszym, jeszcze przed wakacjami, gośćmi byli Paweł Majka, czołowy pisarz polskiej literatury science – fiction oraz Marcin Kułakowski, pochodzący z Białej Podlaskiej rysownik komiksów.

W ten sposób chcieliśmy przyciągnąć do biblioteki młodzież, która jest najtrudniejszą odbiorcą literatury. Zaproponowaliśmy im warsztaty, czyli aktywną formę uczestniczenia w zajęciach, fantastyczny początek wakacji oraz konkurs na komiks. A na finał zaprosiliśmy prawdziwą gwiazdę, niezwykle popularnego pisarza, którego książki czytają wszyscy, zarówno młodzież, jak i dorośli. Naszym zamiarem było dotarcie do jak najszerszego kręgu odbiorców – podkreśla Małgorzata Flis, pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej i koordynator festiwalu.

Sądząc po liczbie czytelników przybyłych tego wieczoru do sali BCK, cel udało się osiągnąć. Andrzej Pilipiuk okazał się być znakomitym gawędziarzem. Rozmowę poprowadził Stanisław Wrzosek, pracownik Działu Wiedzy o Regionie MBP. Pisarz niezwykle barwnie i zajmująco opowiadał o sobie, zarówno od strony zawodowej, jak i prywatnej, o procesie twórczym, swoich inspiracjach i podejściu do pisania, jako sposobie na życie. Z wykształcenia jest archeologiem, z zamiłowania numizmatykiem i łowcą meteorytów. Mieszka w Wojsławicach, wsi na Lubelszczyźnie. Na życie zarabia pisaniem książek i robi to z wielką pasją. W swoich książkach często sięga do wątków historycznych, ubarwiając je sporą dawką fantastyki i humoru. Stworzył pantheon niezwykle bohaterów literackich, na czele z Jakubem Wędrowyczem, wiejskim „degeneratem, bimbrownikiem i egzorcystą”, który jest uczestnikiem wielu humorystycznych przygód, rozśmieszających czytelników do łez. Jego podobizna przez ponad miesiąc z balkonu biblioteki zapraszała mieszkańców na festiwal. Okazało się, że bardzo skutecznie!

Pilipiuk debiutował opowiadaniem Hiena („Fenix” 2/1996), w którym po raz pierwszy pojawiła się postać Jakuba. Od tego czasu napisał kilkadziesiąt innych opowiadań z tego cyklu, wydanych w ośmiu zbiorach, m.in: Kroniki Jakuba Wędrowycza, Czarownik Iwanow, Zagadka Kuby Rozpruwacza. Sam nazywa siebie „największym piewcą polskiej wsi od czasów Reymonta”. W sumie ma na swoim koncie 58 publikacji.

Innymi utworami Pilipiuka jest cykl o kuzynkach Kruszewskich oraz Michale Sędziwoju, przygodowa seria „Pan Samochodzik i ...”, cykl „Oko Jelenia” oraz „Norweski dziennik”. Jedną z fascynacji pisarza są podróże na półwysep skandynawski, o czym nie omieszczał opowiedzieć słuchaczom w Białej Podlaskiej. „Norweski dziennik” opowiadający o przygodach Tomasza Paczenki, cierpiącego na amnezję młodego uciekiniera z Polski Ludowej, jest najstarszym w dorobku autora, prace nad nim rozpoczął będąc jeszcze nastolatkiem.

Czytelnicy pytali też o genezę cyklu o wampirach. Pomysł pojawił się, gdy pisarz zobaczył witrynę księgarni zapełnioną „wampirzą” literaturą. Były tam „Zmierch”, „Pamiętniki wampirów” i inne tego typu „dzieła”.

Stwierdziłem, że jest moda, więc można by się do niej łatwo podczepić. Nie chciałem jednak bazować na stereotypowym wizerunku wampira: uładzo-

nego hrabiego w eleganckim, czarnym płaszczu. Moim wampirem bliżej do lumpów – wyjaśniał pisarz.

Wampiry Pilipiuka żyją w PRL-u, wysysają krew z opasłych badylarzy, partyjnych kacyków i córeczek UB-eków. Autor przyznał, że tym samym chciał nieco pośmiać się zarówno z minionych czasów, jak i z humorem podejść do miłośników „wampirzej” literatury.

Podczas festiwalu można było nabyć książki pisarza. Po spotkaniu ustawiła się długa kolejka po autografy.



Podczas finału X Białskiego Festiwalu Okołoliterackiego rozstrzygnięty został konkurs na komiks „100 lat temu w Białej”.

Jury spośród otrzymanych prac wyłoniło dwóch laureatów:

I miejsce – „Magiczny kotylion” Radosław Zubkowicz

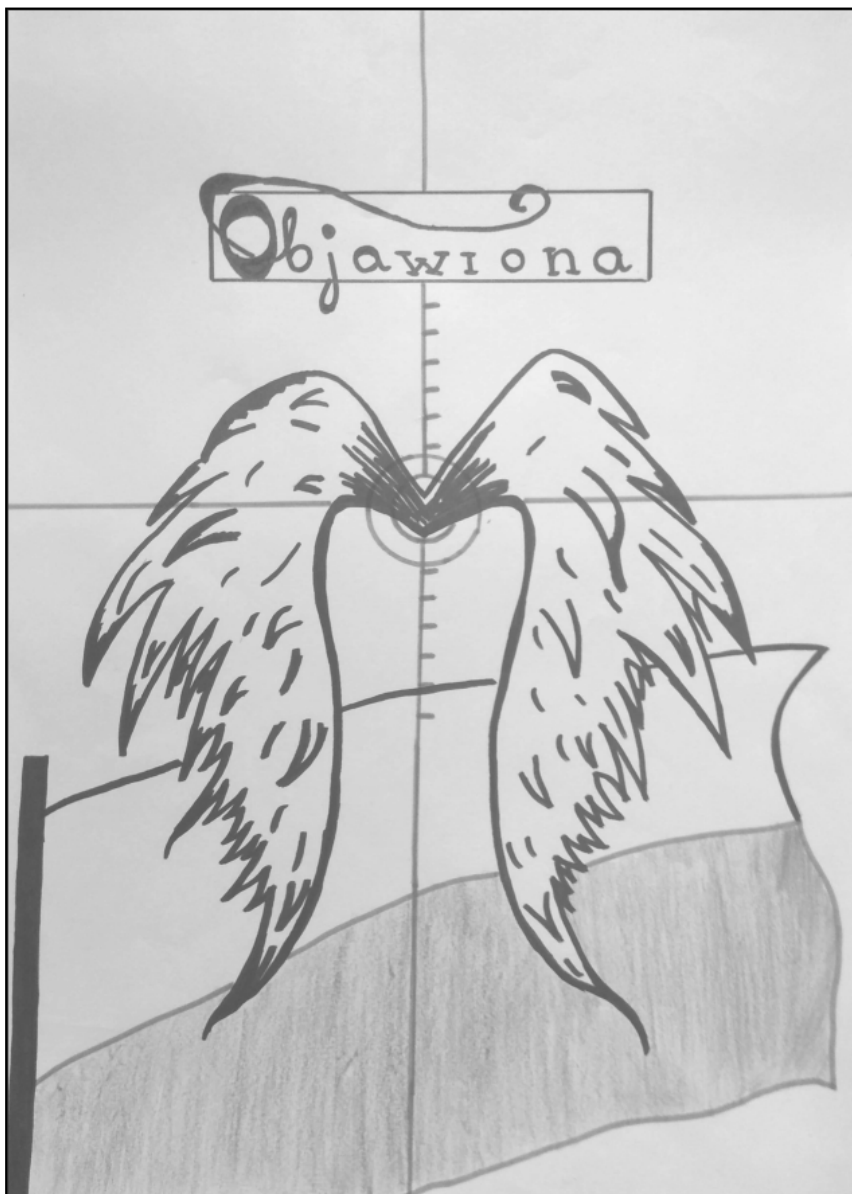
II miejsce – „Objawiona” Nataniel Sala

W uzasadnieniu werdyktu, Marcin Kułakowski – przewodniczący jury, napisał, że: „Obydwie prace, choć debiutanckie, są na swój sposób dojrzałe. Bohaterowie opowieści nie są „płacy”, ich działania są czymś motywowane, historie poruszają ważne tematy, wydarzenia rozgrywają się w rozpoznawalnych miejscach. Kryje się w nich potencjał i autorzy powinni rozwijać swój talent a nagroda może dać im do tego motywację – może nie tyle materialną co ambicjonalną. Kto wie, być może następne prace wyślą już na konkursy ogólnopolskie?”

Warto dodać, że obaj autorzy nagrodzonych prac mają po 13 lat.

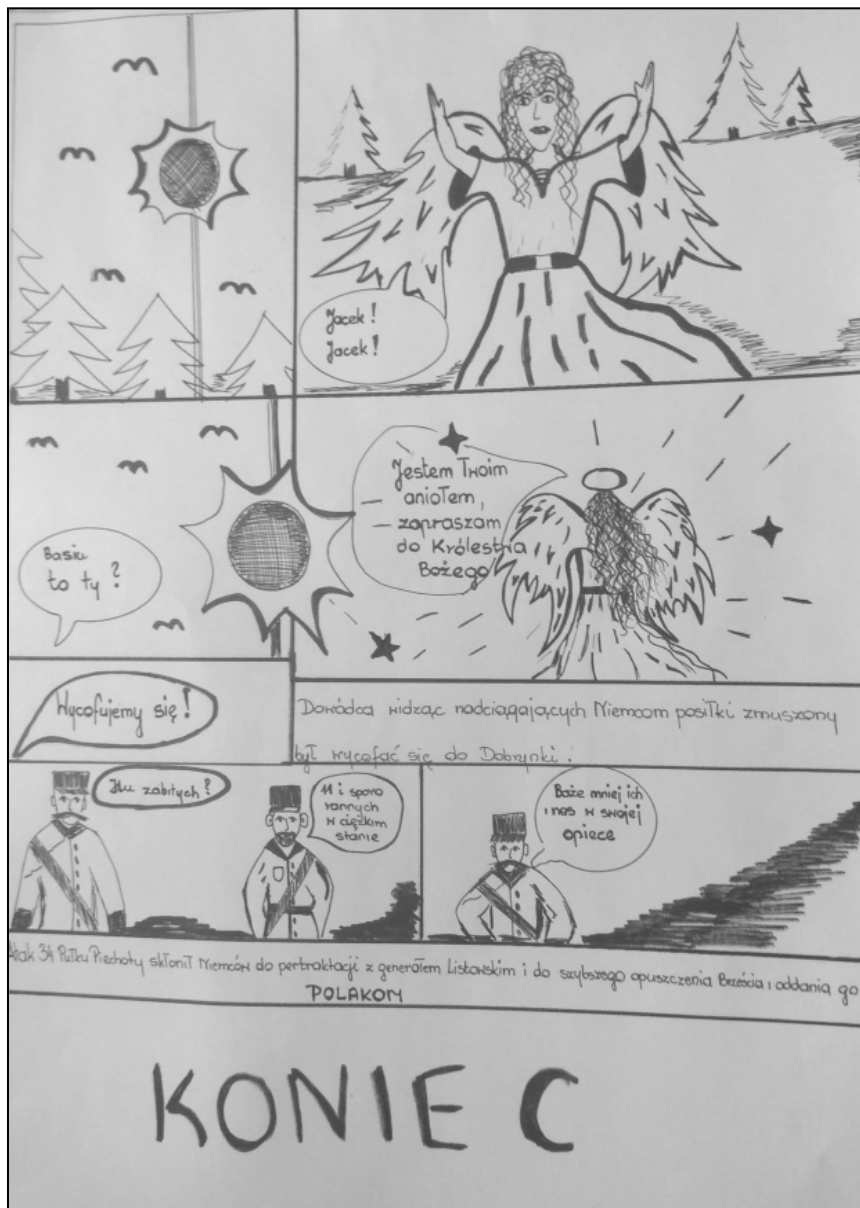
Nagrodę Natanielowi Sala, zdobywcy drugiego miejsca, wręczył Paweł Borek, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Autor najlepszego komiksu, Radosław Zubkowicz, odebrał nagrodę z rąk pisarza Andrzeja Pilipiuka.

„Objawiona”









rys. Nataniel Sala

**drzazgi mojej
wyobraźni...**

Maciej Szupiluk

(Biała Podlaska)

**Do przewracających się w grobie
i przewracających się na chodniku literatów**

piszę o tej rzeczce
jak literacki ochroniarz
z piórem w kaburze

- naprawdę nie trzeba było
szeptuchy szept ten ponawiały

...

Bug dał nam Bóg
na wyciągnięcie
ręki
w ostateczności nóg
później
ktoś
otwiera okna
pamięć z duszą
ulatują
zbierajmy się

A.

Artur Tabor pochwycił cię w przelocie
widziałem jego oczami
że wszystko co uchwycił było dobre

Bug jest jeden

Bug nie chce powtarzalnych objęć aparatów
gdy naturalnie umierają jego opiekunowie
chwieją się chaty i chałupki
słychać kojący szum
nie trzeba jeszcze zebrać pomarszczonego spokoju

Do Drohiczyna...proszę

kościół na kościele
jeden jak zwykle
na ulicy kościelnej
uwierzysz?
pątnicy patrzą z góry na Bug
ale nie na Boga
nie tylko dla Boga
muszę ciągle tu wracać

...

Bug ma zasoby słów
ukraińsko-białorusko-polskich
razem i oddzielnie na dnie koryt
bez waśni przeków
stiepanów i iwanów
zanurzone w setkach kilometrów
miliardach uczuć
rzeka wpływa na poetów
tak mało wylewnych

Maciej Szupiluk, ur. 1981r.

Ma na koncie dwa tomiki: „O Jezuniu...”(wyd. Jednooki Kruk, 2013) i „Pomniejszenie” (wydany we własnym zakresie 2017). To zbiory wierszy, jednak autor podąża w nich bardziej w kierunku wydzwięku społecznego twórczości, niż wielkich poetyckich uniesień. W treściach pojawia się wrażliwość na krzywdę wykluczonych, ale też życzliwie żartobliwa relacja z Bogiem, zawarta w miniaturowych utworach „Pomniejszenia”.

Prostota przekazu, ale i głębia tematyki, zawarte w wierszach, znajdują kontynuację w działalności w zespole Hardcore’owym Back to Reality, w którym, występując pod pseudonimem Finek, jest autorem tekstów i wokalistą. Zespół wydał płyty: „Nic o nas bez nas”(2007), „To nie jest kraj dla słabych ludzi” (2009), „Starcie z niedźwiedziem”(2018).

Z wykształcenia kulturoznawca, pracuje w Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży. Od czerwca 2018r. prezes Klubu Literackiego „Maksyma” w Białej Podlaskiej.

Wiersze ukazą się w tomiku „Bug&Bóg”, który zostanie wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej.



Agnieszka Weronika Panasiuk

(Biała Podlaska)

Biała kołęda

„Nad Białą zapadła ciemna kotara wczesnego grudniowego wieczoru. Delikatny, ale przejmujący wiatr niósł ze sobą mroźną nutę i trącał figlarnie brylantowe ozdoby na gałązkach drzew. Lodowe skrzące iskierki opadały ci-chutko na puchate śniegowe pierzynki.

– Znowu zaczyna padać śnieg – ośmioletni Jurek spojrzął w bezgwiazdne niebo.

Chłopiec szedł Brzeską od strony dawnego bazylińskiego kościoła przerobionego obecnie na cerkiew. Jakże inne było miasteczko o zmroku. Miejski stróż spieszył się dziś i nie wszystkie gazowe lampy paliły się jak należy. Pewnie wiedział, że nikt nie wybierze się dziś na spacer. Jurek poślizgał się chwilę na lodzie, jaki zakrzepł przy studni na jednym z podwórek, ale szczekanie psa i ciekawska głowa gospodyni w wymalowanym mrozem oknie wypłoszyły chłopca. Przez chwilę było mu ciepłej. Uciekł przecież tylko w lnianej koszulinie i starym paltku.

Kolorowy i gwarny Rynek teraz też ucichł. Znikły dorożki, a oblegane przez kupujących drewniane kramy stały głucho zamknięte. Nawet działającą od 1863 r. restaurację „Sapira” zamknięto na cztery spusty. I nikt się przeciw temu nie buntował! Położona przy Grabanowskiej żydowska dzielnica oblekła się szczególnym spokojem, jakby na poszanowanie swoich sąsiadów. Od strony carskich koszar też nie dochodził zwyczajowy rytm musztry i krzyki komend.

– To naprawdę cicha noc – westchnął chłopiec.

W kamieniczkach wzniesionych z zamkowej cegły tętniło jednak życie. Okna zdobione klasycznymi wykuszami jaśniały od świateł, a kominy buchały pachnącym buczyną dymem. Dwóch kozaków patrolujących puste ulice paliło papierosy na rogu Międzyrzeckiej, przeklinając służbę w taki mróz. Chłopiec zadrżał z zimna. Myślał, że przenocuje pod arkadami strzegącymi wejścia do magistratu, ale teraz ta kryjówka wydała mu się niewystarczająco ciepłą.

– Do kościoła już nie pójde – postanowił butnie na wspomnienie organisty, który rankiem kazał mu „zmykać”, bo musi wszystko elegancko na Pa-sterkę przygotować. – Została mi tylko Reformacka, może tam u kogoś w komórce uda się zatrzymać.

Jak postanowił, tak zrobił. Pomogła mu duża dziura w płocie przy niewielkiej kamieniczce. Na podwórku stała stajenka. Mieszkający w niej kasz-

tanek spojrzął ze zdziwieniem na przybyłą postać. Jeszcze bardziej zdziwił się Franciszek sekretarz gminny. Co roku przed rozpoczęciem wigilijnej wieczery wychodził po garść sianka pod obrus. Od piętnastu lat pukał do drzwi, a jego Anielka zdziwiona wołała „Proszę”. Później we dwoje zasiadali do uroczystej kolacji. Zawsze we dwoje, zawsze tak samo...

– Ja już idę. Ja nic nie chciałem – jękał się chłopiec. – Tylko carskich nie wołajcie – próbował wyswobodzić się z silnego objęcia.

– Dajże spokój dzieciaku. Dokąd pójdziesz w taką noc. Zupełnie przemarłeś. Anielka coś na to poradzi – sekretarz pchnął przestraszonego i zdziwionego Jurka w stronę domu.

Na niebie zajaśniała pierwsza tej nocy gwiazda.

– Jesteś w końcu, barszczyk stygnie – wyjrzała z kuchni kobieta, która od dobrych kilku minut czekała na coroczny rytuał. Wyjrzała... i oniemiała. Biała, wykrochmalona ścierka wypadła jej z rąk. – Dziecko drogie! Jak ty wyglądasz, co się stało?

Jurek między rozgrzewaniem, myciem i czesaniem zdołał wyjaśnić, że uciekł z ochronki na porannej rekreacji, bo prawosławne siostry zakazały obchodzenia Bożego Narodzenia po katolicku. Anielka cichutko chlipnęła, a Franciszek podkrecając węża mruknął z zadowoleniem:

– Na coś się w końcu przyda miejsce dla niespodziewanego gościa.

Przełamali się białutkim, jak śnieg za oknem, opłatkiem i zasiedli do wigilijnej wieczery. Tak jak zawsze. Nie! Aniela podsuwała, co smaczniejsze kęski Jurkowi, a zabiedzona sierotka nie wiedziała, czego popróbować najpierw. Czy pierogów, czy kapusty z grzybami, a może kutii. Onieśmielony chłopiec zerkał co chwila na uwieszoną nad stołem podłóżniczkę, kolorową od ozdób z bibuły, słomki i opłatka. Ślinka ciekła na myśl o makowcu, który lukrowany leżał dumnie pośrodku stołu.

Franciszek niepokoił się tylko jedną rzeczą. Nic dla chłopaczka nie miał. Z żoną zawsze wymieniali drobne upominki. Biała kamea spoczywała bezpiecznie w kieszonce kamizelki. Co tu robić? Anielka wyszła jeszcze po barszczyk, ale wróciła z ...– Jurku to dla ciebie – położyła na kolanach chłopca szarą, pakową torbę, a Franciszek kolejny raz podziękował w myślach za taką żonę. Papier krył w sobie wydziergany z zielonej wełny sweter, czapkę, szalik i rękawiczki.

– Naprawdę? – szepnął Jurek i jakoś dziwnie zwilgotniały mu oczy. Aniela i Franciszek pokiwali głowami.

– Dymicka odmówiła w ostatniej chwili – wyjaśniła cicho mężowi ten nieoczekiwany prezent.

O północy ubrany już ciepło Jurek stał na placu przed farą. Aniela trzymała go mocno za rękę, a Franciszek od czasu do czasu bezwiednie gładził po głowie. Chłopcu było tak dobrze, jak kiedyś, gdy stał tak z rodzicami. Ludzie śpiewali starą, piękną pieśń o tym, że „ogień krzepnie, a blask ciem-

nieje”. To już nie była cicha noc! Serce Jurka waliło tak głośno, jak dzwon na wieży. Spojrzał w górę na dwie uśmiechnięte twarze. W jego sercu, tak jak w ubogiej stajence przed laty, rodziła się tej nocy Nadzieja.”

Dorota skończyła czytać opowieść małym pacjentom. Na oddziale dziecięcym białskiego szpitala było ich niewielu, ale personel jak mógł starał się umilić im świąteczny czas. Rodzicom ciężko było dotrzeć z odległych wiosek, szczególnie, gdy teraz busy jeździły rzadko.

– Jak tam? – spytała od progu siostra Grażynka wpadając na nocną zmianę.

– Raczej spokojnie. Zuzia troszkę pochlipuje. Mama nie dała rady wpaść. Skończyliśmy kleić łańcuch, choinka w świetlicy też już ubrana. Wieczorne leki rozłożone – zdała relację Dorota.

– Chętnie z nimi posiedzę. W telewizji będzie „Kevin”. Przyda mi się odpoczynek od tej harówki przy garach i rozgardiaszu przy kolacji. Pa Dorotko. Udanych świąt!

Młoda pielęgniarka z chęcią zostałaaby na dyżurze. Co z tego, że są święta? Nie ma ich, z kim spędzać. A może to i lepiej? Ciotka przy każdej okazji znalazła powody by jej dopiec. Smętne rozmyślenia przerwał mroźny podmuch, jaki uderzył ją po wyjściu na podjazd dla karettek. Chodnik przed nowoczesnym kompleksem szpitalnym był idealnie odśnieżony, ale dalsza część osiedla Terebelska pozostawiała wiele do życzenia. Padający bez przerwy gęsty śnieg zniweczył poranną pracę miejskich służb. Jakże wesoło w tak sielskiej scenerii prezentowały się ustawione na rondach choinki, kolorowe światełka zawieszane na pawilonie handlowym i ozdoby na dachach bloków. Okna były jasnym blaskiem.

– W najlepsze trwa obłudny taniec. Zastaw się, a postaw się. Pokaż, na co cię stać, pędź za modą i aktualnymi trendami. Najedź się sushi, siądź przed telewizorem i lepiej nie rozmawiaj. I tak wystarczająco długo, bo pół godziny to długo, byłeś miły dla tych, którymi w duchu pogardzasz – zrzędziła pod nosem Dorota zmierzając przez zasy do domu. Zgorzkniała, bo odkąd pamięta musiała spędzać święta za taką fasadą. Gdyby nie wypadek, gdyby rodzice wtedy, gdyby...

Przekręcając klucz w drzwiach mieszkania czuła jednak ulgę. Po raz pierwszy spędzi ten czas tak, jak chce, prawdziwie. W lodówce czekały na nią przygotowane wcześniej potrawy. Świerk ustrójony ozdobami z jarmarku, jaki dobywał się na Placu Wolności pachniał prawdziwym lasem. Nuconą bezwiednie pod nosem melodię przerwał dzwonek do drzwi. Pierwsza gwiazdka właśnie wyrzała zza chmur.

– Czyżby już kołędniczy? – zdziwiona dziewczyna otworzyła. Na progu stał miskowaty blondyn w eleganckiej marynarce.

– Hej. Przyłączysz się do nas? Trochę smutno siedzieć tu samej, a na górze pomożesz rozstrzygnąć spór, którą kołędę śpiewamy na początku – wi-

dząc zdziwioną minę Doroty skłonił się przepaszająco. – Sorry, plotę bez sensu. Maciek z fizjoterapii, pamiętasz?

Dopiero po chwili pielęgniarka ocknęła się. Wcześniej myślała, że ma do czynienia z jakimś podpitym wariatem. Jakże inaczej szef rehabilitacji wyglądał „po cywilnemu”. Osobiście zajmował się Zuzią, którą przywoziła z oddziału na ćwiczenia. No i zawsze wtedy gawędzili, aby małej czas się nie dłużył. Wspominał, że gdzieś tu mieszka, ale...

– Nie, ja chyba nie mogę. Dzięki, ale... nie chcę przeszkadzać...

– Nie daj się prosić. Jeszcze trochę, a zejdzie tu moja mama.

– Ale ja nic nie mam, prezenty, dania...

– Sama jesteś prezentem. O tu! Jaka piękna, czerwona kokarda. Jak na prezencie. Chodź! – Dorota dotknęła kucyka. No tak, Zuzia bawiła się we fryzję. Nie miała wyjścia. Chwyliła z lodówki sernik i z pąsowymi policzkami pobiegła za Maćkiem na górę.

Przed północą puste uliczki osiedla zappełniły spacerujące grupy ludzi. Wszyscy zmierzali w kierunku kościoła, gdzie rozpoczynała się uroczysta pastuszka. Dorota nie myślała, że uda się na nią z takim żalem. Dzięki niespodziewanemu zaproszeniu przeżyła Wigilię, jaką zapamiętała z wczesnych lat dzieciństwa, pełną życzliwych uśmiechów, wyciszonych rozmów i gromko śpiewanych kolęd.

– Chyba nie uda się wejść do środka – szepnęła jej do ucha Maciek przerywając błogie rozmyślenia.

Stanęli na placu pod gołym niebem, ale mimo kilkunastostopniowego mrozu Dorocie było ciepło, jak latem. Silne ramię objęło ją z dziwną delikatnością. Serce zabiło jej w rytm dzwonek. Rodziła się w nim Nadziejka, tak jak ponad dwa tysiące lat wcześniej w Betlejem.



Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Kulturalne impresje znad Bugu i Krzny (7)**Gala dedykowana poetce**

W podniosłym nastroju świętowano w Ciciborze Dużym 25-lecie przywrócenia szkole imienia Marii Konopnickiej, znakomitej poetki i prozantorki, piszącej z myślą o dzieciach. Istotną częścią czerwcowej uroczystości okazał się program artystyczny w wykonaniu uczniów, przedstawiony na tle fantastycznej dekoracji zaprojektowanej przez nauczycielkę Beatę Wereszko. Dzieci z różnych klas starały się jak mogły, aby ich występy wypadły okazale. Były wiersze, fragmenty prozy patronki, inscenizacje i popisy taneczne. Licznie zgromadzona widownia hali sportowej PG zgotowała małym wykonawcom burzliwą owację. Dopełnieniem jubileuszu stało się posadzenie Dębu Niepodległości. Sadzonkę dostarczył nadleśniczy białski Tomasz Bylina, a uroczystego posadzenia dokonali zaproszeni goście w towarzystwie uczniów. Dąb otrzymał miano Jana Sawy (literackiego pseudonimu Marii Konopnickiej, która ze względu na prześladowania ze strony carskiej cenzury nie wszystko mogła publikować pod własnym nazwiskiem).

Letnia muzyka u Radziwiłłów

W połowie lipca wystartowały w parku radziwiłłowskim plenerowe koncerty z muzyką klasyczną i jazzową. W roli wykonawców pokazywali się przez kilka niedziel najzdolniejsi uczniowie i nauczyciele białskiego Zespołu Szkół Muzycznych im. F. Chopina. Dyrektor Waldemar Robak jest przekonany, że przyczyniły się one znacząco do upowszechniania kultury muzycznej mieszkańców, a jednocześnie niosły miłą rozrywkę w letnie popołudnia. Szerokie spektrum repertuarowe sprawiło, że każdy mógł tam znaleźć coś dla siebie.

***Somnium* Marka Jędrycha**

Po dwóch latach ciszy, Marek Jędrych zdecydował się ponownie pokazać białskim widzom swoje prace. W galerii „Cztery Pokoje” otwarta została w sierpniu jego fantastyczna wystawa *Somnium*. Malowane gwaszem obrazy

przypominają fantastyczne mozaiki. Odszyfrowanie ich treści wymaga chęci i czasu. Każda kompozycja wizualna, poza wyimaginowanymi postaciami, punktami i wzorami, zawiera sentencję tekstową, stanowiącą jej integralną część. Zapisuje w nich autor przemyślenia i sentencje filozoficzne związane z treścią lub stanem, w jakim one powstawały. Oryginalne cykle obrazów doczekały się ponad 20 wystaw, pokazywanych w różnych częściach kraju, ale także za granicą.



Malarstwo Jędrycha wymyka się z tradycyjnego wyobrażenia o sztuce. Zaludniają go dziwne postacie z jednym okiem, w dynamicznych sytuacjach, przypominające jakby przybyszy z innej planety. Towarzyszy im mnóstwo detali ułożonych w zaskakujących widza formach. Są one starannie dopracowane, świadczące o wielkiej wyobraźni i pasji autora. Można odnieść wrażenie, iż są one zachętą do magicznej podróży w głąb wyobraźni.

Duchowość pogranicza

13 września br. otwarto w galerii „Pierwsze Piętro” BCK wyjątkowo urokliwą wystawę prac dwunastu fotografików z różnych stron Polski. Była ona pokłosiem ubiegłorocznego pleneru zorganizowanego w Lisznej. Organizatorem pleneru był Okręg Lubelski Związku Polskich Artystów Fotografików przy współpracy Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej. Na blisko czterdziestu

barwnych i czarno-białych fotogramach znaleźć można różne sposoby ujęcia duchowości. Oglądanie zgromadzonych prac wymagało pokory i wczucia się w atmosferę nadbużańskiej rzeczywistości. Przedstawiały one bowiem przedmioty kultu, obrzędy i zwyczaje charakterystyczne dla tamtych rejonów.

Teksański blues w Veronie

Za sprawą Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego w kawiarni Verona koncertował we wrześniu teksański gitarzysta Jonn Del Toro Richardson. Nie epatował on słuchaczy szybkością i nadzwyczajną techniką, ale po-



kazał bardzo duże wyczulenie na frazowanie, ton i barwę. Autorskie kompozycje interpretował w unikalny sposób, łącząc szeroki wachlarz stylistyk: od teksańskiego shuffle, przez funky, soul, jazz, po latin funk. Większość ponad dwugodzinnego koncertu wypełniły utwory z wydanego trzy lata temu albumu „Tengo blues”. W liniach prowadzą-

cych i ostro zawieszonych akordach czuło się mądrość i pasję. Łkający Fender lidera wspomagała wyborna sekcja rytmiczna, czyli basista Lenny Paul i perkusista Pascal Delmas.

Zalotnica niebieska

16 września otwarto w Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie piękną wystawę malarstwa „Zalotnica niebieska”. Portrety pełnych wdzięku kobiet przygotowała na nią białska malarka Sylwia Kalinowska.

Wystawa nawiązywała do książki Magdaleny Samozwaniec o jej siostrze, wybitnej poetce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Artystka nie ukrywa, że nastrojowe wiersze Jasnorzewskiej były w pewnym sensie inspiracją do powstania bardzo sugestywnych obrazów. Główną bohaterką obrazów Kalinowskiej jest kobieta na zewnątrz delikatna, zwiewna, ulotna, ubrana w koronki, wachlarze i pióra, a przy tym romantyczna i wrażliwa. Na werniżażu zjawilo się kilkudziesięciu miłośników talentu białskiej malarki.



Sokotuchy zadziwiają oryginalnością

W drugiej dekadzie września ogromny sukces odniósł wyjątkowy zespół śpiewaczy z gminy Biała Podlaska. Zdolne śpiewaczki wystąpiły w szczecińskiej filharmonii na Turnieju Muzyków Prawdziwych i zdobyły tam drugą nagrodę. *Sokotuchy* (w języku gwarowym gdakające kury) istnieją od czterech lat i różnią się mocno od kilkunastu innych zespołów, działających w białskiej gminie.



Świadomie zrezygnowały z akompaniamentu, na rzecz białego śpiewu dwu i trzygłosowego. Sekret powodzenia grupy tkwi w jej repertuarze. Wypełniają go mniej znane pieśni pogranicza kulturowego (a więc nie biesiadne, jakie słyszy się, na co drugim spotkaniu zespołów ludowych), wykonywane po polsku, białorusku, ukraińsku, rosyjsku i w gwarze tutejszej, zwanej czasami chachłacką.

Również dwukrotnie koncertował na Festiwalu Tradycji Ludowych Lubelszczyzny, Mazowsza i Podlasia „U zbiegu rzek” w Stężycy.

Miał okazję dwukrotnie śpiewać w Lublinie (podczas międzynarodowego festiwalu Mikołajki Folkowe oraz wernisażu wystawy Królowie Nad

Zespół uczestniczył w festiwalach i prestiżowych konkursach, m.in. dwukrotnie w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, gdzie zdaniem etnologów uchodził za nowe odkrycie i muzyczną rewelację Południowego Podlasia. bużańscy, zorganizowanym w Centrum Spotkania Kultur). Został również laureatem 16. edycji Festiwalu Kołęd i Szczedrywek nad Bugiem we Włodawie.

Konkurs wokalny im. B. Kaczyńskiego

Z inicjatywy Witolda Matulki w Białej Podlaskiej zorganizowano w drugiej dekadzie września konkurs wokalny im. Bogusława Kaczyńskiego na pieśń operową i operetkową.

Wzięło w nim udział 31 uczniów i absolwentów szkół muzycznych z 9 ośrodków w kraju, którzy ubiegali się o statuetki i nagrody pieniężne. Profesjonalne jury złożone z wybitnych śpiewaków scen polskich i profesorów uczelni muzycznych wysoko oceniło przygotowanie młodzieży.



Pierwszą nagrodę (statuetkę im. Kaczyńskiego i 3 tys. zł) zdobył wybitny wokalista Aleksander Marek z Warszawy. Druga nagroda powędrowała do Pawła Horodyskiego z Olsztyna, zaś trzecia do Julii Jarmoszewicz z Warszawy. Wręczono także cztery wyróżnienia i cztery nagrody specjalne. Koncert laureatów zorganizowany w sali PSM im. Chopina pokazał kunszt młodych śpiewaków. Zdaniem prof. Anny Jeremus- Lewandowskiej (skądinąd znakomitej śpiewaczki) laureaci mają otwarte drzwi do kariery.

Jubileusz orkiestry dętej z Łomaz

Od trzydziestu lat istnieje aktywna strażacka orkiestra dęta z Łomaz. W tym okresie przewinęło się przez nią ponad 300 osób. Obecnie gra w niej 25 muzyków.



W październiku fetowano jej jubileusz. Nie bez powodu orkiestra strażacka nazywana jest żywą wizytówką gminy Łomazy. Rocznie gra około 40 koncertów, zresztą nie tylko w powiecie białskim. Ma też na swym koncie liczne sukcesy m.in. zdobycie trzeciego miejsca na Międzywojewódzkim Turnieju Orkiestr Dętych w Biłgoraju, pierwszej nagrody na Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dętych OSP w Białej Podlaskiej i pierwszej nagrody w Powiatowym Przeglądzie Orkiestr Dętych w Leśnej Podlaskiej. Dęciaki z Łomaz dwukrotnie grały w Wadowicach ku czci Papieża Jana Pawła II i uczestniczyły w biciu rekordu Guinnessa. Na krakowskim rynku tysiące muzyków grało wtedy Hejnał Mariacki. Główną zaletą orkiestry jest elastyczność repertuarowa. Z równą swobodą wykonuje pieśni patriotyczne, religijne, żałobne i wojskowe. Ma też w dorobku utwory muzyki poważnej i rozrywkowej, nawet disco polo.

Spotkanie z Mazowszem

Efektownym zwieńczeniem trwającego tydzień Festiwalu Dziedzictwa Narodowego im. Bogusława Kaczyńskiego był 30 września koncert Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze, który objechał cały świat wzbudzając wszędzie entuzjastyczne opinie.

Nic dziwnego. Styl tej formacji kojarzy się z ciepłem delikatnej stylizacji, uwypuklającej urodę autentyczności, zarówno w odniesieniu do muzyki, jak i do choreografii, czy kostiumu. Folklor prezentowany przez Mazowsze staje się sztuką o największej wartości, sztuką o wielkim ładunku emocjonalnym.



Pierwsze sukcesy zagraniczne uświadomiły potrzeby i oczekiwania publiczności. Słowo Mazowsze stało się hasłem wywoławczym, utożsamianym z nieznanym dla cudzoziemców krajem i kulturą, zaś dla Polonii stało się synonimem patriotyzmu i ojczyzny



Ponad 100-osobowy ansambl prezentuje dziś sztukę i magię, jakiej udało się osiągnąć nielicznym. W ciągu 70 lat istnienia zgromadził melodie i tańce z 42 regionów. Podczas bialskiego koncertu, zwanego kalejdoskopem barw Polski, mieliśmy okazję podziwiać tańce z 20 regionów.

Była to ogromna dawka umiejętności, temperamentu, umiłowania folkloru i zmieniających się niczym w tęczy barw. Koncert miał także bialskie

odniesienia, bo zatańczył wywodzący się z naszego miasta Piotr Zalipski, niegdyś licealista im. S. Staszica i członek ZTL Biawena.

Dyrektor zespołu Jacek Boniecki wspominał lata współpracy z patronem festiwalu Bogusławem Kaczyńskim, podkreślając jego profesjonalizm i oddanie sztuce operetkowej. Dwugodzinny popis Mazowsza oglądało prawie 4 tys. białczan.

Pożegnania długoletniego reżysera

Wzruszający wieczór przeżyli w piątkowy wieczór miłośnicy żywego słowa. Spektakl „Wesele” w wykonaniu aktorów Teatru Słowa był okazją do pożegnania sędziwego reżysera Jana Gałęckiego. W ten wyjątkowy wieczór do sali widowiskowej BCK przybyło prawie 200 przyjaciół i sympatyków jego talentu. „Wesele” wystawione z żoną Elżbietą okazało się ostatnim dziełem „Profesora”, jak mówią o nim współpracownicy i dawni wychowankowie. Z niektórymi z nich m.in. z Edwardem Burtą miał okazję pracować równo pół wieku. To jemu w imieniu zespołu przypadła rola podziękowania reżyserowi za wspaniałe przeżycia i emocje, jakich doświadczyli aktorzy w czasie pracy nad kolejnymi spektaklami. Zdaniem Anny Leszczyńskiej, znającej J. Gałęckiego od 40 lat, zapisał się on trwale w historii białckiej kultury, jako wspaniały wychowawca wielu pokoleń białczan i niestrudzony propagator sztuki przez duże S. Rozpoczęte przez niego dzieło winno znaleźć godnych naśladowców. Wśród osób gratulujących reżyserowi entuzjazmu i wytrwałości był prezydent miasta Dariusz Stefaniuk. Wzruszony „Profesor” podziękował przyjaciołom i sympatykom za oddanie, wsparcie i życzliwość



W finałowym momencie przemówień i gratulacji na salę wjechał płonący tort. Częstowano nim wszystkich obecnych. Był też symboliczny kielišek szampana.

Operetka zyskuje nowych wielbicieli –znakomity sposób na edukację kulturalną

Kiedy kilkanaście lat temu Maria Skonieczna, ówczesna dyrektor Osiedłowego Domu Kultury, zaprosiła po raz pierwszy na koncert do Białej Podlaskiej Witolda Matulkę, na koncert przyszło zaledwie 40 słuchaczy chętnych słuchać młodego tenora.



Dziś podziwiają go tłumy. Zresztą zasłużenie, bo przyczynił się on znacząco do popularyzacji w mieście nad Krzną muzyki operowej i operetkowej. To z jego inicjatywy we wrześniu 2018 r. wystartował Festiwal Dziedzictwa Narodowego im. Bogusława Kaczyńskiego, a otwierała go w hali AWF gala operetkowo-musicalowa z udziałem wybitnych artystów i 26-osobowej orkiestry Sinfonia Nova. Tym razem na widowni zasiadło prawie trzy i pół tysiąca ludzi. Takiej oprawy nie miał wcześniej żaden koncert operetkowy w Białej Podlaskiej.

– *Marzenia się spełniają. Wierzyłem bardzo, że uda się doprowadzić do finału pomysł stworzenia festiwalu w rodzinnym mieście Bogusława Kaczyńskiego, wybitnego erudyty, autora licznych książek i organizatora wielu wspaniałych imprez muzycznych. W koncercie nazwanym jego imieniem znalazła się muzyka, jaką kochał i wykonawcy, jakich ceniał mój mistrz. Pan Bogusław był perfekcjonistą w życiu i na scenie. Do organizowanych przez siebie koncert i festiwali kiepurowskich zapraszał najzdolniejszych śpiewaków. Moja znajomość z białską publicznością trwa wiele lat i mam wrażenie, że w tym mieście jest dziś wystarczająco dużo melomanów ceniących muzykę klasyczną i sztukę, jaką prezentuje. Nie byłoby festiwalu bez osobistego zaangażowania prezydenta miasta Dariusza Stefaniuka. Otrzymałem zapewnienie, że Festiwal Dziedzictwa Narodowego będzie kontynuowany w następnych*

latach i mam już prawie pełen repertuar kolejnej imprezy. Liczę, że spotka się ona z równie dużym zainteresowaniem słuchaczy, co w tym roku – mówił dyrektor Witold Matulka.

Miłym zaskoczeniem był głos zmarłego mistrza, opowiadającego z teledyktami o swoich fascynacjach, mozolnej drodze do kariery i muzyce, jaką ukochał. Gdyby żył, zapewne byłby szczęśliwy z doboru artystów.

Program gali został tak ustalony, aby wykonawcy mogli zaprezentować pełnię swoich możliwości wokalnych. Zaczęło się nietypowo. Witold Matulka w towarzystwie Jakuba Oczkowskiego, Małgorzaty Długosz i Magdaleny Idzik zaintonował arię „W rytm walczyka” z operetki „Księżniczka czardasza”, której przedłużeniem okazał się popisowy, wirowy taniec. Jeśli doda się to tego efektowne stroje artystów, łatwiej będzie zrozumieć wrażenia, jakie towarzyszyły licznej zgromadzonej widowni. W repertuarze gali nie mogło zabraknąć ulubionej pieśni Bogusława Kaczyńskiego, czyli „Wiedeń miasto moich marzeń” Rudolfa Siczynskiego w brawurowym wykonaniu W. Matulki. Szef festiwalu proponował też inne pieśni. W duecie z tenorem Jakubem Oczkowskim zaśpiewał dwa popisowe szlagiery Jana Kiepury: „Brunetki, blondynki” i „Ninon, ach uśmiechnij się” oraz arię „Artystki z Varietes” z operetki „Księżniczka czardasza”.



Oczekiwania na niezwykle doznania artystyczne potwierdziły się w każdym utworze. Opromieniona licznymi sukcesami scenicznymi śpiewaczka Magdalena Idziak (mezzosopran) popisywała się pomnikową arią „Habenera” z opery „Carmen” i szlagierem „Przetańczyć całą noc” z musicalu „My Fair Lady”. Zgotowano jej niesamowite przyjęcie. W zgrabnym duecie z Jakubem Oczkowskim pani Magdalena zaśpiewała refleksyjną arię „Tłumy



fraków” z operetki „Księżniczka czardasza”, zaś w duecie z Małgorzatą Długosz „Barcarolę” Offenbacha z opery „Opowieści Hoffmana”. Nie mniej efektownie wypadła goszcząca wcześniej w Białej Podlaskiej Małgorzata Długosz (sopran liryczny). Rozpoczęła ekspresyjną arią „Kiedy skrzypki grają” z operetki „Księżniczka czardasza”, a znakomite wrażenie podtrzymała „Tangolitę” z operetki „Bal w Savoyu” z brawurowym tańcem w finale. Jakub Oczkowski czarował publiczność werwą, urodą i znakomitą głosem, którym urzekł wcześniej bywalców festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy Zdroju. Nic dziwnego, że nazywają go jednym z najlepszych tenorów.

– *Zależało mi, aby w koncercie operetkowo-musicalowym wzięli też udział przedstawiciele młodszego pokolenia, doskonale radzący sobie na scenie, a przy tym pasujący do klimatu tego widowiska. Wybrałem dwoje aktorów: Kacpra Kuszewskiego i Olę Bończyk i był to w moim odczuciu przysłowiowy strzał w dziesiątkę* – dodaje W. Matulka.

Występ zwycięzcy polsatowskiego programu „Twoja twarz brzmi znajomo” była swoistym interludium. Artysta zdecydował się wykonać cztery utwory z nurtu piosenki aktorskiej, połączone klimatem recitali Michała Bajora i talentu literackiego Wojciecha Młynarskiego. – *Nie jestem typem wokalisty estradowego. Ukończyłem wprawdzie szkołę muzyczną w klasie fortepianu, ale nie zachwycają mnie piosenki ze szczytów list przebojów, tylko dziełami klasyków i jazzem* – mówił za kulisami Kacper Kuszewski. – *Do koncertu wybrałem utwory: „Dziewczyny bądźcie dla nas dobre na wiosnę” z repertuaru mistrza Wojciech, „Jej portret” wykonywany ongiś przez Bogusława Meca, „Lubię wracać tam, gdzie byłem już” wylansowany przez Zbigniewa Wodeckiego i „Walc na tysiąc pa” Gilberta Becouda w tłumaczeniu Wojciecha Młynarskiego. Ta piosenka zawsze będzie mi się kojarzyła z Michałem Bajorem*

Zaspiewała też znakomita Olga Bończyk, której wyznaczono rolę narratorki gali (obok dowcipnego i świetnie przygotowanego showmana Łukasza

Lecha). Usłyszano ją w polskiej wersji „Somewhere over the Rainbow”, wielkiego szlagieru Judy Garland z filmu „Czarodziej z krainy Oz”. Na finał pomysłodawca gali zaproponował dwa szlagiery. Najpierw w towarzystwie przyjaciół zaprezentował najsłynniejszą arię tenorową „Wielka sława to żart” z operetki „Baron cygański”, a potem „Libiamo nje lieti” z opery „Traviata” Giuseppe Verdiego (popisowy numer Luciano Pavarottiego). Publiczność powstała z miejsc i na stojąco wyraziła aplauz dla klasy artystów. Ten koncert zapamiętany zostanie na długo. Nic zatem dziwnego, że reakcje słuchaczy zdecydowanie pozytywne.

Ewelina Malczuk: – *Jestem pełna podziwu dla operatywności Witolda Matulki. Ma on w mieście wielu gorących wielbicieli. Czuję, że po tym festiwalu ich grono znacznie się powiększy. Program gali był imponujący. Słuchałam jak zaczarowana. To prawdziwy miód na serce miłośników operetki, do których też siebie zaliczam.*

Waldemar Mazur: – *Słuchałem z przyjemnością występów Witolda Matulki i wyrażam podziw dla jego zdolności organizacyjnych. Festiwal, jaki wymyślił przyczyni się znacząco do edukacji kulturalnej mieszkańców. Od tej pory wszystkie koncerty z udziałem muzyki klasycznej mogą liczyć na dobre przyjęcie. Mam wrażenie, że pan Matulka wpisze się na trwałe w historię kulturalną Białej Podlaskiej.*

Podlasie Jazz Festival – Jesienny festiwal gwiazd

Jazz na dobre zagościł w Białej Podlaskiej. Zaistniał w połowie lat osiemdziesiątych za sprawą Zadaszek Jazzowych, organizowanych cyklicznie dość skromnymi siłami w: Państwowej Szkole Muzycznej, Galerii Podlaskiej, klubach „Rudy Kot” i „Jedynka”. Potem na zaproszenie aktywnego koncertowo Jazz Tria do grodu nad Krzną przybywała coraz częściej śmietanka polskiego jazzu. Znaczący wzrost powodzenia muzyki synkopowanej zaznaczył się z chwilą powstania Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego. To one zainicjowało jedyny w swym rodzaju Podlasie Jazz Festival. W październiku 2018 r. odbyła się jego siedemnasta edycja. Od początku dyrekto-



rem imprezy jest prezes BSJ, aktywny muzyk i absolwent wydziału jazzu katowickiej Akademii Muzycznej Jarosław Michaluk. Przez 16 lat w Białej Podlaskiej gościli najwybitniejsi artyści polskiej, europejskiej i amerykańskiej sceny jazzowej. W tym roku nie mogło być gorzej.



Dwudniowe spotkanie dostarczyło słuchaczom mnóstwa emocji, bo też program uwzględniał rozmaite style, sposoby interpretacji i barwy jazzu. Każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie. Sobotnią odsłonę wypełniły dwa bardzo dobrze przyjęte koncerty. Sędziwy organista (79 lat!) Wojciech Karolak utwierdził słuchaczy w przekonaniu, że nadal jest w doskonałej formie, a jego muzyka pulsuje swingiem. Towarzyszący mu muzycy (perkusista Arek Skolik i saksofonista tenorowy Tomasz Grzegorski) grali taką pasją, że ręce same składały się do oklasków. Program uwzględniał kompozycje lidera, eksponując jego instrumentalną wirtuozerię.

Publiczność urzekły efektowne ballady z finałową „Już czas na sen” na czele. Dobre wrażenie zrobiła międzynarodowa formacja gitarzysty Deana Browna, promująca jego najnowszą płytę „Unfinished Business”. Brown wprawdzie nie zaskoczył wirtuozerią gry na gitarze, ale zdołał stworzyć klimat, którym od pierwszych dźwięków podbił serca jazzfanów. Jego wersja fusion music pulsowała energią. Czuło się też doskonałą współpracę pozostałych muzyków z liderem, w tym także wyśmienitego wibrafonisty Bernarda Maseli. Nic dziwnego, że przyjęto ich występ owacją na stojąco.

Największe atrakcje czekały jazzowych bywalców w niedzielę. Na początek zagrało nowe trio Jarosława Michaluka, odkrywające widowni różne barwy mainstreamu. Koncert wypełniły autorskie kompozycje lidera, skrzące

się rozmaitymi dźwiękami. Słychać w nich był: klimatyczną balladę, funky, bluesa i bossa novę. Michalukowi towarzyszyli wytrawni instrumentalisci: pianista Piotr Wrombel i perkusista Marcin Jahr. Obaj pokazali wysoką klasę.

Jakże odmienny w klimacie był następny występ tria Wojciecha Konikiewicza. Lider postanowił powtórzyć wyjątkowy jam sprzed 26 lat, jaki w 1982 r. zarejestrowano we wrocławskim klubie Rura. Wyzwolił on w muzykach transową energię. Spowodowała ona beztrudne granie bliskie momentami klimatem eksperymentom legendarnego Tangerine Dream. Wielominutowe improwizacje instrumentalistów ujawniały ich wysoką sprawność i chęć bawienia się dźwiękami. Do współczesnego wykonania utworów sprzed lat Konikiewicz zaprosił basistę Mieczysława Jureckiego oraz perkusistę Marka Surzyna (obaj z poważnym dorobkiem w formacjach rockowych). Ich dźwiękowy eksperyment oszołomił słuchaczy. Szczególnie pomysłowo w solowych odlotach okazał się M. Jurecki. Basowe pochodny w jego wydaniu zaskakiwały sposobem wykorzystania instrumentu.

Na finał zaśpiewała gwiazda festiwalu Anna Maria Jopek i to ona zrobiła prawdziwą furorę. Każdy, kto znał głos artystki z 21 wydanych dotąd płyt, mógł docenić, jak mocno wersje studyjne różnią się od prezentacji na żywo. Publiczność była zachwycona jej sceniczną kreacją.

Jopek nie nadużywa gardła, ani nie epatuje skalą. W ciągu 21 lat kariery miała okazję współpracować z tej klasy artystami, co: Pat Metheny, Yousu'n Dour, Bobby McFerrin, Ivan Linz, Branford Marsalis, Nigel Kennedy, Sting, Richard Bona, Oscar Castro-Neves, Makoto Ozone, Noa i Gonzalo Rubalcaba. Dziś zdumiewa i zachwyca: barwą, klimatem oraz nastrojem. Jej koncert stanowił idealne połączenie głosu z umiejętnościami towarzyszących instrumentalistów (pianisty i akordeonisty Krzysztofa Herdzina i basisty Roberta Kubiszyna). Można było zamknąć oczy i dać się nieść dźwiękom prowadzącym na niebiańskie łąki. Muzyka Anny Marii budzi zachwyt. Wszystko, cokolwiek zaśpiewa, jest ulotne i zjawiskowe. Miękkim i zmysłowym głosem potrafi zaczarować publiczność. Trzeba być nie lada kreatorką, aby z ludowych, dobrze znanych tematów typu „Cyraneczka” czy „To i hola” zrobić interpretacyjne arcydzieła. Niewielu solistom udaje się uzyskać w kameralnym klimacie równie poruszający efekt. Fani oklaskujący artystkę na stojąco, mieli wrażenie, że Anna Maria jest w szczytowej formie. Robi ze swoim głosem rzeczy niesamowite. Szepcze do mikrofonu, za chwilę krzyczy, zmienia barwy i nastroje, improwizuje. Takiej klasy wykonawczynie dawno nie było na Biała Jazz Festival.

Małgorzata Brodowska

(Biała Podlaska)

„...z życzeniem Polski w sercu...” – pisarka polskiego losu. Basia z Podlasia...



Kiedy na początku czerwca tego roku Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej poinformowało, że zmarła pisarka Barbara Wachowicz, trudno mi było w to uwierzyć. Trudno uwierzyć, że to koniec. „Basia z Podlasia” – jak lubiła o sobie mówić – zawsze była pełna energii, nowych pomysłów, zawsze w biegu, zawsze aktywna. Jakże trudno przyjąć, że nie będzie już jej nowych książek, gawęd, „kominków”. Nie usłyszę już nigdy jej charakterystycznego

głosu, którym tak soczyście opowiadała o polskim losie.

O Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim, Stefanie Żeromskim czy Henryku Sienkiewiczu potrafiła mówić i pisać, jakby byli jej przyjaciółmi. Dzięki niej mogliśmy przeżywać dramatyczne chwile II Wojny Światowej i Powstania Warszawskiego razem z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, Aleksandrem Kamińskim, Jankiem Bytnarem, Alkiem Dawidowskim, Alkiem Rodowiczem czy Tadeuszem Zawadzkiem” – napisał prezydent RP, Andrzej Duda, w liście pożegnalnym.

Całkowicie się z tym zgadzam. Ale Barbara Wachowicz była nie tylko wspaniałą pisarką i gorącą patriotką, ale przede wszystkim wielką przyjaciółką ludzi. Miałam przyjemność spotkać ją wielokrotnie.

Wielcy ludzie pamiętają

Pewnego listopadowego dnia 2009 roku zadzwonił telefon. Odebrałam i po drugiej stronie usłyszałam znajomy głos: – *Dzień dobry! Tu Barbara*

Wachowicz... Z wrażenia omal nie upuściłam słuchawki. Jak to? Barbara Wachowicz? Ta słynna pisarka dzwoni do mnie, jakiejś szarej myszki, nikomu nie znanej prowincjonalnej dziennikarki, w dodatku od lat bez stałej pracy? Ale Barbara Wachowicz nie dzwoniła do dziennikarki. Dzwoniła do mnie, znajomej dziewczyny, którą przed laty z wielkim uporem walczyła o spotkanie z nią. Do dziewczyny, którą wiele lat wcześniej nagrodziła... Tamtego listopadowego dnia zaprosiła mnie na „kominek”, jak nazywała swoje spotkania z czytelnikami, połączone z otwarciem wystawy o bohaterach „Kamieni na szaniec”, który zorganizowano w Muzeum Południowego Podlasia. Kiedy później opowiadałam koleżance o tym telefonie, który ogromnie mnie uradował, ale też zdziwił, bo „...pani Basia pamiętała o mnie...”, ta odpowiedział krótko: – *To jest właśnie domena ludzi wielkich. To, że pamiętają...*



Właściwie to mogę zaryzykować stwierdzenie, że moja znajomość z Barbarą Wachowicz zaczęła się w latach 80. XX wieku. Jako nastolatka czytywałam wówczas czasopismo „Płomyk”. W jednym z numerów ogłoszono konkurs na recenzję „Wiernej rzeki”, filmu Tadeusza Chmielewskiego zrobionego na podstawie powieści Stefana Żeromskiego. Byłam akurat świeżo po lekturze książki i po kinowym seansie. Napisałam, co myślę o obu tych dziełach i wysłałam list do redakcji. Po jakimś czasie moja recenzja ukazała się na łamach „Płomyka”, jako praca nagrodzona. Nie pamiętam już czy zajęłam jakieś miejsce, czy było to wyróżnienie, ale to nie było ważne. Sama pu-

blikacja mojego listu była dla mnie wielką nagrodą. Ta właściwa przyszła pocztą. Była to książka jednej z juryerek konkursu, dla mnie wówczas zupełnie nie znanej, Barbary Wachowicz, „Ciebie jedną kocham. Tropami Stefana Żeromskiego w najściślejszej ojczyźnie”. Oczywiście z przepiękną dedykacją wykonaną fioletowym pisakiem. W dodatku nie jedną. Z koperty wysunęły się jeszcze ulotki z fragmentami wywiadów z pisarką i najważniejsze: jej zdjęcie z podpisem „Gosi z Podlasia – Basia z Podlasia”. I pamiętam jeszcze dopisek na marginesie jednej z ulotek: „Skąd jesteś Gosiu, z jakiego miasteczka na Podlasiu?”. Od razu zapalałam miłością do tej pisarki, która pochodziła z Podlasia jak ja i zwracała się do mnie, jak do dobrej znajomej.

Z życzeniem Polski w sercu...

Zaczęłam szukać informacji o Barbarze Wachowicz, a nie było to łatwe w czasach bez komputerów i Internetu. Ze szcątkowych informacji na okładce książki dowiedziałam się, że jest autorką wielu publikacji oraz programów radiowych i telewizyjnych o Wielkich Polakach. „Małwy na lewadach”, „Marie jego życia”, „Ciebie jedną kocham”, poświęcone ikonom naszej literatury. Opublikowała całą serię biografii wielkich Polaków – Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Kościuszki. Szperałam w bibliotekach, ale w dostępnych mi placówkach niewiele było jej książek, może ze dwa stare, „zaczytane” egzemplarze, a na każdym z nich podobne informacje. Składałam je skwapliwie, chciwie łowiłam każdą audycję radiową i telewizyjną z jej udziałem.

Moja fascynacja jej osobą nie osłabła przez następne lata. Kiedy zaczęłam pracować w lokalnym tygodniku wymyśliłam sobie, że zrobię wywiad z Barbarą Wachowicz. Ale ona długo nie przyjeżdżała do Białej Podlaskiej. Jakimś cudem zdobyłam numer jej telefonu i tą drogą próbowałam się z nią skontaktować. Nie było to łatwe zważywszy, że telefony były wtedy wyłącznie stacjonarne (zwykle odbierał jej mąż), a ona była w ciągłych rozjazdach. A to przygotowywała spektakl w Zakopanem, a to wystawę w Krakowie, a to „kominek” z harcerzami w Kielcach, a to gawędę w jakiejś wsi lub innym małym miasteczku. Pewnego dnia jednak się udało i telefon odebrała osobiście pani Barbara. Wysłuchała mnie cierpliwie, poinformowała, że w najbliższym czasie do Białej niestety nie wybiera się i poprosiła o podyktowanie pytań. Zanotowała je i ciepło mnie pożegnała.

Na odpowiedzi przyszło mi poczekać dość długo, ale czas ten zaczął moją wielką przygodę z jej literaturą. Znajdowałam coraz więcej źródeł informacji, coraz więcej książek przez nią napisanych. Aż pewnego dnia spotkałam ją osobiście w małej szkole im. Henryka Sienkiewicza w Juliopolu, wsi koło Parczewa, prowadzonej przez Witka Jakubasa, dyrektora – pasjonata sienkiewiczowskich dzieł, Kresów Wschodnich i Wielkich Polaków, do których niewątpliwie zaliczała się Barbara Wachowicz. Przedstawiłam się

jej, przypominałam o konkursie sprzed lat i moich telefonach. Uściskała mnie serdecznie i obiecała odpisać na pytania. Zrobiliśmy też wówczas pamiątkową fotkę, jak się później okazało jedyne moje wspólne zdjęcie z panią Basią. Jakiś czas później zawitała do Białej Podlaskiej na zaproszenie swojej przyjaciółki Barbary Łotockiej-Wyczółkowskiej. Spotkała się z młodzieżą w kilku białskich szkołach. Oczywiście nie mogłam opuścić tych spotkań. Na jednym z nich Wachowicz wręczyła mi spisane odpowiedzi do moich pytań oraz nasze zdjęcia z Juliopola i poprosiła, aby koniecznie ukazały się razem z wywiadem. Stało się wedle jej życzenia.

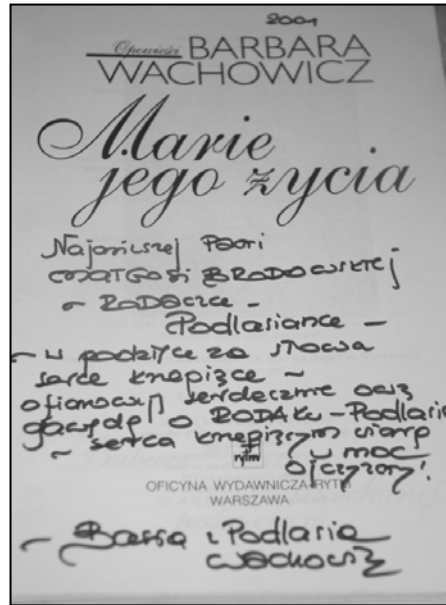
W następnych latach pani Barbara częściej odwiedzała nasze miasto. Podziwiałam jej wiedzę, entuzjazm i świetne kontakty z młodzieżą na licznych „kominkach”. Organizowała spotkania z harcerzami i żołnierzami AK z oddziału „Zenona”, gawędy dla miłośników jej książek, wystawy i spektakle z udziałem białskiej młodzieży.

Taki, jak ten w muzeum 11 listopada 2009 r., na który zaprosiła mnie podczas wspomnianej już rozmowy telefonicznej. Pojechałam razem z moją córką harcerką. Po widowisku i fascynującej gawędzie pisarki, kiedy podpisywała swoje książki, przedstawiłam jej moją córkę. Uściskała nas i napisała mojej harcerce piękną dedykację „...z życzeniem Polski w sercu”. To było nasze ostatnie tak osobiste spotkanie. Potem widywałam ją jeszcze na spotkaniach autorskich, podpisywała mi kolejne książki z dedykacjami dla mnie, mego męża i dzieci. Wszystkie są teraz nieocenionymi pamiątkami.

Dama w fioletach

Przez wszystkie te lata poszukiwań, spotkań, lektury jej książek wiele się o niej dowiedziałam.

Przyszła na świat w Warszawie 18 maja 1937 roku, ale wychowała się na Podlasiu, w dworku Krzymosze-Bajki koło Siedlec. Zawsze powtarzała, że ogromną rolę w jej życiu odegrała „babunia Anna”, której „zawdzięczała wszystko”. Rodzice byli żołnierzami 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.



– *Prawdziwy przyjaciel, prawdziwy nauczyciel. Nic, co rani człowiecze serce nie było jej oszczędzone, a ona nigdy się nie żaliła na los. Zawsze była promienna, pogodna z ogromnym poczuciem humoru. Wśród licznych dzieł, które jej zawdzięczam jest także szansa porozumienia z każdym. Rodziców nigdy nie było w domu. Konspirowali, walczyli, gospodarowali. Moi dziadkowie byli dla mnie wszystkim, czym być powinni rodzice, a czym nie byli* – podkreślała.

Skończyła Wydział Dziennikarstwa UW i Studium Historii i Teorii Filmu w PWSF w Łodzi i przez jakiś czas pisywała artykuły do tygodnika „Ekran”. Recenzje, reportaże z planów, wywiady z aktorami polskimi, ale także gwiazdami światowego kina. Z podrózkami reporterskimi zjeżdżała świat – kilkakrotnie Stany Zjednoczone, Kanadę, Francję, Szwajcarię, Wielką Brytanię. Ale naprawdę znaną i popularną stała się jako autorka książek i programów radiowych i telewizyjnych o Wielkich Polakach. Kochała wyprawy w Świętokrzyskie, „kraj lat dziecińczych” Żeromskiego. Miała tam wielu przyjaciół, od sołtysów i burmistrzów, przez nauczycieli, koła gospodyń do młodzieży z zespołów ludowych. Czytałam o powodzeniu jej „Wigilii polskich”, teatralnych inscenizacji z poznańskiego Teatru Wielkiego, na które przez kilkanaście lat zjeżdżali się ludzie z całego kraju. Sama uczestniczyłam w otwarciu jej wystawy o bohaterach sienkiewiczowskich dzieł w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie „Dla pokrzepienia serc”. Kilka sal wypełnionych rekwizytami z filmowych adaptacji powieści Sienkiewicza i pośród tego wszystkiego ona „Dama w fioletach”. Uwielbiała ten kolor, nie tylko podpisywał książki fioletowym atramentem, ale zawsze ubierała się w stroje w tych barwach. Znajomi opowiadali, że wszystko w jej domu było fioletowe: kwiaty w wazonach i sam wazon, ramki na zdjęcia, serwetki, filiżanki. Skąd w jej życiu tyle fioletu?

– *To symbol duchowości i tajemniczości. Kolor wierności i pokory. A jeśli ta druga cecha nie jest naczelną w moim charakterze, to tej pierwszej jeszcze nikt mi nie odmówił* – wyjaśniała w wywiadach.

Miłości jej życia

Pisarka niestrudzenie przypominała o istnieniu dziedzictwa narodowego, godności, honorze, a zatem o wartościach, które kształtują naszą tożsamość narodową, a które w czasach globalizmu traktowane są jako staroświeckie, zaściankowy przeżytek.

Osobne miejsce w jej sercu zajmowali harcerze. Trudno powiedzieć ilu tysiącom młodych ludzi Barbara Wachowicz zaszczerpiła miłość do Ojczyzny. Poświęciła im wiele spotkań i cały cykl „Wierna rzeka harcerstwa”. Są tam książki takie, jak „Kamyk na szańcu. Gawęda o druhu Aleksandrze Kamińskim w stulecie urodzin”, „Rudy, Alek, Zośka. Gawęda o bohaterach *Kamieni*

na szaniec”, „Druhno Oleńko! Druhu Andrzeju! Gawęda o twórcach harcerstwa Polskiego, Oldze i Andrzeju Małkowskim”.

Każdego roku, 1 sierpnia, zawsze była obecna na Powązkach Wojskowych przy Kwaterze Batalionu „Zośka”, a 1 listopada skutecznie namawiała warszawiaków do wrzucenia datków do puszek na fundusz ratowania kaplic i pomników warszawskiej nekropolii.

Wielką miłością życia pisarki był także jej mąż Józef Napiórkowski, znany scenograf teatralny i filmowy. Kiedyś opowiedziała, jak udało mu się skraść jej serce. – *Kiedy deklaracje eleganckie i staroświeckie o moją dłoń się powtarzały u pana Józefa, umknęłam w Góry Świętokrzyskie. Cudem i błyskawicznie mnie odnalazł. Przyjechał w fioletowej koszuli i miał gigantyczny fioletowy bukiet maciejki. I ta maciejka mnie zgubiła... zapachniało ogrodem dzieciństwa i wreszcie powiedziałam tak... – wspominała Barbara Wachowicz.*



Autorka tekstu M. Brodowska z
Barbarą Wachowicz

Po jego śmierci mówiła: *Przeżyliśmy razem 30 lat. Wciąż czuję przy sobie jego obecność. Mam wrażenie, że on tylko gdzieś wyjechał i zaraz wróci. I że kiedy zadzwoni telefon, a ktoś spyta o mnie, to odpowie: – Żona? Ja nie mam żony, bo zabrali mi ją harcerze... Tak odpowiadał, odkąd zajęłam się polskim harcerstwem, którego losy stały mi się tak bliskie, jak losy wielkich Polaków. Oczywiście tylko tak żartował. Bo choć w domu często byłam gościem, było nam ze sobą wspaniale”.*

Mistrzynie Mowy Polskiej

Była osobą spełnioną, robiła to, co kochała, od entuzjastów otrzymywała pomoc i wsparcie, a od władz – często wcale nie przepadających za jej działalnością – medale i odznaczenia. Najczęściej wnioskodawcami były organizacje pozarządowe. Odznaczona została m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Pro Memoria, Medalem Milito Pro Christo, Srebrnym Medalem dla zasłużonego kulturze Gloria Artis, oczywiście Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP i Orderem Uśmiechu. Laureatka Srebrnego Asa z mottem „Tradycji polskiej nie gaśmy”, Złotego Mikrofonu, Orderu „Polonia Mater Nostra Est” – „Polska Naszą Matką” – za wyjątkowy dar przekazywania młodzieży skarbów narodowego dziedzictwa.

Otrzymała też zaszczytny tytuł Mistrza Mowy Polskiej Vox Populi. Jak najbardziej zasłużony. Była prawdziwą mistrzynią polskiego języka: poprawnego, czystego, z całym bogactwem staropolskiego słownictwa, które w pełni wykorzystywała. Odbierając nagrodę przywołała słowa Jana Pawła II: *Jeśli Ojczyzna jest domem naszym, język jest dachem ów dom osłaniającym*. Zapytałam ją w wywiadzie, jak Polacy powinni dbać o swój język ojczysty? Odpowiedziała: *Może winni mniej czerpać wzorów z telewizji, z owych „castingów”, „rankingów”, „fanów”, a więcej ze wspaniałego, zawsze ozdrowicielskiego żywo – słowa Wielkiej Literatury Ojczystej. (...) Ratujmy blask polskiego słowa. Chrońmy je i brońmy*.

Barbara Wachowicz została też odznaczona najwyższą nagrodą słuchaczy I Programu Polskiego Radia – Złotoustym Chryzostomem. Otrzymała rekordową liczbę – 50 procent – wszystkich głosów przekazanych do studia z Polski i ze świata.

Życie piękne i spełnione

O twórczości Barbary Wachowicz pisało wielu znawców literatury. Oddajmy głos kilku z nich. *Pod jej piórem, przed jej obiektywem przeszłość nie jest cokolwiek dalek, lecz zupełnie blisko. Mickiewicz wyjechał przed chwilą, Kościuszko zaraz powróci, Chopin jeszcze gra... To jest ciągle ta sama Polska. Bezgraniczna. Zaścianek i Europa, ojczyzna i przyswojona sztuka obczyzna tworzą jedno wielkie ludzkie uniwersum, oświecone rozumem, ogrzane sercem* – napisał poeta ks. Janusz Pasierb.

Wyjątkowe zjawisko naszych czasów. Autorytet w dziedzinie biografistyki Wielkich Polaków. Podziwiamy jej odważną, nieustraszoną, konsekwentną walkę w obronie tak często dziś poniewieranej i wyszydzanej polskości. Podziwiamy jej walkę z cyniczną pogardą dla heroicznego etosu polskiego patriotyzmu, walkę o godność naszej Ojczyzny – podkreślał prof. Lech Ludorowski. „Reportażem historycznym wszechobejmującym” nazwał jej prace Krzysztof Kąkolewski, a o „wstrząsającej sile” jej prozy wspominał Maciej Słomczyński, kończąc: *Silę tę daje jej miłość do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych, spotkanych na drodze polskimi tropami*.

Życie piękne i spełnione. Mimo 81 lat, śmierć przyszła niespodzianie. W maju pani Basia pojechała do Zakopanego, aby pisać kolejną książkę. Dopadło ją zapalenie płuc, które okazało się nawrotem choroby, jaką wiele lat temu dzielnie zwalczyła. Zmarła 7 czerwca 2018 r.



Pochowana została z honorami 15 czerwca na Powązkach Wojskowych. Prochy we fioletowej urnie – jakżeby inaczej – złożono w grobie w Alei Zasłużonych, tuż obok kwatery harcerzy Szarych Szeregów. Spoczęła wśród tych, których tak kochała i którym poświęciła szmat swego życia.



Na zakończenie pozostaje mi powtórzyć za Elżbietą Królikowską-Avis, publicystką i przyjaciółką Barbary Wachowicz, że : *W jakiś sposób osierociła tych wszystkich, którym bliskie jest wszystko, co polskie, historia i tradycja, Wielcy Polacy i hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”.* Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielu ludziom będzie Ciebie, Basiu, brakowało...

Dziady, Pryzmat i stara szafa

Można powiedzieć, że w tym roku wszystko zaczęło od starej szafy i w starej szafie się skończyło. Brzmi intrygująco? Prawie jak „Lew, czarownica i stara szafa”? No, może nie zapędzajmy się tak daleko, choć w tym przypadku ten przestronny, rzeźbiony mebel w pewnym sensie także pomógł przenieść się w czasie, choć tylko symbolicznie. A więc posłuchajcie!

Dawno, dawno temu wierzono, że gdy zamiera przyroda, dusze naszych zmarłych powracają do swoich domostw. Dlatego właśnie na przełomie października i listopada Słowianie kultywowali zwyczaj zwany Dziadami. Nazwę tę etnografowie tłumaczą przekonaniem, iż w tym czasie powracają do świata żywych nasi dziadowie, czyli przodkowie.



Zamknijcie drzwi od kaplicy!

Tym wezwaniem Guślarz rozpoczyna obrzęd Dziadów. Mrok wnętrza starego domu rozświetlają tylko płomień świec i ogień z kominka. Przy wejściu tłoczy się gromada ludzi. To ci, którzy przyszli obejrzeć Dziady. Obrzędowi przewodniczy Guślarz, zwany także Koźlarzem, Huslarem. Mickiewicz pisze, że był jednocześnie kapłanem i poetą, który przywoływał duchy. Chór powtarza zaklęcia Guślarza oraz to, co powiedziały duchy. Guślarz zapala kądziel i przyzywa lekkie duchy. Ze starej szafy wyslizgują się białe postacie. Duchy dzieci, które przez całe życie nie doświadczyły cierpienia. Proszą o dwa ziarenka gorczycy. Zostawiają przestrożę: *Kto nie dozna gorczy ni razu, ten nie dozna słodyczy w niebie*. Duchy znikają.

Wybija północ. Guślarz przyzywa ciężkie duchy. Pojawia się upiór. Jest to zmarły przed trzema laty pan tej wioski. Był okrutny i nielitościwy dla swych poddanych. Teraz ci, których skazał na śmierć zamienili się w straszliwe ptaki kruki i sowy. Nie pozwalają mu zjeść ani odrobiny pożywienia. Szarpia jego ciało, dziobią je. Upiór daje przestrozę: *Bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże*. Po czym znika.

Guślarz spala wianek i przyzywa duchy pośrednie. Ukazuje się piękna dziewczyna Zosia. Odrzucała ona względy wszystkich chłopców, którzy starali się o nią. Nie potrafiła nikogo pokochać. Cierpi, gdyż nie może dotknąć ziemi ani nieba. Podmuch wiatru oddala ją od tego, do czego się zbliży. Jej przestroga brzmi: *Kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie*. Duch Zosi znika.

Guślarz zwołuje teraz wszystkie duchy razem i rozsypuje dla nich w kątach kaplicy ziarna soczewicy i maku. Rozkazuje otworzyć drzwi i zapalić światła. Już po północy. Słychać pianie koguta. Obrzęd dziadów zakończył się. Można rozpocząć biesiadę.

Artystyczny happening kontra halloween

To oczywiście nie żadne guśła, ani pogańskie wywoływanie duchów. Żaden amerykański halloween. To artystyczny happening bialskiego Stowarzyszenia Przez Pryzmat nawiązujący do dawnych, słowiańskich zwyczajów zadusznych. „Pryzmatowcy” zorganizowali Dziady już po raz drugi. W tym roku wydarzenie miało miejsce 27 października w budynku dawnej Zielonej Szkoły w Porosiukach koło Białej Podlaskiej.

Drewniany budynek dawnej szkoły, a obecnie świetlicy wiejskiej, oferował tylko gołe ściany. Trzeba je było czymś przyozdobić. Wymyśliliśmy lustra w drewnianych ramach i pęki ziół. Pewnej niedzieli pojechaliśmy do Porosiuk, by przymierzyć dekoracje i nagrać sceny z duchami do filmu, który mieli oglądać uczestnicy happeningu. Kilka osób ze Stowarzyszenia w przebraniach duchów krążyło po prawie pustych wnętrzach, gdy Piotrek i Basia ze studia „Ponad Chodnikami”, którzy robili nasz film, stwierdzili, że można by wykorzystać do zdjęć stojącą w głównej sali wielką, starą szafę. I to był strzał



w dziesiątkę! Klucz do szafy miała sołtyska wsi, Ula Błażejewska, która pomagała nam w przygotowaniach. Po otwarciu tego wspaniałego mebla, duchy zagnieździły się w nim na dobre. Sesja zdjęciowa w szafie wypadła obiecująco, a ponadto postanowiliśmy wykorzystać mebel także podczas przedstawienia.

Scenariusz inscenizacji w oparciu o II część „Dziadów” Adama Mickiewicza napisała Gabrysia Kuc-Stefaniuk i to ona zajęła się reżyserią. W tradycyjny tekst wieszca wplotła dodatkowo fragmenty utworów Słowackiego, Szekspira i Wyspiańskiego, dotyczące przemijania i obecności duchów przodków wśród żywych.



Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...

W sobotni wieczór wszystko było już gotowe. Pachniały wiązki ziół zawieszane nad stołem, ściany ozdobiły lustra, na podłodze ustawiono bele słomy i niskie, drewniane ławy. W kominku rażno płonął ogień. Nie zabrakło ozdobnych świeczników ze świecami rozświetlającymi mrok panujący na sali. Jeszcze tylko ostatnia próba, poprawki przy kostiumach i malowanie twarzy, bo przecież trzeba „zrobić się na ducha”.

Na szczęście miłośników naszych artystycznych działań nie zabrakło. Licznie stawili się mieszkańcy okolicznych miejscowości. Jako się rzekło, obrzęd Dziadów poprowadził Guślarz, w którego brawurowo wcielił się Jakub Jańczuk. W pozostałe postaci dramatu przedzierzgnęli się Edyta Tyszkiewicz, Ewa Czyżewska, Małgorzata Brodowska (tak! też byłam duchem, choć nie określono czyim), Ula Błażejewska (poza drobnymi rólkami wszystkie stanowiąłyśmy chór), Norbert Kucharzak (Zły Pan), Ania Turska (duch dziecka), Andrzej Turski (dziad), Ola Guz (Zosia – ta, co „na głowie kwietny ma wia-

nek, w rękę zielony badylek, a przed nią bieży baranek, a nad nią lata motylek”). Na szczęście nie musieliśmy się uczyć naszych ról na pamięć. Ukryci w drugim pomieszczeniu odczytywaliśmy swoje kwestie przez mikrofon, a udźwiękowanie przygotowane przez bialskiego artystę, Adama Korszuna, sprawiło, że nasze głosy wydobywały się jakby z zaświatów. W tym czasie widzowie oglądali nagrany wcześniej film z postaciami duchów z dramatu, który wyświetlany był... na drzwiach starej szafy. Pomiędzy widzami przechadzały się duchy i upiory, których role przyjęli Katarzyna Fronc, Błażej Użyczyn, Magdalena Olszewska. Upiory nic nie mówiły, wychylały się zza pleców, patrzyły przed siebie, były poważne lub uśmiechały się tajemniczo. Na chwilę dołączały do nich postaci z sąsiedniego pomieszczenia, by po okrążeniu sali zniknąć i pojawić się znów za kilka minut. Zebrani mogli też widzieć obecnego przez cały czas wśród nich Guślarza. Oprawę muzyczną stanowiły nagrania ze śpiewem zespołu Sokotuchy, który wykonuje pieśni w języku chachłackim. Tak jak w ubiegłym roku, wydarzenie przygotowaliśmy wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej.

Na biesiadę z duchami czas

Widowisko nie było typowym przedstawieniem teatralnym, ale właśnie happeningiem, gdyż w naszym zamyśle widzowie mogli się włączać, przybierając np. role duchów, jeśli przyszli przebrani w odpowiednie stroje. Niektóre z przybyłych osób spełniły te oczekiwania.

Po występach przyszedł czas na wspólne biesiadowanie. To także część tradycji, gdyż nasi przodkowie gromadzili jedzenie dla zmarłych. We wschodnich częściach Polski urządzano uczty, spożywane w domach lub na grobach, aby zapewnić sobie przychyłność zmarłych i pomóc im w osiągnięciu spokoju. W Polsce zachodniej pod kościoły i na cmentarze przynoszono jedzenie, które rozdawano żebrakom (dziadom kościelnym), prosząc ich o modlitwę za zmarłych z rodziny ofiarującego. Niektórzy bogaci gospodarze zapraszali żebraków do swoich domów na ucztę zaduszną i nocleg. Wierzono bowiem, że duch przodka może przybrać postać dziada.

Nasza biesiada była koszyczkowa, choć zapewniliśmy od sponsorów sporo smakołyków, tak że nikt nie wyszedł z Dziadów głodny. Były pierogi, smalec i kiszzone ogórki, pyszne zupy kremy z dyni, różne sałatki. Zwolennicy spożywania posiłków w plenerze mogli sobie upiec kielbaskę przy ognisku.

A co ze starą szafą? Miała tego wieczoru niezwykle powodzenie. Służyła jako tło do zdjęć – fotki na zewnątrz i wewnątrz, a także jako zaciszne miejsce na pogaduszki. Bo takie wydarzenie to również okazja do rozmów, zawierania nowych znajomości i snucia planów na przyszłość, gdyż ludzie z przyradowej grupy nie lubią osiadać na laurach i po kolejnym sukcesie z nową energią wymyślają następne imprezy.

MBP w Białej Podlaskiej – kalendarium ważniejszych wydarzeń 2004-2018

- ✓ 2004 – Dzięki pozyskanym przez MBP środkom inwestycyjnym zwiększono powierzchnię na przechowywanie zbiorów instalując regały przesuwne w największym magazynie biblioteki głównej.
- ✓ 2004 – Modernizacja wewnętrznej sieci komputerowej, zakup sprzętu komputerowego i rozszerzenie procesu automatyzacji w filiach miejskich.
- ✓ 2005 – Pierwsze elektroniczne skontrum zbiorów (w Oddziale dla Dzieci MBP i w Filii nr 9).
- ✓ 2005 – W Filii nr 9 uruchomiono moduł wypożyczalni w programie MAK.
- ✓ 2006 – Montaż regałów przesuwnych w kolejnych dwóch magazynach Wypożyczalni dla Dorosłych oraz wymiana wyposażenia wypożyczalni – stanowiska wypożyczeń, stanowiska z dostępem do katalogu elektronicznego dla czytelników.
- ✓ 2006 – Wymiana regałów magazynowych w Czytelni, na regały drewniane dostosowane do rodzaju gromadzonych zbiorów.
- ✓ 2006 – Przejście z programu MAK działającego w środowisku DOS do nowoczesnego systemu SOWA2. Uruchomienie wypożyczania komputerowego i katalogów on-line we wszystkich placówkach Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wdrożenie zintegrowanego systemu wypożyczeń w Bibliotece Głównej i filiach miejskich zafunkcjonowało dzięki pozyskanemu dofinansowaniu z Programu Operacyjnego MKiDN „Mecenat 2006”.
- ✓ 2007 – Mecenat 2007 – modernizacja lokali filii miejskich, całkowita wymiana wyposażenia.
- ✓ 2007 – Wymiana pokrycia dachu na budynku Biblioteki Głównej oraz wymiana podłogi w Wypożyczalni dla dorosłych.
- ✓ 2007 – MBP w Białej Podlaskiej zdobyła Superstatuetkę – główną nagrodę Fundacji ABCXXI-„Cała Polska czyta dzieciom” w Konkursie na najlepiej przeprowadzoną kampanię społeczną Cała Polska czyta dzieciom w roku szkolnym 2005/2006. Lokalny bilans akcji to aktywny udział 136 placówek (biblioteki, szkoły, przedszkola, domy kultury) oraz uczestnictwo ok. 17 000 osób w różnorodnych imprezach promujących czytanie.
- ✓ 2008 – Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej otrzymała odznakę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ.
- ✓ 2008 – Inauguracja Dyskusyjnego Klubu Książki w ramach programu Instytutu Książki.
- ✓ 2009 – Wydanie pierwszego tomu monografii *Dzieje Białej Podlaskiej*, którego autorem jest dr Jerzy Flisiński. Tytuł tomu to „Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.”

- ✓ 2009 – I edycja Bialskiego Festiwalu Okołoliterackiego z Wiesławem Myśliwskim w roli głównej. Celem Festiwalu jest promowanie wartościowej literatury polskiej, nagradzanej, nominowanej do Nagrody Literackiej NIKE.
- ✓ 2009 [X] – Uruchomienie Bialskiej Biblioteki Cyfrowej, umożliwiającej prezentację w Internecie treści zasobów regionalnych MBP w Białej Podlaskiej. Od grudnia zasoby cyfrowe bialskiej biblioteki są widoczne w Federacji Bibliotek Cyfrowych i wirtualnej bibliotece o nazwie Europejska Multimedialna Biblioteka Cyfrowa – EUROPEANA. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki wsparciu finansowemu MKiDN w ramach programu Mecenat 2009 w kwocie 100 000 zł.
- ✓ 2010 [I III] – Likwidacja Filii nr 4.
- ✓ 2010 – Utworzenie punktu bibliotecznego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej.
- ✓ 2010 – Inauguracja Kl@stra Bibliotek Bialskich. W ramach współpracy z Biblioteką Państwowej Szkoły Wyższej im. Jana Pawła II, Biblioteką Pedagogiczną i Biblioteką Zamiejscowego Wydziału Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej uruchomiono portal Klaster Bibliotek Bi@lskich (biblioteki.bialapodlaska.pl). Na portalu zamieszczono Wirtualny Katalog Bibliotek Bialskich, który daje wgląd do zasobów bibliotek biorących udział w projekcie oraz katalog Bialskiej Biblioteki Cyfrowej.
- ✓ 2010 [XII] – Wydana przez MBP w Białej Podlaskiej publikacja „Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.” autorstwa dr. Jerzego Flisińskiego, została laureatką konkursu KSIĄŻKA ROKU 2009, zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, w kategorii: publikacje wydane przez biblioteki województwa lubelskiego. Wręczenie nagrody głównej – WAWRZYNU PAWŁA KONRADA miało miejsce podczas otwarcia IV Lubelskich Targów Książki w siedzibie WBP im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.
- ✓ 2010 – Wydanie 3. tomu, cz.1 monografii *Dzieje Białej Podlaskiej* autorstwa prof. Henryka Mierzwińskiego pt. „Biała Podlaska w latach 1918-1939”
- ✓ 2010 [IV] – Powołanie odrębnego działu Pracowni Digitalizacji Zbiorów zajmującej się skanowaniem, opracowaniem graficznym i publikowaniem dokumentów w Bialskiej Bibliotece Cyfrowej.
- ✓ 2011 – Remont i modernizacja MBP, adaptacja lokali dla Biblioteki Dziecięcej i Młodzieżowej „Barwnej” oraz Multicentrum w ramach unijnego projektu realizowanego przez Gminę Miejską Biała Podlaska.
- ✓ 2011 – Biblioteka główna nieczynna. Administracja, Księgowość, Dział Gromadzenia i Instrukcyjno-Methodyczny przeniesione na czas remontu do budynku przy ul. Janowskiej (Urząd Stanu Cywilnego).
- ✓ 2011 – Wydanie t. 4 monografii *Dzieje Białej Podlaskiej* autorstwa dr. Pawła Tarkowskiego pt. „Biała Podlaska w latach 1944-1989”.

- ✓ 2012 – Likwidacja Filii nr 2 i Filii nr 9.
- ✓ 2012 [12 kwietnia] – Uroczyste otwarcie MBP w Białej Podlaskiej po generalnym remoncie oraz inauguracja funkcjonowania nowoczesnej Barwnej Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży oraz placówki dydaktyczno-edukacyjnej Multicentrum.
- ✓ 2012 – Wydanie t. 3 cz. 2 monografii *Dzieje Białej Podlaskiej*. Autorzy: dr Jerzy Flisiński, prof. Henryk Mierzwinski „Biała Podlaska w latach 1939-1944”.
- ✓ 2012 – I edycja konkursu internetowego, którego założeniem jest włączenie się w obchody rocznicowe w powiecie bialskim. 2012 Rok J. I. Kraszewskiego.
- ✓ 2013 – Wymiana zużytego sprzętu komputerowego w bibliotece Głównej. Zakupiono 17 nowych komputerów oraz doposażono Czytelnię w nowoczesny projektor ze statywem i ekranem sufitowym.
- ✓ 2015 – Przystąpienie MBP do Konsorcjum Bibliotek – Użytkowników Systemów Bibliotecznych SOWA. Celem Konsorcjum jest współpraca użytkowników zintegrowanych systemów zarządzania biblioteką SOWA1 i SOWA2/MARC21 w zakresie wypracowania priorytetów dotyczących rozwoju tych systemów, wzajemnego wsparcia w pozyskiwaniu funduszy na wdrażanie i rozbudowę nowoczesnych technologii informatycznych oraz organizowania różnych form integracji użytkowników systemów.
- ✓ 2016 (XI) – Pierwsza impreza z cyklu „Spotkania regionalne” przygotowana przez Dział Wiedzy o Regionie poświęcona nieżyjącemu bialskiemu regionaliście Jerzemu Sroce. Zapoczątkowała kontynuowaną przez następne lata serię spotkań z naukowcami i regionalistami, którzy prezentowali tematy dotyczące południowego Podlasia.
- ✓ 2017 – I edycja ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Powiat bialski dawniej i dziś”, którego celem jest propagowanie historii małych ojczyzn, wzbudzanie zainteresowania fotografią, wzbogacanie zbiorów regionalnych oraz poszerzanie grona miłośników regionu.
- ✓ 2018 – Wydanie publikacji „Z dziejów 34 Pułku Piechoty (1918-1938)” autorstwa dr. Pawła Borka.
- ✓ 2018 [26.X] – Jubileusz 80-lecia MBP w Białej Podlaskiej

oprac. Anna Chwedoruk

80-lecie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej świętuje w tym roku jubileusz 80-lecia swojego istnienia. Uroczystości rocznicowe miały miejsce 26 października, w auli sąsiadującej z biblioteką Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina. Były odznaczenia, podziękowania, prezenty i mnóstwo wzruszeń.

Wśród zaproszonych gości pojawili się przedstawiciele placówek kulturalnych i oświatowych, reprezentanci władz miejskich i wojewódzkich, a przede wszystkim dawni i obecni pracownicy biblioteki. Obecny był też wicewojewoda lubelski Robert Gmitruczuk.

– *Czytanie książek jest niczym rozmowa z najwspanialszymi ludźmi z minionych epok. To dzięki czytelnictwu rozwijamy się i poznajemy historię, a co za tym idzie wartości, którymi kierowały się dawne pokolenia, dokonując wyborów mających wpływ na nasze życie* – powiedział wicewojewoda. Nawiązując do słów Cycerona wspominał, że kultura jest uprawą duszy, a białscy bibliotekarze przez dziesiątki lat służyli ludziom swoją pomocą i opieką w pielęgnowaniu tej uprawy.



Wicewojewoda wręczył siedmiu bibliotekarzom odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymały je: Hanna Bajkowska, Anna Chwedoruk, Marzena Kretowicz, Krystyna Nowicka, Czesława Pietruk, Maria Stefaniuk i Maria Trzeciak.

Ponadto ministerstwo wyróżniło dwunastu pracowników biblioteki dyplomami uznania za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury i rozwoju czytelnictwa. Otrzymali je: Barbara Domańska, Małgorzata Flis, Barbara Guz, Anna Hordejuk, Elżbieta Kożuchowska, Ewa Luba, Zofia Marciniak, Beata Naumiuk, Ewa Paluch, Teresa Pocałujko, Agnieszka Sawczuk i Norbert Wachowiec.

Na ręce dyrektora biblioteki Pawła Borka, wicewojewoda przekazał również dyplom uznania wojewody lubelskiego. Upominki dla biblioteki przekazali też zaproszeni goście, m.in. Tadeusz Sławecki, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Ała Ar-

kowskaja z Konsulatu Republiki Białorusi w Białej Podlaskiej, Violetta Jarząbkowska, dyrektor Muzeum Południowego Podlasia, Zbigniew Kapela, dyrektor Bialskiego Centrum Kultury, Larysa Weremczuk i Ała Miasniankina z Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu oraz dyrektorzy zaprzyjaźnionych bialskich bibliotek z terenu miasta i powiatu. Życzenia oraz kwiaty od prezydenta miasta Dariusz Stefaniuka na ręce dyrektora Pawła Borka i wicedyrektor Ewy Filipiuk przekazał wiceprezydent Henryk Grodecki.



Miłą niespodzianką dla wieloletniego dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej, Jerzego Flisińskiego, było przyznanie mu Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej pierwszego stopnia. To bardzo prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest najwybitniejszym osobowościom i działaczom kultury. W ten sposób doceniono profesjonalizm, trud i zaangażowanie Jerzego Flisińskiego w rozwój Miejskiej Biblioteki Publicznej, jego pracę na rzecz społeczności lokalnej, upowszechnianie wiedzy i informacji historycznej oraz integrację i rozwój środowiska czytelników i bibliotekarzy.

– *80 lat to dorobek wielu pokoleń bibliotekarzy, pracowników biblioteki, którzy całe swoje serce wkładali w pracę. Dzięki takiemu zaangażowaniu biblioteka mogła się rozwijać. Dziś nie są ważne statystyki, gdyż czytelnicy korzystają ze zbiorów biblioteki nie tylko odwiedzając ją osobiście, ale przede wszystkim czerpią z bogatego zasobu biblioteki cyfrowej* – podkreślił emerytowany dyrektor placówki, za którego kadencji uruchomiono Bialską Bibliotekę Cyfrową.

Jubileusz był okazją, aby docenić regionalistów, którzy od lat współpracują z biblioteką, wspierając jej działalność wydawniczą, publikując ważne artykuły w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” czy „Roczniku Białkopodlaskim”. Podziękowania oraz drobne upominki otrzymali: Jerzy Flisiński,

Szczepan Kalinowski, Tomasz Demidowicz, Dariusz Sikora, Paweł Tarkowski, Krzysztof Piech, Renata Lenz i Sławomir Bylina.

Podczas uroczystości wręczono również nagrody laureatom jubileuszowych konkursów: Biblio-Rym oraz Biblioteka Przyszłości.

W pierwszym, dotyczącym rymowanki o bibliotece, książkach i czytaniu, zwyciężył Bartłomiej Gała. Drugie miejsce zajęła Ewa Szafraniuk, a trzecie Teresa Sawczuk. Wyróżnienia przyznano: Weronice Polińskiej, Adzie Bebkiewicz i Gabrielowi Markowskiemu.

W konkursie plastycznym, adresowanym do dzieci w wieku 7-10 lat, zwyciężczyniami ex aequo zostały Alicja Pietruczuk i Helena Sacharuk. Drugiego miejsca nie przyznano, a trzecie otrzymała praca Zofii Weśniuk. Wyróżnienia przypadły w udziale:

Blance Celińskiej, Jowicie Celińskiej i Zofii Kołaczkowskiej. Urodzinowe uroczystości MBP uświetniły występy artystyczne chóru „Camerata” z IV LO im. S. Staszica oraz Teatru Małych Form Sylaba z Bialskiego Centrum Kultury.

Po części oficjalnej wszyscy uczestnicy mieli okazję skosztować jubileuszowego tortu, a przy wyjściu każdy otrzymał pamiątkowy piernik z napisem „80 lat MBP”.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa, którą obecnie można oglądać w budynku głównym biblioteki na pierwszym piętrze. Wyszczególniono na niej gości specjalnych – pisarzy, dziennikarzy, sportowców, muzyków, malarzy – którzy w ciągu ostatnich kilkunastu lat odwiedzili biał-



ską placówkę. W holu na parterze przygotowana została wystawa ukazująca historię biblioteki, jej osiągnięcia oraz dzień dzisiejszy.

Sto najlepszych polskich utworów literackich na 100-lecie odzyskania niepodległości".

W ramach I Festiwalu Dziedzictwa Narodowego, 27 września, w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej miał miejsce wyjątkowy wieczór poetycki „Sto najlepszych polskich utworów literackich na 100-lecie odzyskania niepodległości”.



Przybyli na spotkanie mieszkańcy miasta wysłuchali poezji śpiewanej, czytanej oraz fragmentów prozy klasyków polskiej literatury. Była w nich miłość, śmierć i bohaterstwo.

Wieczór rozpoczął się piosenką „Wieża samotności” w wykonaniu Jakuba Maryńczaka z Klubu Literackiego Żółte Dzioby, prowadzonego przez Agnieszkę Lubaszewską, instruktora Bialskiego Centrum Kultury. Młody artysta zaśpiewał ponadto utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Ocalić od zapomnienia” i „Znów wędrujemy” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jego koleżanki z Klubu prezentowały wiersze. Julia Flisińska przedstawiła „Melodię” Juliana Tuwima oraz „Kot w pustym mieszkaniu” Wisławy Szymborskiej. Alicja Ochrymiuk przygotowała wiersz „Tak mało” Czesława Miłosza, Kuba Dziem utwór „Człowiek” ks. Jana Twardowskiego, a Daria Kulpa „Być niezauważonym” tegoż autora.

Poezja przeplatała się z prozą. Beata Zacharuk, redaktor naczelna „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” i jednocześnie prowadząca to spotkanie, przeczytała fragment „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta. Małgorzata Brodowska zaprezentowała wycinek z „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej oraz z „Pożogi” Zofii Kossak-Szczuckiej. Fragment „Kolumbów” Romana Bratnego przeczytał Jakub Piasta z Klubu Literackiego „Maksyma”, a wyjątek z „Pięknych dwudziestoletnich” Marka Hłaski – Maciej Szupiluk. Na zakończenie wszyscy uczestnicy obejrzeni teledysk „Przesłanie Pana Cogito”, śpiewanego przez Norberta Smołę Smolińskiego z zespołu Contra Mundum.

– *Wybierając tę literaturę kierowałam się może troszkę sentymentem. Chciałam pokazać przekrój naszej literatury tych ostatnich lat. Może nie tak popularne i nie tak często przytaczane fragmenty. Myślę, że każdy z nas chętnie wróci do tych utworów* – powiedziała Beata Zacharuk dziękując przybyłym za wspólne spędzenie wieczoru.

Przesłanie Pana Cogito trafiło do młodzieży

Młodzież to grupa, którą niełatwo przyciągnąć do biblioteki i zatrzymać w niej na dłużej. Sposobem na zainteresowanie młodych literaturą są zajęcia, w które uczniowie mogą czynnie się włączać. W ramach I Festiwalu Dziedzictwa Narodowego w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej miały miejsce warsztaty herbertowskie „Przesłanie Pana Cogito”, skierowane do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych.

Zajęcia odbywały się w dwóch grupach. Uczestnikami pierwszej była młodzież z klasy III F – humanistycznej II Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater, która przyszła pod opieką szkolnej bibliotekarki Mirosławy Mikiciuk. Drugą grupę stanowili uczniowie klasy III F (dziennikarsko-medialnej) I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego, pod opieką wychowawczyni Katarzyny Olesiejuk.

Młodych uczestników warsztatów powitała Ewa Filipiuk, zastępca dyrektora MBP, która poprowadziła dla nich internetowy quiz wiedzy o Zbigniewie Herbertcie i jego twórczości. Zabawa pozwoliła na wprowadzenie luźnej atmosfery, a uczniowie przekonali się, że poważny poeta wcale nie musi być nudny.

Dalszą część zajęć poprowadziła Beata Zacharuk, redaktor naczelna „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Młodzież uzyskała informacje biograficzne o Herbertcie, a następnie krok po kroku przeanalizowała wiersz „Przesłanie Pana Cogito”. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy bardzo aktywnie włączali się w interpretowanie tego utworu, nie wstydzi się mówić o własnych przemyśleniach. Po wspólnej analizie otrzymali zadanie napisania swojego osobistego przesłania w dowolnej formie: wiersza, listu, krótkiej przypowieści. Spora część młodzieży z obu szkół zdecydowała się przelać swoje refleksje na papier. Uczniowie byli zachwyceni taką formą zajęć.

Stwierdzili, że uczestnictwo w nich to nowe, inspirujące doświadczenie, które na pewno im się przyda, chociażby w przygotowaniach do matury.

Przesłanie do....

„Człowiek w swoim życiu napotyka całe mnóstwo przeszkód i niepowodzeń. Głupcem jest jednak ten, który przejmuje i ugina się pod ich ciężarem. Tylko ten, który przez życie idzie z podniesioną głową i walczy o swoje wartości ma szansę zostać zapamiętanym i osiągnąć sukces”. (Paweł Woźniak)

„Człowiek w dzisiejszych czasach powinien być wierny swoim ideom i przekonaniom. Nie powinien pozwalać na narzucanie sobie opinii i zdania innych ludzi”. (Bartek Przybyłowski)

„Człowiek nie powinien poddawać się wpływowi otoczenia. Ważne jest to aby pokazywać swoją indywidualność, wyjątkowość i unikalność”. (Klara Czernik)

„Chciałabym powiedzieć, że nie warto swoją cnotę i dobre wychowanie przesłaniać religią tylko prawdziwą postawą wobec ludzi i czynami”. (Owsianka)

„Chciałabym abyś żył tak, jak czujesz. Jeśli chcesz, płacz. Jeśli potrzebujesz miłości kochaj. Ale pamiętaj – zakazem w twoim życiu powinna być krzywda drugiej osoby”. (Paulina Molenda)

(Młodzież z I LO im. J. I. Kraszewskiego)

„Szukaj
Znajdź
Zachowaj w sercu
Pamiętaj
To pomoże Ci w przyszłości
Docień to, co masz” (Kinga Sakowicz)

„Bądź sobą! Nie trać czasu na przejmowanie się tym, co powiedzą inni! Twórz, buduj przyszłość a przeszłość pozostaw do rozważenia. Zawsze staraj się dać coś dobrego od siebie, żeby stworzyć chociaż trochę lepszy świat”.
(Wiktoria Pawlak)

„Przestań w końcu uzalać się nad sobą i udawać, że nic cię nie obchodzi. Weź się w garść i zacznij pracować nad sobą, zamiast prawic morały. Nie obiecuj,

nie planuj. Po prostu zacznij. Jeżeli coś ci nie pasuje, zmień to! Spróbuj sam kreować swoją rzeczywistość aby mieć kontrolę nad własnym życiem”.

(Emilia Rożnowicz)

„Przesłanie dla ludzi starszych”

Człowiek – istota boska, cudowna

Każde istnienie kieruje swoją historię.

Każde społeczeństwo ma swoje wartości. Bogaci i biedni, młodzi i starzy,

Rzemieślnicy i rządzący,

Każdy z nas jest godny życia,

Godny istnienia we wszechświecie.

Straceni losem niech nie kierują się żałością lecz determinacją do zbawienia ludzkiego.

Quod potui feci, ut exam melior! (Jakub Hołownia)

„Ufaj tylko i wyłącznie sobie

Bądź szczery, by źle nie myślano o Tobie.

Idź wyprostowany pośród wszystkich ludzi

Niech lęk się w Tobie nigdy nie wzbudzi.

Podążaj swoimi drogami jak kot.

Będąc nim przejdiesz przez każdy płot.

Usłyszysz wiele złych słów o sobie.

Bądź głuchy, nie rób mętliku w głowie”.(?)

„Z. Herbert w Przesłaniu Pana Cogito zachęca : Bądź wierny! Idź! I ta wierność w dzisiejszych czasach wydaje się być kluczem. Ówczesny świat kreuje różne wartości, manipuluje, szczególnie młodymi ludźmi, którzy są podatni na bodźce i zainspirowani doczesnością. Nie mają kategoriycznych wzorców przekazujących wartości takich jak właśnie Herbert.

Gdzieś w ludzkiej mentalności kołatają: wierność, patriotyzm, wiara, miłość. To pukanie jest jednak zbyt ciche i zagłuszone przez materializm, konsumpcjonizm i mody dzisiejszego świata.

Dlatego ja, Licealistka – również zagubiona w świecie, zachęcam młodych jak ja: Wysłuchajcie tych wartości! Jesteśmy przyszłością Narodu, przyszłością Świata! Nie bądźmy hańbą ale dumą!” (Weronika Oszajca)

„Mimo trudu i cierpienia, które krążą po świecie, nie poddawaj się

Kiedy los nie sprzyja twoim decyzjom, nie rezygnuj z nich.

Kiedy masz przed sobą cel do którego usilnie dążysz,

A wiesz, że może ci się nie udać, nie poddawaj się.

Pamiętaj! Każda decyzja, która jest podjęta przez ciebie jest zawsze dobra.

To nie ty niszczysz swoje podejmowane decyzje,
 To nie ty jesteś ofiarą swojego losu.
 Pamiętaj decyzje które są tylko i wyłącznie podjęte przez ciebie.
 Kiedy wiesz, że ci się nie udaje , nie rezygnuj! Nie poddawaj się!
 Człowiek jest tylko człowiekiem
 A to co podejmujesz jest dobre tylko i wyłącznie dla ciebie.
 Kiedy ktoś cię nie rozumie... nie przejmuj się.
 Liczysz się tylko ty i twoje decyzje.
 Nie każdy musi się zgadzać z twoimi poglądami.
 Pamiętaj! To ty budujesz swoje życie, a twoje poglądy nie muszą się każdemu podobać.
 Pamiętaj! Liczysz się tylko ty i twoje decyzje” (Dorota Onieszczyk)
 (Młodzież z II LO im. E. Plater)

„Całujcie mnie wszyscy w ...”



To niezwykle sugestywny tytuł dla książki. A właśnie tak zatytułowali swoją publikację Ilona Nestorowicz, Artur Ziótek i Andrzej Chojnacki. Dwoje z nich 13 września spotkało się z czytelnikami w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

Książkę i jej bohatera zaprezentowali Ilona Nestorowicz, białczanka, z wykształcenia biolog, a z zamiłowania historyk – regionalista oraz Artur Ziótek, historyk literatury i regionalista, pracownik Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Kosowie Lackim, autor ponad dwustu publikacji naukowych i popularnych. Należy również dodać, że trzeci z autorów, Andrzej Chojnacki, to oficer Wojska Polskiego i historyk. Badacz dziejów społeczeństwa pogranicza Podlasia, Małopolski i Mazowsza, autor kilkunastu artykułów i opracowań dotyczących regionu siedleckiego, który z powodu obowiązków zawodowych nie mógł pojawić się na promocji. Wszyscy troje już wcześniej zainteresowali się tematem podlaskiego bruchomowcy, a spotkali się zupełnie przypadkowo. Efektem tego spotkania jest właśnie wspomniana książka.

Pani Ilona opowiedziała zebranych o życiu bohatera publikacji. Jest nim Stefan Kosiński, szlachcic urodzony w 1790 r. w Jabłonninie Lackiej, niewielkiej podlaskiej wsi, gdzie jego rodzice mieli majątek ziemski. Wiadomo, że „podróżował” z Napoleonem po Europie, służył w 13. pułku piechoty Księstwa, a w 1816 r. został komendantem powiatu łosickiego. Kiedy i w jakich

okolicznościach odszedł z wojska – nie wiadomo. W ogóle niewiele o nim wiadomo, poza lapidarnymi zapisami znajdującymi się w księgach metrykalnych i hipotecznych. Gospodarował w majątku Kutaski (obecnie Kutyski, gm. Kosów Lacki, pow. sokołowski), ale był też dzierżawcą dóbr w Ossówce i Husince. Dochody musiał mieć spore, bo niejednokrotnie służył pożyczkami. Być może w jego życiorysie nie byłoby nic ciekawego, gdyby nie szczególny talent, jakim został obdarzony. Był bowiem brzuchomówcą.



Artur Ziótek przybliżył słuchaczom tę nietuzinkową osobę także jako karciarza, wiecznego dłużnika i kreatywnego kpiarza, który z jednej strony swym dowcipem i inwencją umiał wybrnąć z różnych zawikłanych sytuacji, z drugiej zaś, używając swego niecodziennego talentu, stworzył ciekawy oręż w walce z rosyjskim zaborcą. Anegdota o nim krążyła początkowo po Podlasiu i Lubelszczyźnie, ale szybko przekroczyła ich granice wdzierając się na salony stołeczne, wielkopolskie a nawet brytyjskie, kanadyjskie i brazylijskie. Współautor książki przytoczył wiele przykładów komicznych sytuacji, które były udziałem Stefana Kosińskiego, np. zakup przez oficerów rosyjskich rzekomego gadającego psa, a skończywszy na różnych „grach”, jakie prowadził z licznymi wierzycielami, był bowiem człowiekiem wiecznie zadłużonym.

Autorzy zdradzili skąd wziął się tytuł książki. Zdanie to pochodzi z testamentu Kosińskiego. Liczni dłużnicy, a wśród nich carscy żołnierze, liczyli na sowite zapisy w testamencie szlachcica. Gdy był już bardzo chory, czuwali przy nim, czekając na jego rychły zgon. Po śmierci Kosińskiego otwarto kopertę, w której znajdował się list z wiadomością, że testament jest w innej kopercie. Kiedy otworzono tę drugą kopertę znaleziono tam kartkę z napisem: „Całujcie mię wszyscy w d...”. Taki to ostatni figiel spletał szlachcic swoim wierzycielom zza grobu.

Spotkanie okazało się niezwykle ciekawe, a barwne opowieści autorów zachęciły publiczność do zakupu ich książki.

Życie pod okupacją niemiecką

20 września w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej z czytelnikami spotkał się dr. Dariusz Sikora, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie z białskiej Szkoły Podstawowej nr 3. Licznie przybyłym gościom przybliżył życie mieszkańców powiatu białskiego pod okupacją niemiecką w latach 1939-1944.



Dariusz Sikora to białczanin, absolwent LO im. J. I. Kraszewskiego. Ukończył studia magisterskie na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie, a następnie Podyplomowe Studia Historii na Wydziale Humanistycznym WSR-P w Siedlcach, Podyplomowe Studium Konstytucjonalizmu na Wydziale Prawa i Administracji UMCS i Podyplomowe Studium Kształcenia blokowego w zakresie historia i społeczeństwo oraz Zarządzanie Oświatą na Wydziale Humanistycznym Akademii Podlaskiej w Siedlcach. W 2004 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Jest autorem kilkunastu opracowań związanych z historią Podlasia, które ukazały się na łamach czasopism naukowych.

Na początek słuchacze dowiedzieli się jak wyglądała sytuacja polityczna, gospodarcza i ekonomiczna powiatu białskiego przed wybuchem II wojny światowej. W tamtym okresie region nasz nie leżał na obrzeżach państwa, ale niemal w samym jego centrum, gdyż granice Polski były wysunięte daleko na wschód. Powiat białski miał powierzchnię 2123,2 km kw. i był podzielony na 21 gmin wiejskich, a należały do niego trzy miasta: Biała Podlaska, Janów Podlaski i Terespol. Zamieszkiwało go 127 504 osoby. Region ten był bardzo

zróznicowany pod względem narodowościowym. wyznaniowym i kulturalno-obyczajowym. Np. w 1931 r. obok 82 637 Polaków mieszkało 18 192 Ukraińców, 14 288 Żydów i 988 przedstawicieli innych narodowości. Pod względem wyznaniowym dominowali rzymscy katolicy – 83 886 osób, prawosławnych było 18 369, 14 128 wyznania mojżeszowego, 317 ewangelików i 802 osoby innego wyznania.

Dariusz Sikora omówił również zagadnienia związane z ludnością żydowską, utworzeniem a następnie likwidacją getta w Białej Podlaskiej. Wspomniał też o tym, jak mieszkańcy powiatu bronili się przed ograniczeniami okupanta, m.in. prowadząc tajne nauczanie.

– *Zdaję sobie sprawę z tego, że przytoczone przykłady nie ukazują w pełni dnia powszedniego mieszkańców powiatu bialskiego pod okupacją niemiecką. Wiele problemów tylko zasygnalizowałem, ale starałem się zgromadzić takie dokumenty, które pozwalają zrozumieć tryb życia codziennego w tamtym okresie* – mówił prelegent pod koniec spotkania.

Wykład zainteresował słuchaczy, niektórzy z nich zadawali prowadzącemu dodatkowe pytania, starając się pogłębić frapujące ich zagadnienia. Hanna Bajkowska podkreśliła, że dokumenty, z których korzystał dr Sikora znajdują się w dziale regionalnym biblioteki i zachęciła obecnych do korzystania z nich, aby poszerzyli swoją wiedzę na ten temat.

Promocja książki „Te Deum Laudamus”

9 listopada w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej miało miejsce spotkanie z jednym z autorów książki „Te Deum Laudamus. Biskupi – Duchowieństwo – Ruchy religijne Diecezji Siedleckiej w latach 1818-2018”, ks. por. dr. hab. Sławomirem Byliną. Publikacja wydana została z okazji jubileuszu 200-lecia Diecezji Siedleckiej.

Duchowny urodził się w Białej Podlaskiej i tutaj ukończył Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego, a następnie Wyższe Seminarium Duchowne w Siedlcach. Był kapelanem wojskowym, a obecnie jest wykładowcą w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Wydał już wcześniej kilka książek, jest autorem prac naukowych z dziedziny bezpieczeństwa, historii i edukacji, publikowanych w kraju i za granicą. Książkę na jubileusz Diecezji Siedleckiej napisał razem



z ks. Edwardem Jarmochem, prezydentem Drohiczyńskiego Towarzystwa Naukowego, wykładowcą Uniwersytetu Przyrodniczo – Humanistycznego w Siedlcach, a także autorem wielu innych książek i artykułów naukowych z teologii moralnej, duchowości i wojskowości.

Ks. Sławomir Bylina przybliżył uczestnikom spotkania proces powstawania najnowszej publikacji, a także sylwetki biskupów, którzy przez te wszystkie lata gospodarowali diecezją podlaską, nazwaną później siedlecką. To tylko niewielki wycinek tego, co można znaleźć w książce.

– *Książka przybliża te karty historii, na których dziś budujemy naszą tożsamość religijną i narodową. Ukazana postawa kapłanów żyjących na przestrzeni 200 lat dowodzi także niezłomności duchowieństwa w bardzo trudnych okresach historii Polski* – podkreśla współautor.



„Te Deum Laudamus” jest bardzo obszernym studium historycznym, wzbogaconym ilustracjami, zdjęciami, wykazem źródeł i literatury oraz indeksem osób. Autorzy dotarli do dokumentów źródłowych, wydobywając z przepaści archiwów nowe, nieznane dotąd dokumenty i fakty. Sięgnęli do dokumentów m.in. z Archiwum Watykańskiego, archiwów diecezjalnych w Lublinie, Siedlcach, Drohiczyń i Włocławku, Archiwum Księży Polskich – byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych w Kaliszu, jak również z Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowego w Siedlcach i w Lublinie. Podczas spotkania można było nabyć tę książkę oraz inne publikacje ks. Byliny i otrzymać autograf.

O Czarnobylu w bibliotece

Czarnobyl kojarzy się wszystkim z największą katastrofą jądrową w historii i największą katastrofą przemysłową XX wieku. Po 30 latach od tragedii to miejsce w jednych wciąż wzbudza strach, a w innych – ciekawość. Bialscy podróżnicy, Adam Paluch i Marek Maliszewski, zdecydowali się opowiedzieć białczanom o swojej niezwykłej wyprawie do zamkniętej strefy. Spotkanie miało miejsce 12 października w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

Podróżnicy przekazali zebranych relację filmową i fotograficzną z wyprawy. Przedstawili ją w bardzo ciekawej formie, dlatego nikt nie liczył upływającego czasu.



Adam Paluch i Marek Maliszewski na nietypową wycieczkę pojechali rok temu. Przez trzy dni zwiedzali Czarnobyl, Prypeć i inne małe miejscowości w pobliżu. Jak wyglądają tamte miejsca po ponad 30 latach od katastrofy elektrowni jądrowej? Obaj podróżnicy stwierdzają, że to niezwykła podróż w czasie. Dzięki niej mogli cofnąć się o 30 lat do miasta, które zastygło w pewnej epoce i gdyby nie zniszczenia, spowodowane przez czas, można by odnieść wrażenie, że jest się w jakimś skansenie historycznym. Zostało tu wszystko, czas się zatrzymał.

– *Najbardziej zaskoczyła mnie cisza. Tam jest naprawdę cicho. Niesamowity spokój, wokół łąki, las, nie ma codziennego zgiełku dużego miasta. Można tam mieszkać i jest bezpiecznie, oczywiście są miejsca, gdzie to pro-*

mieniowanie jest dużo większe, ale samo mieszkanie w strefie jest bezpieczne – opowiada Adam Paluch.

Po tam pojechali? Po co jeżdżą do Czarnobyla inni? Przeżyć ekstremalną przygodę? Poszukać wrażeń podnoszących poziom adrenaliny?

– *Chcieliśmy zwiedzić miejsce nietypowe. Pojechaliliśmy tam po to, żeby przestać się bać. Teraz wiemy, że nie ma powodów do obaw. Można przemieszczać się po strefie bez strachu o swoje życie i zdrowie, oczywiście należy przestrzegać pewnych zasad, o których informują przewodnicy, bo są miejsca gdzie promieniowanie wciąż jest duże. Na przykład nie wolno siadać na ziemi, kłaść na niej toreb czy aparatów fotograficznych. Nie wolno też zostawać w strefie na noc* – relacjonuje Marek Maliszewski.

Kiedy przyszła myśl, by odwiedzić to tragiczne miejsce na Ukrainie, nie wahali się ani chwili. Znaleźli doświadczonego organizatora takich wycieczek, który do Czarnobyla jeździ już od 11. lat. Przygotowywali się przez miesiąc. A potem wyruszyli razem z całym autokarem podobnych turystów, ciekawych co ich czeka na miejscu.

Podróżnicy podkreślają, że takie wyjazdy są zawsze dobrze zorganizowane, zatwierdzone, kontrolowane i bezpieczne. Przebywając na miejscu turyści poruszają się po wyznaczonych trasach, które sprawdzone zostały pod kątem bezpieczeństwa. Nawet jeśli w którymś momencie licznik Geigera zwariuje i zacznie wskazywać ogromne pomiary, nie ma powodu do tego, by uciekać w panice, jak robią to różni bohaterowie-odkrywczy na youtubowych kanałach, gdyż trwająca kilka sekund ekspozycja na obecnie panujące tam promieniowanie, w zupełności nie zagraża człowiekowi.

Jest kilka prostych zasad bezpieczeństwa, które przedstawiane są wszystkim uczestnikom wycieczek podczas przebywania w Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia. Na miejscu powinno się przebywać w pełnych ubraniach, przykrywających jak największą powierzchnię ciała oraz w pełnych butach, czyli wykluczone są bluzeczki bez rękawów, szorty i sandały. Należy trzymać się zaleceń przewodników oraz wyznaczonych tras. Ścieżki, którymi przechadzają się odwiedzający są sprawdzone pod kątem poziomu promieniowania. Oczywiście niektóre warianty wycieczkowe zakładają samodzielne zwiedzanie Prypeci, jednak poprzedza je odpowiedni briefing, szkolenie oraz analiza map. Konieczne jest przestrzeganie zasad higieny, szczególnie mycie rąk. Nie trzeba z kolei, co ponoć ma czasami miejsce, wyrzucać ubrań po powrocie do Kijowa! Nie powinno się dotykać żadnych rzeczy na terenie strefy, gdyż spore dawki promieniowania skoncentrowane są w niepozornych przedmiotach. Należy również unikać spożywania czegokolwiek na otwartym powietrzu, jak również produktów pochodzących ze strefy, w tym wody.

Organizatorzy wyjazdów do Czarnobyla zapewniają, iż w ciągu jednego dnia w strefie człowiek przyjmuje do siebie łączną dawkę promieniowania w wysokości 2,2 μSv , czyli 0,000002 (dwie milionowe) dawki niebezpiecznej

dla zdrowia i życia. Promieniowanie w większości zony waha się od 0,25 do 1,5 μSv na godzinę, choć w wielu miejscach przyjeżdżający na miejsce turyści, otrzymują „powodującą dreszczyk emocji” skalę między 3 μSv a 15 μSv .

– *To jest ten rozrzut, gdy wszystkie żółte urządzenia niemilosierdzie wyją nawołując do odwrotu* – z uśmiechem wspominają bialscy podróżnicy.

Najbardziej zaskakujące były dla nich spotkania z ludźmi, którzy nielegalnie wrócili w okolice Czarnobyla. To starsze już osoby, które nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej. Mieszkają w wyludnionych wioseczkach, w swoich dawnych domach, uprawiają niewielkie kawałki ziemi, hodując na nich warzywa i owoce. Z tych produktów przyrządzają sobie pożywienie, nie przejmując się ewentualnym skażeniem gleby czy powietrza.



Bialczanie zostali wspaniale ugoszczeni przez trzy pełne życia i humoru babuleńki, które poczęstowały ich jedzeniem upichconym przez siebie. Zjedli wszystko bez obaw, oprócz grzybów, których nie powinno się tam konsumować z wiadomych przyczyn.

– *Można tam sobie żyć całkiem przyjemnie i spokojnie, jak te osoby, które spotkaliśmy* – podkreśla Adam Paluch.

Nielegalni mieszkańcy zdają się zupełnie nie przejmować bliskością elektrowni i ewentualnymi zagrożeniami ze strony promieniowania. Tak jak przed 30. laty nie rozumieli, dlaczego ich ewakuują w nieznanne. Przecież nie było widocznego wroga, na ulicach nie szalało wojsko, nie świszczały kule, dlatego dla wielu ta sytuacja była dosyć podejrzana. Nie wiedziano jeszcze wtedy, że promieniowanie występujące po awarii reaktora atomowego działa

zupelnie inaczej, niz uderzenie fali bomby atomowej zarzuconej na Hiroszime i Nagasaki.

– *Najbardziej zapamiętałem szpital w Prypecu, jako miejsce, gdzie po katastrofie ludzie trafiali i nie wyszli już stamtąd żywi, a jeżeli wyszli to tylko na kilka dni, bo po tym czasie umierali* – mówił Adam Paluch. Porusza także tragedia ludzi, którzy podczas ewakuacji, jadąc autobusami nie zdawali sobie sprawy z tego, że opuszczają swoje domy już na zawsze. Mówiono im, że to tylko na kilka dni.

Dziś przybywających tam podróżników to miejsce porusza i fascynuje. Prypeć to skansen ostatnich lat epoki radzieckiej. W opuszczonych budynkach znaleźć można rzeczy pozostawione w pośpiechu przez jego byłych mieszkańców. W niektórych miejscach zobaczyć można przygotowania do Święta Pracy. Po latach od katastrofy regularnie płądrowano to miasto. W okolicach miasta Prypeć maksymalna rejestrowana moc dawki jest mniejsza niż wartość tła naturalnego występującego w wielu miejscach na świecie, np. w wielu rejonach Iranu, Finlandii, Szwecji, Francji czy Hiszpanii. W Polsce taki miastem jest Opole.

Przy wyjeździe z czarnobylskiej strefy przechodzi się przez dwie bramki w dwóch różnych checkpointach. Wspomniane urządzenia odpowiedzialne są za wykrywanie poziomu napromieniowania w ciele i na ubraniach wszystkich odwiedzających strefę. W razie nadmiernego napromieniowania ubrań, są one konfiskowane i niszczone.

Czy bialscy podróżnicy zaspokoili już swoją ciekawość i nie pojadą więcej do Czarnobyla?

– *Teraz mamy jeszcze większą ochotę na podróżę w tamten rejon, niż wcześniej. Wiemy już, że nie ma czego się bać, oswoiliśmy strach, a chyba trudno znaleźć bardziej ekstremalne miejsce. Ono budzi pewnego rodzaju fascynację i na pewno jeszcze kiedyś wrócimy do Czarnobyla i Prypecu* – zapewniają.

Wieczór w bibliotece był okazją do obejrzenia pięknie wydanego albumu z pracami Adama Palucha. Podróżnicy przywieźli też oryginalną odznakę, którą przyznawano bohaterom likwidatorom szkód wyrządzonych przez czarnobylską awarię. Ponadto każdy mógł sprawdzić przy pomocy przenośnego detektora na ile jest napromieniowany. Atrakcją dla wszystkich były trzy pakiety zdjęć, które fotograf przekazał najstarszemu, najmłodszemu i najaktywniejszemu uczestnikowi spotkania.

Skąd Tatarzy wzięli się na terenach Rzeczypospolitej...

A szczególnie we wsi Studzianka? Jakie mieli obyczaje i co po nich zostało? Na te i inne pytania odpowiadał Łukasz Węda, regionalista ze Studzianki, który 16 listopada spotkał się z miłośnikami historii. A tych przybyło tak wielu, że sala Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej

w Białej Podlaskiej dosłownie pękała w szwach. Na prelekcję „Co kryje cmentarz tatarski w Studziance?” przyszli nie tylko mieszkańcy miasta. Liczna grupa uczestników przyjechała też z Piszczaca.

Goście nie zawiedli oczekiwania słuchaczy. Przebrani w tatarskie stroje ciekawie opowiadali o Tatarach mieszkających niegdyś na terenach naszego regionu i o miejscu ich pochówku, czyli mizarze w Studziance. Ten tatarski cmentarz jest niezwykle ciekawym obiektem, jednym z sześciu takich zachowanych w Polsce, na którym spoczywa ponad dwa wieki historii naszego kraju. Na cmentarzu pochowani są Tatarzy, głównie wojskowi i ich rodziny. Walczyli oni dla Rzeczypospolitej w 1792 i 1794 roku, u boku Napoleona, a także w powstaniach listopadowym i styczniowym.



– Najstarszy zachowany pochówek, który dzisiaj odnajdujemy jest z 1772 roku. Według relacji mieszkańców Studzianki ostatecznie pogrzeby miały tam miejsce w 1938 i 1941 roku – mówił Łukasz Węda. Wspomniał też, że potwierdziły się przypuszczenia badaczy, iż na terenie mizaru stał meczet. Na ukryte pod ziemią fundamenty natrafiono podczas tegorocznych działań konserwatorskich, prowadzonych przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego. – Po dogłębnej analizie badań prowadzonych przez profesora Fabiana Welca potwierdziły się przypuszczenia, że mamy do czynienia właśnie z pozostałościami tatarskiej świątyni – podkreślił Węda.

Prelegent to współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, które jako pierwsze zabrało się za porządkowanie mizaru i w ten sposób ocaliło ten cenny zabytek. Z roku na rok przyjeżdża tam coraz więcej turystów. Na cmentarzu odbywają się lekcje historii, plenery malarskie i konkursy fotograficzne. Nekropolię odwiedzają również potomkowie Tatarów oraz Mufti Rzeczypospolitej Polskiej Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP.

Łukasz Węda swoje słowa ilustrował licznymi zdjęciami, które uczestnicy spotkania mogli obejrzeć na prezentacji multimedialnej. Zadawali też prowadzącemu wiele pytań. Niespodzianką dla wszystkich przybyłych był smakowity poczęstunek. To był rodzaj tatarskiego pieroga, który przygotowa-

ły gospodynie ze Studzianki. Wypiek przypomina zwiniętą skorupę ślimaka. Efekt ten uzyskuje się dzięki nałożeniu na siebie sześciu lub więcej, bardzo cienkich warstw rozwałkowanego ciasta, przekładanych mięsnym farszem i zwiniętych w rulon. Tak uformowane ciasto piecze się w okrągłym naczyniu, które nadaje pierogowi pożądany kształt. W przekroju uwidocznione są liczne warstwy ciasta na przemian z nadzieniem. Gotowe ciasto waży ok. 3 kg. Podaje się go na ciepło, dzięki czemu jest chrupiący. Dlatego smakołyk przyjechał do biblioteki w surowym stanie i piekł się w prodiżach w czasie trwania prelekcji. Każdy z uczestników otrzymał kawałek tego pysznego i sycaącego dania.



„Z Jerozolimy do Łukowa”. Dzieje zakonu templariuszy

18 października Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej zaprosił czytelników na ciekawy wykład „Z Jerozolimy do Łukowa. Dzieje zakonu templariuszy w Ziemi Świętej, Europie i nad Bugiem”. Poprowadziła go dr hab. Maria Starnawska, kierownik Zakładu Historii Dawnej w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Było to kolejne spotkanie zorganizowane w ramach współpracy biblioteki z siedlecką uczelnią.

Miłą niespodzianką, zarówno dla wykładowcy, jak i dla licznie przybyłych słuchaczy, było pojawienie się na spotkaniu templariuszy z krwi i kości. Byli to członkowie Zakonu Rycerskiego Ziemi Międzyrzeckiej w historycznych strojach z epoki. Z Międzyrzecza Podlaskiego przyjechało troje przed-

stawicielei tego bractwa: Tomasz Sajko, Piotr Stefańczuk i Sylwia Chalimoniuk, którzy stanowili doskonale tło dla wykładu. Dzięki tej wizycie wszyscy goszczący tego wieczoru w bibliotece mieli okazję przyjrzeć się ubiorom i uzbrojeniu średniowiecznych rycerzy.

Dr Maria Starnawska w ciekawy sposób opowiedziała o początkach zakonu templariuszy w Ziemi Świętej, naświetlając jednocześnie tło historyczne ówczesnej Europy i Azji. Następnie słuchacze dowiedzieli się jak i dlaczego rycerze zakonni zaczęli osiedlać się w europejskich krajach, w tym na terenach Polski. Początki Najwyższego Zakonu Rycerskiego Świątyni Jerozolimskiej, czyli zakonu templariuszy, sięgają czasów średniowiecznych wojen krzyżowych. W 1139 r. papież Innocenty II bullą „Omne datum optimum” przyjął ich pod swoje bezpośrednie zwierzchnictwo. Zostali wtedy oficjalnie powołani do obrony Kościoła przed wrogami krzyża. Kolejni papieże nadawali zakonowi nowe przywileje.



W 1163 r. zostało przyjęte motto na czarno-białej chorągwi zakonu: „Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam” („Nie nam, Panie, nie nam, lecz twemu imieniu niech będzie chwała”). Przyjęto też pieczęć pokazującą dwóch rycerzy na jednym koniu z inskrypcją: „Sigillum militum Christi”. Na europejskich dworach templariusze zabiegali o nadania i werbowali ochotników do swoich zastępów. W trakcie ich europejskiej podróży otrzymali przede wszystkim poparcie króla angielskiego i francuskiego, kładąc przy tym podwaliny pod pierwsze zamorskie prowincje zakonne.

Ich pojawienie się na ziemiach polskich miało miejsce w XIII wieku na Dolnym Śląsku za sprawą księcia Henryka Brodatego. Najdalej na wschód wysuniętą placówką zakonu templariuszy, była leżąca przy wschodniej grani-

cy księstwa mazowieckiego komandoria drohiczyńska, z siedzibą w Drohiczynie. W okolicy Drohiczyna leżały również 3 wsie przekazane im w tym okresie przez księcia mazowieckiego Bolesława I – Orzechowo nad Narwią oraz Dręszew i Skuszew nad Bugiem. Przez ludność Ziemi Drohickiej templariusze nazywani byli braćmi drohickimi, którą to nazwą wcześniej określano tam braci dobrzyńskich. Siedzibą templariuszy był zamek wzniesiony na Górze Zamkowej w Drohiczynie. Zakonnicy pełnili służbę obronno-misyjną. Ich głównym zadaniem było strzeżenie powierzonych im ziem przed atakami prusko-litewskimi i nawracanie pogan na wiarę chrześcijańską.



W Kronice Halicko-Wołyńskiej templariusze zostali uwiecznieni pod nazwą Salomonowców. Jak odnotowano, gdy wiosną 1238 roku książę halicki Daniel Romanowicz przygotował wyprawę przeciw Jaćwingom i zebrał wojska pod Brześciem, wylew rzek nie pozwolił mu udać się na Jaćwież. Książę wraz z wojskiem wyprawił się na Drohiczyn i zdobył go biorąc do niewoli templariuszy i ich mistrza Hermanna.

Templariusze prowadzili nie tylko działalność wojskową. Byli m.in. pionierami bankowości. Tę działalność, wraz z działalnością rolniczą, kontynuowali zwłaszcza po zakończeniu wojen krzyżowych. Dobrobyt templariuszy stał się przyczyną oskarżeń o korupcję, podsycanych przez zadłużonych u zakonników królów Francji i Anglii. Rozpoczęły się represje, templariuszy nazywano heretykami i wreszcie doprowadzono do likwidacji zakonu.

Wszystkim obecnym bardzo podobało się to spotkanie przybliżające mało znane dotąd dzieje templariuszy, szczególnie ich pobyt nad Bugiem.

Małgorzata Brodowska

kronika kulturalna

Jarmark Michałowy

Tradycją w Białej Podlaskiej stał się już Jarmark Michałowy, organizowany pod koniec września z okazji Dni Patrona Miasta św. Michała Archanioła. W tym roku wydarzenie wpisało się także w Festiwal Dziedzictwa Narodowego im. Bogusława Kaczyńskiego. Przez dwa dni, 28 i 29 września, na białskim Placu Wolności panował biesiadny klimat. Było kolorowo, gwarno i wesoło, a nad stoiskami unosił się smakowity zapach potraw z różnych regionów kraju.



Jeszcze dwa lata temu podczas Jarmarku Michałowego zaprezentowało się ok. 15 wystawców. W tym roku było ich aż 80. Przyjechali z całej Polski. Stoiska były bardzo różne i bardzo kolorowe.

Tatarskie smakołyki, zakopiańskie oscypki, sery korycińskie, wyroby regionalne z Kodnia, miody z własnej pasieki, wędliny wytwarzane tradycyjną metodą, chleby na zakwasie, słodkie ciasta i ciasteczka. Nie zabrakło stoisk z rękodziełem, ubraniami, biżuterią, ozdobami i książkami. Każdy mógł znaleźć coś ciekawego dla siebie. Instruktorzy z pracowni ginących zawodów z terenu gminy Biała Podlaska, uczyli najmłodszych trudnej sztuki tkackiej, a także robienia wszelkiego rodzaju papierowych ozdób. Zakupy mieszkańcom umilały koncerty zespołów i kapel ludowych. Na scenie wystąpiły Sokotuchy z Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej oraz Barwinek, Kapela Zdzisława Marczyka z Zakalinek, zaprezentował się także Vladimir Lapkowicz i Aleksander Simoniuk (harmonista) z Białorusi, Kapela Ludowa

„Podlasiacy” oraz ZPiT „Podlasiacy” BCK z Białej Podlaskiej.

Nowością w czasie wydarzenia była przygotowana specjalnie dla mieszkańców „Strefa na zdrowie”. Każdy miał możliwość wykonania bezpłatnych badań oraz skorzystania z konsultacji kardiologicznych, endokrynologicznych, pulmonologicznych i okulistycznych. Chętnych nie brakowało. Do specjalistów ustawiły się długie kolejki.



Podczas Jarmarku swoje stoisko miała także Miejska Biblioteka Publiczna, której pracownicy promowali czytelnictwo, zachęcali do odwiedzenia placówki i zapisania się na przeróżne zajęcia. Znalazły się tu stanowiska Biblioteki Barwnej i Multicentrum. Było także stanowisko wydawnicze oferujące między innymi „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, najnowsze wydanie „Rocznika Białkopodlaskiego” oraz tomik wierszy białskich uczniów. Nie zabrakło charytatywnego kiermaszu książek, z którego dochód został przeznaczony na białskie schronisko zwierząt „Azyl”. Książki sprzedawano w bardzo atrakcyjnych cenach, więc chętnych do ich nabycia nie brakowało.

Podczas drugiego dnia Jarmarku Michałowego ciąg dalszy miał kiermasz tradycyjnych produktów, sztuki ludowej oraz rzemiosła artystycznego. Były warsztaty rękodzieła oraz koncerty kapel podwórkowych: „Kława Ferajna” z Białej Podlaskiej, „Fakiry” z Piotrkowa Trybunalskiego, „Rawskiego Retra” z Ukrainy.

Wystawcy wychodzili do klientów i proponowali swoją żywność, jak i rękodzieło, biżuterie, lizaki, obrazy, ubrania i wiele innych. Do naszego miasta przyjechał także rodowity góral oferując oscypki, za którymi białczanie przepadają – *Przyjechaliśmy 520 km prosto z Zakopanego. To jest cały*

nasz wyrób. Chcieliśmy pokazać Wam nasze oscypki, które sami produkujemy. Mamy oscypki mieszane, małe oscypki, korbacze, oscypki z grilla, z żurawiną, białe korbacze i wędzone – opowiadał Mateusz z Zakopanego.

Aż spod Gniezna przyjechał Piotr Kabałyk, rzemieślnik zajmujący się wytwarzaniem łuków i strzał, rzeźbionych mieczy i tarcz w stylu średniowiecznym. Na jego stoisku nabyć można było także wszelkie średniowieczne ozdoby, nakrycia głowy, pasy, ręcznie wytwarzane zabawki i biżuterię.

– Jestem u was po raz drugi. Byłem w ubiegłym roku i bardzo mi się tu spodobało. Miła atmosfera, serdeczni ludzie i zainteresowanie moimi produktami było spore, dlatego wróciłem – mówił pan Piotr.

Tego dnia w godzinach wieczornych mieszkańcy pobawili się jeszcze na „Potańcówce Miejskiej”, czyli zabawie tanecznej przy oryginalnych, autorskich oraz znanych utworach, w wyjątkowym wykonaniu kapel podwórkowych, laureatów wielu festiwali folkloru miejskiego, czyli „Fakiry” oraz „Rawskiego Retra”.

Kasia i przyjaciele czytali literaturę

Jednym z wydarzeń tegorocznych, XXXIV Podlaskich Spotkań Literackich, było Forum Literackie „Kasia i przyjaciele”, gdzie poezję i prozę



zaprezentowała młodzież skupiona w Klubie Literackim Młodych „Salamanca”, działającym przy Białskim Centrum Kultury. Podczas tego spotkania swoje utwory czytali Katarzyna Ponomarenko, Dominika Dobruk – uczennice I LO im. J. I. Kraszewskiego, Daria Kulpa z gimnazjum im. E. Plater oraz Natalia Garbatowska ze Szkoły Podstawowej w Grabanowie. Całość prowadził

Jakub Marynczak, uczeń I LO, który również zaśpiewał kilka utworów akompaniując sobie na fortepianie.

Miłą niespodzianką dla jednej z młodych literatek przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej. Opowiadanie „Tam, gdzie zabraknie Artystów” Katarzyny Ponomarenko zostało opublikowane w najnowszym numerze „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Jego egzemplarz wręczyła autorce redaktor naczelna PKK Beata Zacharuk.

Forum literackiemu towarzyszyła wystawa prac Koła Plastycznego „Kreska” z BCK.

W organizację tegorocznych spotkań literackich, oprócz BCK, włączyli się Klub Literacki Maksyma, Miejska Biblioteka Publiczna i Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie.

Piątkowe pogaduchy z Katarzyną Szpiler

Białskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Przez Pryzmat, po przerwie wakacyjnej, rozpoczęło nowy sezon „Piątkowych Pogaduch”. Gościem październikowego spotkania była Katarzyna Szpiler, trenerka taekwondo,



która niedawno wróciła z Australii, gdzie jako jedyna Polka reprezentowała polskich sędziów na VII Pucharze Świata Taekwon-Do. Sympatyczna sportsmenka po-dzieliła się ze słuchaczami swoją pasją i opowiedziała o treningach, które prowadzi dla dzieci.

Od 2015 r. Katarzyna Szpiler realizuje w Białej Podlaskiej program Tygrysy TKD (Total Kids Defence) dla przed-szkołaków. Zakłada on nie tylko naukę elementów tej sztuki walki, ale przede wszystkim rozwój kluczowych umiejętności życiowych.

– W dzisiejszych czasach, kiedy coraz więcej czasu dzieci spędzają w szkole, przed ekranem telewizora czy komputera, niezbędne jest znalezienie jakiejś formy ruchu, która zapewni nam zdrowie fizyczne i dobre samopoczucie psychiczne – podkreślała instruktorka małych Tygrysów.

Ćwiczenia taekwon-do mogą być wykorzystane do korekcji wad postawy, rozwijają m.in. wytrzymałość mięśni, uelastyczniają stawy, uczą koncentracji i zdolności przewidywania, umiejętności szybkiego przemieszczania ciała z jednego punktu do drugiego.

Niezwykle sympatyczna trenerka zachęcała do zapisywania dzieci na treningi, z których mogą wynieść wiele korzyści. Opowiedziała też, jak z pasji sportowej uczyniła zawód i jak to wpłynęło na jej życie.

Spotkanie poprowadziła Gabriela Kuc-Stefaniuk ze Stowarzyszenia Przez Pryzmat.

Koncert dla Niepodległej

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości w Białej Podlaskiej miało miejsce wiele wydarzeń kulturalnych. Jednym z największych był „Koncert dla Niepodległej”, zorganizowany 10 listopada w auli AWF, która zapełniła się widownią niemal po brzegi.

Na scenie zaprezentował się Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” AWF z programem tańców narodowych. Wystąpili uczniowie i nauczyciele oraz orkiestra bialskiego Zespołu Szkół Muzycznych im. F. Chopina, którzy wykonali najpiękniejsze utwory polskiej muzyki klasycznej. Zgromadzeni w auli widzowie wysłuchali koncertu klarnetowego i uwertury do opery „Zamek na Czorsztynie” Karola Kurpińskiego, wielu utworów Chopina oraz piosenek z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

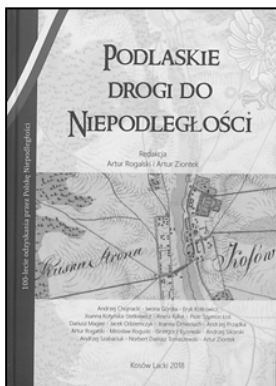


Przy okazji tak doniosłego święta jak 100-lecie odzyskania Niepodległości warto wspomnieć, że wyzwolenie Białej Podlaskiej nastąpiło z dużym opóźnieniem w porównaniu do innych terenów Rzeczypospolitej. Jej mieszkańcy mogli cieszyć się wolnością dopiero od 31 grudnia 1918 roku, kiedy to o godz. 11:20 do miasta wkroczyli żołnierze 3 Batalionu 34 Pułku Piechoty, przybyli z Dębina.

oprac. Małgorzata Brodowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

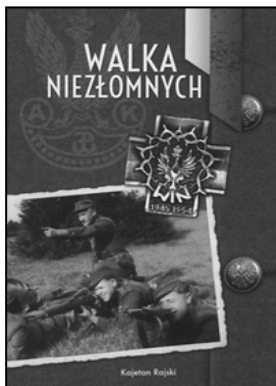


✓ Artur Rogalski, Artur Ziomek, *Podlaskie drogi do niepodległości*, Kosów Lacki 2018

✓ Kajetan Rajski, *Walka Niezłomnych*, Warszawa 2017

✓ Józef Geresz, *Tak rodziła się Niepodległość*, Miedzyrzec Podlaski 2018

✓ Jarosław Ławski, Kamil K. Pilichiewicz, Anna Wydrycka, *Żydzi wschodniej Polski*, Białystok 2017



✓ Barbara Dudzińska, *Wiersze, Komu? Komu?*, Janów Podlaski 2018

✓ Marta Handschke, *Brzuch Matki Boskiej*, Wołowiec 2018

✓ Jan Kołkowicz, *Dzieła zebrane*, Radzyń Podlaski 2018

✓ Ryszard Kornacki, *Poeci też są ludźmi*, Miedzyrzec Podlaski 2018



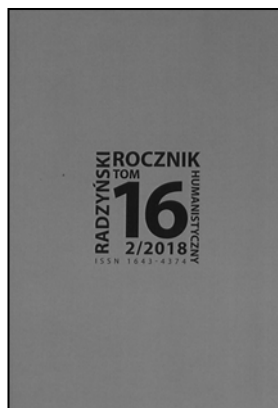
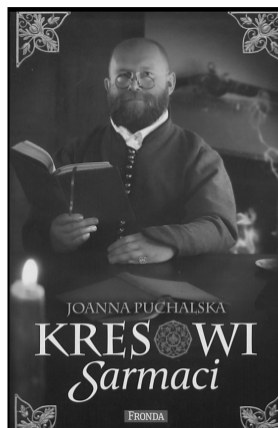
✓ *Siemień: historia, ludzie, przyroda*, opr. Stanisław Jadczyk, Siemień 2017

✓ *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, red. Józef Piłatowicz, Katarzyna Maksymiuk, T. II, Siedlce 2018-1949, Lublin 2013

- ✓ Joanna Puchalska, *Kresowi Sarmaci*, Warszawa 2015
- ✓ *Szkice z dziejów Kąkolewnicy i okolic*, red. Piotr Szkurlatowicz, Radzyń Podlaski 2014
- ✓ *Aktywność ruchowa dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz osób starszych*, red. Maria Bilska, Rajko Vute, Bartłomiej Kargulewicz, Biała Podlaska 2017
- ✓ *Powtarzaj to dzieciom swoim: scenariusze spektakli poświęconych Unitom Drelowskim*, Drelów 2018
- ✓ Jerzy Woźniak, *Rys historyczny Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Podlasianka” w Radzynie Podlaskim*, Radzyń Podlaski 2017
- ✓ *Ludzie*: wystawa powarsztatowa XIII Międzynarodowe Jesienne Warsztaty Fotograficzne 2017, Biała Podlaska 2018
- ✓ *Miedzy Bugiem a Narwią*: mapa dla ekoturystów, Warszawa 2008
- ✓ *Nadbużański Informator Turystyczny*, Siedlce 2009

Czasopisma

- ✓ „Rocznik Radzyński”, T. 16/ 2018
- ✓ „Nadbużańskie Sławatycze”, 2017
- ✓ „Gazeta Łosicka”, nr 20/2018
- ✓ „Gościniec Bialski”, 20/ 2018



✓

cena: 10 zł